

NR 3-4 (26-27)  
marzec-kwiecień  
2003

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Marzec 1968 r. na Krakowskim Przedmieściu



## ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Kasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ  
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN  
Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),  
Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,  
Małgorzata Łętowska, Barbara Polak  
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński  
Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki  
Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa  
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26  
e-mail: bep@ipn.gov.pl  
<http://www.ipn.gov.pl>  
Druk: Dom Wydawniczy Bellona  
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3-4 (26-27),  
MARZEC-KWIECIEŃ  
2003

### SPIS TREŚCI

■ <b>KALENDARIUM IPN</b> .....	2
■ <b>ROZMOWY BIULETYNU</b>	
O POLSKIM MARCU 1968 ROKU z Jerzym Eislerem rozmawia Barbara Polak ..	4
■ <b>KOMENTARZE HISTORYCZNE</b>	
Łukasz Kamiński – JESTEŚMY Z WAMI, TOWARZYSZU WIESŁAWIE .....	29
Sławomir Cenckiewicz – MARZEC W TRÓJMIEŚCIE .....	37
Krzysztof Lesiakowski – STUDENCI DO WOJA .....	46
Łukasz Kamiński – MARCOWE LISTY .....	50
Grzegorz Majchrzak – „CZARNE OWCE” .....	56
Jarosław Neja – ŚLAŚKA BEZPIEKA I STUDENCI .....	57
Przemysław Zwiernik – STUDENCI NA BUDOWĘ .....	64
Grzegorz Majchrzak – ZASZCZUTY? .....	68
■ <b>PRAWO I HISTORIA</b>	
Mateusz Szpytma – TRAGICZNY BŁĄD GWARDII LUDOWEJ .....	70
Marcin Zwolski – BEZ NAGROBKÓW .....	73
■ <b>RELACJE I WSPOMNIENIA</b>	
Irena Hlibowicka – KUPON MATERIAŁU NA KOSTIUM .....	76
■ <b>WYSTAWY</b>	
Krzysztof Madej – MIĘDZY SZÁLASIM A KÁDÁREM. REFLEKSJE Z MUZEUM TERRORU W BUDAPESZCIE .....	80

# Kalendarium IPN

## luty 2003

- 3 lutego** – w pięćdziesiątą rocznicę tzw. procesu Kurii Krakowskiej OBEP IPN w Krakowie zorganizował wraz z Papieską Akademią Teologiczną **sesję naukową „Do prześladowania nie daliśmy powodu”**. Spotkanie poświęcono problematyce dotyczącej sytuacji Kościoła w Polsce na początku lat pięćdziesiątych i przebiegu samego procesu. Otwarcia sesji dokonali rektor PAT ks. bp Tadeusz Pieronek i prezes IPN prof. Leon Kieres.
- 4 lutego** – **gośćmi IPN byli przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego**: prezes Zarządu Głównego PTZ Zygmunt Rakowiecki i wiceprezes Stanisław Wielowieyski. Celem spotkania było omówienie współpracy IPN i PTZ.
- 7 lutego** – w Muzeum Regionalnym w Kościanie odbył się wernisaż **wystawy „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce”**, przygotowanej przez OBEP IPN w Poznaniu. Zaprezentowano tam 30 plasz z dokumentami i fotografiami uzupełnionymi komentarzami historycznymi. Część zdjęć pochodzi z archiwum IPN, pozostałe – w większości publikowane po raz pierwszy – pracownicy poznańskiego OBEP odnaleźli w wielkopolskich archiwach i muzeach regionalnych. Scenografia nawiązuje do niemieckich planów całkowitej germanizacji tzw. Kraju Warty, który miał być przekształcony we wzorcowy okręg III Rzeszy.
- 10 lutego** – w Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości w Łomży otwarto **wystawę „Sybiry. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939–1941)”**, przygotowaną przez OBEP IPN w Białymstoku. Prezentacja odbyła się w szesnastą rocznicę pierwszej deportacji obywateli polskich na Syberię. Dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku prof. Cezary Kukło wygłosił wykład na temat sowieckiego terroru na polskich kresach wschodnich w latach 1939–1941. Osoby, które przeżyły sowieckie więzienia i łagry opowiedziały licznie zgromadzonej młodzieży o swoich losach.
- w Lesznie w LO nr 1 miało miejsce uroczyste otwarcie **wystawy „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”** przygotowanej przez OBEP w Poznaniu w 2001 r. Ekspozycję tworzą zdjęcia, dokumenty, ulotki, wydawnictwa „drugiego obiegu”, plakietki, znaczki z lat 1980–1989 oraz pamiątki osób represjonowanych i przedmioty związane z ofiarami stanu wojennego. Podczas wernisażu uczniowie zaprezentowali krótki program artystyczny.
- 12 lutego** – w sali konferencyjnej IPN w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie **Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotę”**. Była to próba przedstawienia i porównania działań konspiracyjnych podjętych przez Polaków na ziemiach włączonych do ZSRR i III Rzeszy. Referaty na ten temat wygłosili prof. Tomasz Strzembosz i dr Bogdan Chranowski.
- 18 lutego** – w siedzibie GKŚZpNP odbyło się **spotkanie z przedstawicielami Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny zaginionych w lipcu 1945 r.** Podczas spotkania przekazano do IPN (na potrzeby śledztwa prowadzonego przez pion śledczy) dokumentację dotyczącą osób zaginionych podczas tzw. obławy augustowskiej, przeprowadzonej w 1945 r. przez NKWD. Przedstawiciele komitetu przyjęli prezes IPN prof. Leon Kieres i dyrektor GKŚZpNP IPN prof. Witold Kulesza.
- 19 lutego** – prezes IPN prof. Leon Kieres przedstawił w **Senacie RP Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie od dnia 1 lipca 2001 r. do dnia 30 czerwca 2002 r.**
- 21 lutego** – w sali konferencyjnej IPN w Warszawie odbyła się **konferencja naukowa** zorganizowana w pięćdziesiątą rocznicę stracenia gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Gen. „Nil” został stracony 24 lutego 1953 r. w Więzieniu Karno-Śledczym przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Konferencję zorganizował IPN–KŚZpNP przy współudziale Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
- w Archiwum Państwowym w Olsztynie otwarto **wystawę „Za świętą sprawę – żołnierze łupaszki”**, przygotowaną przez OBEP IPN w Gdańsku. Naczelnik OBEP IPN w Białymstoku dr Jan Milewski podkreślił, że IPN nie dąży do gloryfikowania kogokolwiek, ale jedynie do ustalenia prawdy, przywrócenia należnego miejsca w historii tym, którzy poświęcali swoje

- życie w walce o niepodległość i demokrację. Na zakończenie swoimi wspomnieniami podzielił się z zebranymi jeden z żołnierzy „Łupaszki” – Olgierd Christa.
- 24–25 lutego** – w związku z przygotowaniami do obchodów **sześdziesiątej rocznicy wydarzeń na Wołyniu** prezes IPN prof. Leon Kieres wziął udział – na zaproszenie szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marka Siwca – w roboczej wizycie polskiej delegacji w Kijowie.
- 26 lutego** – w siedzibie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie miało miejsce uroczyste otwarcie **wystawy „Represje wobec wsi i ruchu ludowego w latach 1944–1956”**, przygotowanej przez OBEP IPN w Rzeszowie i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Zaprezentowano tam około 200 fotografii, dokumentów, afiszy propagandowych i rysunków satyrycznych dotyczących dziejów ruchu ludowego od okresu międzywojennego, przez lata drugiej wojny światowej i czasy powojenne do 1956 r. W uroczystości wzięł udział m.in. Jarosław Kalinowski, wiceprezes Rady Ministrów.
- 28 lutego** – prezes IPN prof. Leon Kieres przedstawił w Sejmie RP **Informację o działalności Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie od dnia 1 lipca 2001 r. do dnia 30 czerwca 2002 r.**
- prof. Witold Kulesza wziął udział w **pogrzebie prof. Lecha Falandysza**, wiktymologa, autora ponad 200 prac z zakresu prawa, głównego prawnika i sekretarza stanu w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy.

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska i Tomasz Poręba

Sprostowanie

W numerze 1 (24) Biuletynu IPN w kalendarium zamieszczono błędną informację. Jej tekst powinien brzmieć: **„17 grudnia – w trzydziestą drugą rocznicę Grudnia 1970 r.** na Wybrzeżu w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni odbyła się uroczysta Msza św. koncelebrowana przez ks. abp. Tadeusza Gościńskiego. Po Mszy św. uczestnicy przeszli pod Pomnik Ofiar Grudnia 1970 przy Urzędzie Miasta Gdyni, gdzie złożyli wieńce i wianki kwiatów. W uroczystościach wzięli udział m.in.: prezydent miasta Gdyni Wojciech Szczurek, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Janusz Śniadek, prezes IPN prof. Leon Kieres oraz liczni przedstawiciele organizacji kombatanckich i mieszkańcy Gdyni”.

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	luty 2003 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	19	766
GDAŃSK	28	1984(595*+256**)
KATOWICE	13	1273
KRAKÓW	25	1407
LUBLIN	8	623
ŁÓDŹ	11	714
POZNAŃ	24	1351
RZESZÓW	16	846
WARSZAWA	20	1461
WROCŁAW	27	905
BUiAD	30	1298(77)***
KONSULATY	1	214
<b>RAZEM</b>	<b>222</b>	<b>12842</b>
WNIOSKI WYDANE		23251
WNIOSKI ZREALIZOWANE		2208

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom

# O POLSKIM MARCU 1968 ROKU

## Z JERZYM EISLEREM ROZMAWIA BARBARA POLAK

**B.P.** – Jak każde wydarzenie, również i Marzec 1968 r. w Polsce należy umieścić w jakimś kontekście wcześniejszych wydarzeń, także tych rozgrywających się poza naszym krajem. Mechanizmy procesów politycznych i społecznych na ogół przenoszono z modelu sowieckiego do państw satelickich. Czy i w tym przypadku można o tym mówić?

**J.E.** – Nasz kolega – Dariusz Libionka z Oddziału IPN w Lublinie – jest autorem artykułu o antysyjonistycznej literaturze radzieckiej przed Marcem 1968 r. i po nim. Wynika z niego wyraźnie, że w Moskwie był taki klimat. Fala antysemityzmu nie była – jak nam się często wydaje – wyłącznie wynalazkiem polskich towarzyszy. Na wydarzenia w Polsce w 1968 r. warto zresztą spojrzeć nie tylko przez pryzmat tego, co działo się w bloku komunistycznym i Związku Radzieckim, ale także biorąc pod uwagę ówczesne wydarzenia na świecie.

### **B.P.** – Takie jak Sobór Watykański II.

**J.E.** – W wyniku Soboru Watykańskiego II dokonana się prawdziwa rewolucja w dziejach Kościoła katolickiego. Nie tylko wprowadzono liturgię w językach narodowych. Przede wszystkim nastąpiło otwarcie katolicyzmu na inne religie, także niechrześcijańskie. To był wielki wstrząs. Dzisiaj już przyzwyczailiśmy się do tego, że papież i biskupi mogą wejść do synagogi czy meczetu oraz spotykać się z protestantami czy prawosławnymi. Czterdzieści lat temu byłoby to szokujące.

### **B.P.** – Lata sześćdziesiąte to czas, w którym wchodziło w życie zupełnie nowe pokolenie.

**J.E.** – Proces wchodzenia w dorosłe życie pokolenia urodzonego w czasie drugiej wojny światowej i po niej dotyczył zarówno Polski, jak i Zachodu. Mówiąc o rewolucji obyczajowej, wydarzeniach w kulturze masy takich jak pojawienie się muzyki rockowej: „The Beatles”, „The Rolling Stones”, hippisów, wielkich koncertów, trzeba wspomnieć o rzeczach, które zwykle umykają naszej uwadze. Na przykład znany hippisowski slogan: *make love, not war* był nie tylko wyrazem sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie, ale także obyczajowego buntu, który z kolei był między innymi konsekwencją tego, że w 1964 r. pojawiła się w sprzedaży pigułka antykoncepcyjna. To był początek rewolucji obyczajowej. Ktoś nawet powiedział, że pomiędzy wynalazkiem pigułki antykoncepcyjnej

cyjnej a wykryciem wirusa HIV było dwadzieścia lat prawdziwej wolności obyczajowej, bo radykalnie zmniejszyła się obawa przed niepożądaną ciężką, a nie było jeszcze lęku przed zarażeniem. Jednocześnie ta swoista „rewolucja młodych” pokazywała, że młodzież tworzy nie tylko chłonny „rynek” płyt i mody, ale zarazem jest grupą konsumentów, których należy poważnie brać pod uwagę.

Przy zachowaniu wszelkich niezbędnych proporcji, uwagę tę należy też odnieść do Polski. Na przykład po wizycie francuskiego prezydenta, generała Charles’a de Gaulle’a, we wrześniu 1967 r. prywatny handel zareagował błyskawicznie, produkując na potrzeby młodych Polaków – wzorowane na francuskich kepi – charakterystyczne czapki zwane „degolówkami”. To samo dotyczyło produkowanych przez prywatnych szewców i sprzedawanych na bazarach lub w sławnych pawilonach przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie butów, które nazywano „bitelsówkami” czy „rollingstonkami”. Podobnie było zresztą w innych dużych miastach Polski. Również nie bez pewnych oporów torowała sobie u nas drogę moda mini. Oczywiście tutaj wszystko było siermiężne, jak cały realny socjalizm ery gomułkowskiej, ale odpryski tamtej „rewolucji młodych” (nie tylko w zakresie mody) także docierały do Polski. Młodzi ludzie – ukształtowani i nierzadko nawet już urodzeni po wojnie – gdy słyszeli, jak Władysław Gomułka mówił, iż przed wojną miał tylko dwie koszule (co pewnie zresztą było prawdą), a obecnie oni mają prawdopodobnie po cztery i więcej, nie potrafili tego traktować do końca poważnie i nie było to dla nich żadnym argumentem na rzecz tezy o awansie cywilizacyjnym powojennej Polski. Z racji młodego wieku nie znali z autopsji II Rzeczypospolitej i dla nich opowieści o chłopach na Wołyniu, którzy dzielili zapatkę na cztery...

**B.P. – ...były bzdurą wysaną z palca, bo socjalistyczne zapatki nie dały się dzielić, zaraz odpadały im łebki...**

**J.E. – ...więc od razu powstawały zarty, że tamte były takie dobre.**

Kolejny „element składowy” w tej genezie czy pragenezie Marca, o którym trzeba wspomnieć, stanowiła wojna wietnamska. Ludzie mojego pokolenia nie do końca potrafią sobie z tym problemem poradzić. Wojna w Wietnamie wpisywała się przecież w proces „zimnej wojny”, toczony w powojennym świecie między Wschodem a Zachodem. Niezależnie od postaw antykomunistycznych, nieporównanie słabiej wtedy rozpowszechnionych wśród młodzieży niż dzisiaj, trudno było nie zauważyć, że to Amerykanie znaleźli się w Wietnamie, a nie Wietnamczycy w Ameryce. Kwestia tego, kto był agresorem, była więc w praktyce przesądzona. Takie nazwy jak wieś My-Lai, w której 16 marca 1968 r. pluton żołnierzy dowodzony przez ppor. Williama Calleya dokonał masakry co najmniej 109 południowowietnamskich cywilów, kojarzyły się ludziom z mojego pokolenia mniej więcej tak jak pacyfikacje wsi na Zamojszczyźnie – z podpalaniem wsi, wrzucaniem granatów do domów, mordowaniem kobiet, dzieci i starców. Z tym, co nazywamy zwykle ludobójstwem.



Dzisiaj jednak wiemy dużo więcej. Ta wojna, zwana brudną, była taką również po drugiej stronie. Były amerykańskie dywanowe naloty napalmo-we, ale było też znęcanie się nad amerykańskimi jeńcami, z których wielu nigdy nie wyszło na wolność. Po obu stronach było niemało zwyczajnego bestialstwa. Jednocześnie były narkotyki, rozwijał się handel bronią, kwitła prostytutka i postępowała kompletna degradacja jednostek ludzkich. Żołnierze po obu stronach konfliktu ulegali różnym patologiom. Stany Zjednoczone, poza wyliczalnymi kosztami materialnymi wojny – szacowanymi na ponad 100 mld ówczesnych dolarów – za Wietnam zapłaciły ogromnymi kosztami społecznymi. Były tysiące inwalidów...

**B.P. – ...tysiące ludzi z przetrąconą psychiką, w czym można dostrzec pełną analogię do sowieckiej wojny w Afganistanie czy Czeczenii. Sowieci przeciwiczyli to samo.**

J.E. – Nie oszukujmy się, te wojny były szkołami kadr dla rozmaitych band, mafii czy gangów. Ale wiemy również, że Stany Zjednoczone nie mogły przegrać wojny z Wietnamem. Jeżeli wystane tam w szczytowym momencie zbrojnej interwencji 550 tys. żołnierzy to była za mała siła, by odnieść zwycięstwo, to przecież można było tam wystać dwa, trzy miliony żołnierzy. Możliwości amerykańskie w tym względzie były przecież nieograniczone. Podobnie było w latach osiemdziesiątych w przypadku ZSRR i Afganistanu. Jeżeli 100 tys. radzieckich żołnierzy było siłą niewystarczającą do złamania oporu afgańskich partyzantów, to przecież Sowieci mogli tam wystać dziesięć, dwadzieścia razy tyle wojska i za cenę kompletnie spalonej ziemi odnieść zwycięstwo. Rzecz w tym, że afgańscy górale nie walczyli sami ze Związkiem Radzieckim ani wietnamscy partyzanci nie walczyli sami ze Stanami Zjednoczonymi. Za każdym razem ta druga strona była uwikłana w niejawne sojusze. Wszyscy widzimy udział Amerykanów w wojnie wietnamskiej. Oczywiście ich zbrodnie są nie do usprawiedliwienia. Pamiętajmy jednak, że przez kilkanaście lat partyzanci wietnamscy czy Demokratyczna Republika Wietnamu mogli z tym supermocarstwem walczyć za sprawą Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej, które, angażując w to ogromne pieniądze, bez przerwy posyłały tam sprzęt wojskowy, amunicję, medykamenty i w praktyce wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia wojny. Na filmach z ostatnich godzin pobytu Amerykanów w Sajgonie widać, jak do miasta wjeżdżają regularne jednostki czołgów. Nie słyszałem nigdy o oddziałach partyzanckich wyposażonych w czołgi. Oczywiście były to regularne jednostki północnowietnamskie, wyposażone i uzbrojone przez Związek Radziecki i Chiny.

**B.P. – Co jeszcze kładło się cieniem na tym pokoleniu?**

J.E. – Na pewno klimat buntu. Czymś innym jest rewolucja obyczajowa w kulturze czy popkulturze, a czymś innym jest to, co wydarzyło się





Fot. Krzysztof Wojciewski, zdjęcie przekazane Muzeum UW

Prorektor UW Zygmunt Rybicki (na balkonie Pałacu Kazimierzowskiego) dał zebranym studentom 15 minut na opuszczenie terenu uczelni; marzec 1968 r.

w 1968 r. w wielu krajach świata. Przy czym – moim zdaniem – wydarzenia w Polsce można porównywać wyłącznie z praską wiosną i z ruchem reformatorskim w Czechosłowacji. Studenci francuscy, zachodniemieccy, włoscy, amerykańscy występowali przeciwko instytucjom państwa funkcjonującego przecież w zupełnie innym kształcie. Oni nie musieli walczyć na przykład o wolność słowa, gdyż należała ona do fundamentalnych zasad państwa demokratycznego. Tymczasem w Polsce – jak wiadomo – iskrą zapalną buntu marcowego była decyzja władz o zdjęciu *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka ze sceny Teatru Narodowego. Polscy studenci występowali w obronie fundamentalnych wartości takich jak wolność, sprawiedliwość, prawda, prawo, podczas gdy ich koledzy na Zachodzie nie musieli tego robić.

Widziałem np. zapis filmowej transmisji z demonstracji studenckiej w Chicago z 1968 r. Policja brutalnie wrzucała do samochodów siedzących na jezdni i protestujących młodych chłopców i dziewczyny. Amerykańskiemu koledze, który pokazywał to w 1996 r. w czasie międzynarodowej konferencji w Berlinie, powiedziałem, że podobnych materiałów z Polski nie jestem w stanie pokazać. Jeśli bowiem będzie sfilmowana milicja, to w trakcie regulaminowego legitymowania i wszystko będzie w idealnym porządku: bez bicia i kopania siedzących dziewczyn i ciągnięcia ich za włosy. A w Stanach Zjednoczonych nie tylko w 1968 r. takie rzeczy pokazywano.

Zachodnie media, nawet jeżeli otwarcie nie opowiadały się po stronie kontestującej młodzieży, to przynajmniej były pośrodku i dość wiernie te protesty rejestrowały i relacjonowały. Natomiast środki masowego przekazu w Polsce brały udział w obrzydliwej kampanii nie tylko antysemitkiej i antyinteligencckiej, ale także antystudenckiej. Wypaczano sens protestu młodych ludzi, którzy upominali się o wolność i demokrację. Polscy studenci, powołując się na Konstytucję PRL, domagali się przestrzegania wolności słowa i wolności zgromadzeń, ale ich żądania zostały skarykaturowane, ośmieszono, sprowadzone do działalności jakichś tajemniczych „wichrzycieli”, „inspiratorów” i „bankrótów politycznych”. Natomiast ten kontestacyjny ruch na Zachodzie był zupełnie innym zjawiskiem, choć i ono było zróżnicowane. Była przecież kluczowa różnica między paryskim majem w Dzielnicy Łacińskiej z demolowaniem sklepów i samochodów, barykadami i zajęciami ulicznymi, a tym, co zdarzyło się w październiku 1968 r. w stolicy Meksyku, gdzie demonstrację studencką zaatakowało wojsko z bagnetami na karabinach, którymi dżgano siedzących, walono kolbami i ostrzeliwano z helikopterów. Wydarzyło się to kilka tygodni przed olimpiadą w Meksyku, dodając elementu grozy tym igrzyskom. Rok 1968 – rozpatrywany w kontekście młodzieżowej kontestacji – naznaczony był więc bardzo różnymi wydarzeniami, które w zasadzie łączyło tylko to, że za każdym razem mieliśmy do czynienia z buntem młodych, lecz podłoże, ideologia i często przebieg tego buntu były krańcowo różne.

## B.P. – No i jeszcze konflikt na Bliskim Wschodzie.

**J.E.** – Rzeczywiście w przypadku wydarzeń w Polsce można powiedzieć, iż rolę detonatora odegrała tutaj wojna sześciodniowa. Przypomnijmy może podstawowy zrzęb faktów. Do wojny doszło w atmosferze wzajemnych oskarżeń, gdy Egipt 23 maja 1967 r. zablokował zatokę Akaba, a tym samym „wyjścia” z Morza Czerwonego w kierunku Oceanu Indyjskiego i Pacyfiku, co – ze względu na fakt uniemożliwienia Izraelowi korzystania z Kanału Sueskiego – oznaczało, że statki izraelskie wypływające z portów nad Morzem Śródziemnym na Daleki Wschód i do Australii musiały płynąć dookoła Afryki. Wczesnym rankiem 5 czerwca wojska izraelskie zaatakowały Egipt, rozpoczynając w ten sposób wojnę, nazwaną później sześciodniową. W jej wyniku armia izraelska zajęła półwysep Synaj, arabską część Jerozolimy i tereny na zachodnim brzegu rzeki Jordan oraz zdobyły syryjskie umocnienia na Wzgórzach Golan.

Wojna na Bliskim Wschodzie przez wielu obserwatorów międzynarodowej sceny politycznej postrzegana była jako „korespondencyjny” konflikt amerykańsko-radziecki. Powszechnie wiadano bowiem, że Izrael popierały Stany Zjednoczone i był uzbrojony w amerykański sprzęt wojskowy; Egipt i Syria cieszyły się zaś poparciem państw Układu Warszawskiego i – zwłaszcza Egipt – wyposażono w najnowocześniejszą broń radziecką, nawet taką, jakiej wtedy nie mieli europejscy sojusznicy ZSRR. Nic więc dziwnego, że w czerwcu 1967 r. ponownie odczuto silny podmuch „zimnej wojny”.

W Polsce wojna sześciodniowa wpłynęła tymczasem na przyspieszenie negatywnych procesów narastających od kilku już lat. Równocześnie wywołała stosunkowo żywe zainteresowanie w społeczeństwie, przy czym wbrew jednoznacznie proarabskiemu stanowisku, zajmowanemu przez czynniki oficjalne, wiele osób skłonnych było raczej sympatyzować z Izraelem. Spowodowane to było kilkoma czynnikami, z których zapewne największe znaczenie miał szeroko rozpowszechniony odbiór porażki państw arabskich w wojnie z Izraelem jako klęski Związku Radzieckiego w „korespondencyjnej” wojnie ze Stanami Zjednoczonymi. Odczucia te symbolizowało popularne wtedy powiedzenie: „Nasi Żydzi pobili ich Arabów”. Jest przy tym zrozumiałe, że kierownictwo partyjne było świadome tych nastrojów. Natomiast wcale nie jest pewne, czy dostrzegało nadciągający poważny kryzys polityczno-społeczny.

## B.P. – Jakie były polskie korzenie Marca?

**J.E.** – W Polsce można mówić o trzech źródłach Marca. Najpierw trzeba przypomnieć, że w popaździernikowej Polsce Gomułki zrodziły się nadzieje, że socjalizm może mieć bardziej ludzkie oblicze. Bardzo szybko okazały się one płonne, bo nastąpiło coś, co w języku potocznym określano „przykręcaniem śruby”. Znowu więziono ludzi za przekonania, odbywały się procesy polityczne. Oczywiście w skali nieporówny-



walnej do okresu stalinowskiego; to już nie było zabijanie ludzi i powszechny terror. Istniało wówczas coś, co historycy niekiedy określają mianem terroru punktowego. Zatrzymywano określone osoby, np.: Melchiora Wańkowicza czy Stanisława Cata-Mackiewicza. Do więzienia trafili Jacek Kuroń i Karol Modzelewski, a wcześniej Anna Rudzińska, Anna Szarzyńska-Rewska – obie związane z Klubem Krzywego Koła. To wszystko świadczyło o tym, że idzie ku złemu.

Drugą sprawą było związane z tym bardzo szybko wyczerpywanie się mechanizmów ekonomicznych. Po Październiku – mimo trudnej sytuacji społecznej – władze spowodowały znaczny wzrost stopy życiowej, który rozpoczął się jednak z bardzo niskiego poziomu. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczyna się mała stabilizacja, czyli okres wzrostu konsumpcji, dotyczący przede wszystkim zamożniejszych ludzi ze świata kultury, nauki, sportu oraz funkcjonariuszy państwowych, średnich i wyższych urzędników partyjnych i kadry inżynierskiej. Były wyjazdy nad Balaton, do Bułgarii i Rumunii, czasami na Krym. Co roku tysiące ludzi „pociągami przyjaźni” jeździło do ZSRR. Na prowincji pojawiły się coraz bardziej popularne motocykle, w miastach samochody – syrenki, skody, wartburgi, pralki „Fanie”, a pod koniec dekady – znacznie zwiększyła się liczba odbiorców telewizyjnych.

Wkrótce jednak okazało się, że znowu najważniejsze są wielkie budowy socjalizmu – Tarnobrzeg, Płock, Turów, Pątnów. Nie było w tym – niewielkim skądinąd budżecie – nadmiaru środków na konsumpcję, bo znowu trzeba było inwestować w gospodarkę, uzasadniając to troską o los przyszłych pokoleń. Po kilku latach okazało się więc, że wzrost stopy życiowej nie był zjawiskiem trwałym. Od połowy lat sześćdziesiątych można mówić o zatrzymaniu wzrostu, a pod koniec dekady o obniżaniu się stopy życiowej, co – jak wiadomo – było jedną z przyczyn protestów w Grudniu 1970 r.

### **B.P. – Kolejnego źródła Marca trzeba chyba szukać w trudnej historii polskich Żydów?**

J.E. – Rzeczywiście, podstawowa znajomość najnowszej historii polskich Żydów, Żydów w Polsce czy Polaków żydowskiego pochodzenia – każde z tych określeń oznacza jednak trochę coś innego – jest dla zrozumienia genezy Marca bardzo istotna. W największym skrócie i niestety uproszczeniu należy przypomnieć, że przed drugą wojną światową w Polsce mieszkało blisko 3,5 mln Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia, co stanowiło około 10 proc. ogółu mieszkańców II Rzeczypospolitej, która była największym wtedy na świecie skupiskiem ludności żydowskiej. W czasie wojny głównie na ziemiach polskich rozegrała się tragedia Holocaustu, w wyniku której Żydzi jako odrębna grupa narodowa w polskim wymiarze w rzeczywistości przestali istnieć. Po wojnie nałożyła się na to dodatkowo emigracja około 175 tys. Żydów, którzy ocalili z Zagłady. Ich wyjazd z Polski przyspieszyła fala antysemitycznych zajść, których najtragicz-

niejszym symbolem stał się pogrom kielecki z 1946 r. W końcu 1948 r. mieliśmy w Polsce 100 tys. Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia, ale w następnych latach – w wyniku kolejnych fal emigracji – liczba ta zmniejszyła się do około 30 tys. przed Marcem 1968 r. Mieliśmy więc wtedy w Polsce do czynienia z fenomenem antysemityzmu bez Żydów.

### **B.P. – Ten peerelowski antysemityzm miał bardzo szczególny charakter...**

**J.E.** – Obok tradycyjnego antysemityzmu, który był żywy wśród części polskiego społeczeństwa jeszcze przed wojną, pojawił się też nowy rodzaj antysemityzmu, który jestem skłonny łączyć z kwestią udziału części osób żydowskiego pochodzenia w komunistycznym aparacie władzy, a zwłaszcza w aparacie bezpieczeństwa. Do dziś funkcjonują stereotypy „żydokomuny” czy „zażydzonej bezpieki”. Są to stereotypy, ale z niemałym jądrem prawdy, skoro trzech spośród ośmiu członków Biura Politycznego KC PZPR – Jakub Berman, Hilary Minc i Roman Zambrowski – miało żydowskie korzenie. Wiele osób – zwłaszcza na kierowniczych stanowiskach – w aparacie bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, prokuraturze i sądownictwie wojskowym było pochodzenia żydowskiego. Więc ta zbitka miała pewne naturalne podłoże, na co jednak nałożyło się sporo funkcjonujących schematów i stereotypów i...

### **B.P. – ...prowokacji i manipulacji.**

**J.E.** – Utrwalała to między innymi w latach pięćdziesiątych działalność tak zwanych natolińczyków, którzy za sprawą „szeptanej propagandy” głosili, że za zbrodnie stalinizmu w Polsce odpowiadają Żydzi, choć wielu natolińczyków o rdzennie polskich korzeniach było tak samo uwikłanych w zbrodnie stalinowskie. W latach sześćdziesiątych tę nutę podjęli tak zwani partyzanci skupieni wokół Mieczysława Moczara. Dawali oni do zrozumienia, że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie towarzysze (w domyśle żydowskiego pochodzenia), którzy w latach 1944–1945 „w szynelach” przybyli do Polski ze Związku Radzieckiego. Dawano „dyskretnie” do zrozumienia, że często reprezentowali oni niepolskie interesy i nie mieli dostatecznego zrozumienia dla polskiego narodu. Podtekst antysemitowski w tych opowieściach był ewidentny.

### **B.P. – Jaka była skuteczność społeczna takiej propagandy uprawianej przez część środowisk władzy?**

**J.E.** – W zgodzie z naukowymi standardami nikt nie jest w stanie autorytatywnie powiedzieć, jaka ona w istocie była. Badań socjologicznych z oczywistych powodów nikt nie prowadził. Samo słowo „Żyd” dla wielu ludzi z naszego pokolenia było pewnym problemem. Nie wiedzieli, czy można tak powiedzieć, czy można użyć tego określenia. Były to także



problemy wielu ludzi wolnych od jakichkolwiek uprzedzeń antysemitycznych. Klimat był taki, że nie wiadomo było, jak o tym mówić, najlepiej zatem – zdaniem niektórych – było nie mówić wcale. Oficjalnie zagładę narodu żydowskiego wpisywano więc w martyrologię narodu polskiego czy społeczeństwa polskiego podczas drugiej wojny światowej. Powstanie w getcie warszawskim pokazywano jako zryw patriotyczny narodu polskiego. Takim mistyfikacjom i manipulacjom towarzyszyły mało zrozumiałe fakty. W 1949 r. można było na przykład zbudować Pomnik Bohaterów Getta, ale Pomnik Powstania Warszawskiego odstonięto czterdzieści lat później, dopiero 1 sierpnia 1989 r.

Wypada dodać, że prawicowy antysemityzm przetrwał między innymi wśród wielu członków i sympatyków Stowarzyszenia PAX. Czymś nowym był natomiast antysemityzm radykalnej, internacjonalistycznej lewicy marksistowskiej. Wydawało się, że zlepek pojęć: komunista lub socjalista i zarazem antysemita jest z gruntu niedorzeczny. Marzec pokazał jednak, że było to możliwe.

**B.P. – Wystarczyło uruchomić określenie kosmopolita, żeby się w nim zmieściło i wyjaśniło tę sprzeczność. Powróćmy jednak do źródeł Marca.**

**J.E.** – Wraz z fiaskiem nadziei społecznych, związanych z przemianami w 1956 r. i polityką Władysława Gomułki, zawód przeżyły także środowiska inteligentkie – naukowcy, artyści i literaci. Proces „przykręcania śruby”, o którym mówiliśmy, dotyczył w bardzo dużym stopniu właśnie inteligencji twórczej. List 34 z 1964 r. był protestem wybitnych uczonych i pisarzy przeciwko polityce kulturalnej państwa, przede wszystkim przeciwko działalności cenzury, ale także przeciwko limitowaniu przydziału papieru. Młodzi ludzie nie wiedzą, co to znaczy „przydział papieru”. Dzisiaj, jeśli ktoś chce wydawać gazetę czy książkę, wystarczy, żeby miał pieniądze. Wówczas jedynym dysponentem papieru było państwo. Oczywiście nie można też było kupić papieru za granicą i sprowadzić do kraju. Efekt takiej polityki był taki, że jeśli państwo przydzieliło papier np. na 1000 egzemplarzy publikacji, to nie było sposobu, żeby wydrukować ich więcej. Reglamentacja dotyczyła naturalnie także „Tygodnika Powszechnego”, który cieszył się, jak na warunki realnego socjalizmu, dużą autonomią. Oczywiście wszystkie teksty były przed drukiem cenzurowane, ale środowisko to pisało o rzeczach nieco innych i w odmienny sposób niż reszta ukazujących się czasopism.

Z jednej strony były więc frustracje inteligencji twórczej, a z drugiej omnipotencja funkcjonariuszy działających „na odcinku kultury”, często kompletnych troglodytów, którzy wtrącali się we wszystko. Sam Gomułka potrafił publicznie tajać artystów i mówić im, co powinni robić. W lipcu 1963 r. na XIII Plenum KC PZPR wystąpił między innymi w roli „krytyka filmowego”, przy czym rugał tak wybitnych artystów, jak Andrzej Wajda, Roman Polański czy Kazimierz Kutz. Twierdził, że ich filmy niczemu nie

służą, bo są oderwane od realiów socjalistycznej Polski. Dziś możemy się z tego śmiać, ale wtedy taka publiczna wypowiedź I sekretarza rządzącej po dyktatorsku partii mogła być dla artystów zabójcza. Władza mogła im pozwolić nakręcić kolejny film czy wydać kolejną książkę, ale równie dobrze mogła powiedzieć, że nie życzy sobie takich „nowinek”.

### **B.P. – Akurat tych trzech panów nie zabiła.**

**J.E.** – Ale Polański już filmu w PRL nigdy nie nakręcił. Podobnie stało się wkrótce z Jerzym Skolimowskim, który po zrealizowaniu filmu *Ręce do góry!* też wyjechał i zaczął tworzyć na Zachodzie.

**B.P.** – Marzec 1968 r. to czas młodego pokolenia, a młodzi ludzie są bardzo wrażliwi na fałsz. Po raz pierwszy w swoim świadomym życiu zobaczyli, że władza kłamie, że to wszystko opiera się na kłamstwie, dlatego też ten zryw potączył bardzo wielu ludzi o bardzo różnej proveniencji. Kłamstwa były obraźliwe dla zdrowego rozsądku i naturalnego poczucia przyzwoitości, tym bardziej że część z tych młodych ludzi pamiętała okres odwilży. A tu nagle okazało się, że to wszystko jest nieważne. Można zrobić i powiedzieć absolutnie wszystko, wbrew deklaracjom.

**J.E.** – Młodzi nie mogli pamiętać procesów z lat stalinowskich i tego, że można było zrobić z człowiekiem właściwie wszystko. Dla tamtego pokolenia wspomnienia z dzieciństwa czy wczesnej młodości dotyczyły najczęściej popaździernikowej Polski. To prowadziło do oczywistej konstatacji, że było całkiem znośnie, a jest coraz gorzej.

### **B.P. – Doświadczenie stalinizmu było udziałem ich rodziców, ale to nie oni tworzyli Marzec.**

**J.E.** – Ostatnim wątkiem – szczególnie lubiła go marcowa propaganda – jest działalność „komandosów”, czyli środowiska skupionego wokół Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego na Uniwersytecie Warszawskim.

### **B.P. – Skąd wzięła się nazwa?**

**J.E.** – Propaganda marcowa głosiła, że oni sami tak się nazwali, „bo byli tacy sprawni”. Określenie to pochodzi jednak z kręgów partyjnych. Chodziło o to, że tak jak komandosi działają energicznie i sprawnie na zapleczu wroga, tak ci młodzi ludzie pojawiali się na zebraniach partyjnych i zetemesowskich na uczelni i zadawali trudne, niewygodne pytania. Dziś pytania o pakt Ribbentrop–Mołotow czy o zbrodnię katyńską nie są pytaniami trudnymi, ale w latach sześćdziesiątych były. Na te zebrania przychodziły osoby z zewnątrz: partyjni dziennikarze, partyjni naukowcy, czasem nawet działacze. Tego typu pytania były dla władz bardzo niewygodne...





Wiec na Politechnice Warszawskiej, marzec 1968 r.





**B.P. – ...i bardzo nieeleganckie. Tak jak damy nie rozmawiają o pieniądzach, tak politycy nie rozmawiają o Katyniu.**

J.E. – „Komandos” byli zwykle dobrze przygotowani, ponieważ mieli dostęp do paryskiej „Kultury”. Część z nich już na długo przed Marcem podróżowała na Zachód, inni mieli rodziców w komunistycznym establishmentie i stąd dostęp do zakazanych książek. Większość z nich czytała *Ciemność* w południe Arthura Koestlera czy *Rok 1984* George’a Orwella nie w latach osiemdziesiątych, tylko właśnie w sześćdziesiątych. Słyszeli o procesach moskiewskich, o wielkiej czystce, zbrodniach stalinowskich i mogli z tą wiedzą wychodzić na zewnątrz. Na to potem nałożył się jeszcze jeden element – wspomniana wcześniej wojna sześciodniowa – i ich przeciwnicy, za sprawą „szepowanej propagandy”, w sposób zawołany doszukiwali się analogii do komandosów izraelskich. Chodziło o to, żeby „nazwać rzecz po imieniu”, że była to grupa żydowska. W rzeczywistości znaczna część osób w tym środowisku miała pochodzenie żydowskie, co niekoniecznie było najważniejsze, jak również i to, że rodzice znacznej części z nich byli działaczami komunistycznymi.

**B.P. – To już ma pewne znaczenie, bo stąd brały się ich możliwości, na przykład dostępu do paryskiej „Kultury” i wyjazdów zagranicznych.**

J.E. – Propaganda marcowa „rozrabiata” to środowisko jako niepolskie, kosmopolityczne. Jednocześnie mówiono o nich „bananowa młodzież”. Banany dziś nie symbolizują niczego, można je kupić w każdym sklepie spożywczym i warzywniczym na wsi i w mieście. W czasach PRL bywały kilkuletnie okresy, kiedy bananów w ogóle nie można było kupić, nawet w sklepach PeKaO, a później Peweksu.

**B.P. – Opowiadano, że banany przywożono w czarterowych dostawach lotniczych tylko dla wysoko postawionych towarzyszy.**

J.E. – To określenie dotyczyło młodych dziewcząt i chłopców, jeżdżących „tatusinymi limuzynami” – jak pisali autorzy marcowej propagandy – tych, którzy ubierali się w komisach i za bony dolarowe w sklepach PeKaO, których było stać na palenie amerykańskich papierosów i picie kawy, w czasach Gomułki będącej luksusowym artykułem. Samo przebywanie w kawiarni było już podejrzane. Dopowiedzmy, że w tym samym czasie syn wicepremiera Piotra Jaroszewicza, Andrzej Jaroszewicz, też rozbijał się zachodnimi samochodami po Warszawie, ale w żadnym razie nie był traktowany jako bananowy młodzieniec, gdyż nie stwarzał problemów politycznych. Ci zaś, którzy „podnosili rękę na władzę ludową”, byli dużym problemem.

Środowisko „komandosów” odegrało znaczącą rolę w genezie Marca, doprowadziło do pierwszego wiecu 8 marca, później – zaledwie

w ciągu kilkudziesięciu godzin – prawie wszystkich ich pozbawiono wolności, a w następnych dwóch tygodniach aresztowano pozostałych. Nie wielu z tych ludzi można odnaleźć w studenckich komitetach strajkowych, bo byli już za kratkami. Marzec – tak naprawdę – znali z dostępnych w areszcie gazet i późniejszych opowiadań kolegów. To też była manipulacja – przypisywanie diabolicznej roli Kuroniowi, Michnikowi i Modzelewskiemu. Wielu ludzi z naszego pokolenia wtedy właśnie po raz pierwszy usłyszało te nazwiska. Wspomnianej trójce przypisywano rolę inspiratorów w czasie, gdy od dawna siedzieli w aresztach śledczych.

Chciałbym bardzo wyraźnie powiedzieć, że – moim zdaniem – nie można rozpatrywać żadnego z tych wątków jako decydującego lub skupiać się tylko na jednym z nich. Dam przykład: mam kolegę, który kiedyś wypytywał mnie o Marzec, lecz interesowało go tylko to, czy dany uczestnik był czy nie był Żydem. Podobnie niektórzy ludzie zaangażowani w ruch studencki widzą tylko to, a nie widzą prowadzonej równolegle obrzydliwej kampanii antysemitki i rozgrywek partyjnych. Wielu tak zwanych starych towarzyszy jeszcze dziś słysząc hasło Marzec 1968 r., widzi przede wszystkim Mieczysława Moczara, Edwarda Gierka, Bolesława Piaseckiego, Władysława Gomułkę – czyli rozgrywkę na szczytach władzy.

**B.P. – Jeśli nie ma uczciwych badań socjologicznych i historycznych na temat współczesnej historii, to ludzie zachowują w pamięci tylko to, w czym uczestniczyli, co widzieli albo co było ważne dla ich środowiska.**

**J.E.** – Nie ulega wątpliwości, że dla Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia najważniejsza była kampania antysemitki, która trafiła na pierwsze strony gazet. Antysemitki w Polsce – tak jak wszędzie – byli, są i obawiam się, że będą zawsze. Dziś jednak trudno sobie wyobrazić, żeby w porze nadawania „Wiadomości”, „Faktów” czy „Informacji” przez pół programu mówiono o tym, jak naprawdę nazywa się poseł X czy senator Y. Pojawiają się oczywiście jakieś pisemka, broszurki czy wypowiedzi, ale to wszystko jest na marginesie głównych nurtów życia publicznego. Natomiast w Marcu 1968 r. antysemitki trafił do głównych wydań dzienników radiowych i telewizyjnych oraz na pierwsze strony gazet. Wielu ludzi patrzyło na to wszystko z przerażeniem i obrzydzeniem. Wtedy pojawił się sławny problem ortograficzny, czy należy pisać „sjonistów” czy „syjonistów”. Widać to na transparentach trzymany na masówkach. Były na ten temat najrozmaitsze żarty, przywołałam jeden, bo on najlepiej oddaje ten klimat: syn pyta ojca – tatusiu, jak się pisze słowo „syjonista” – nie wiem, synku, ale przed wojną pisało się przez samo „Z”.

W 1968 r. (nie tylko zresztą wtedy!) popularne było powiedzenie: „ja nie jestem antysemitą, ale...” – tu pojawiało się wyjaśnienie – „nie lubię Żydów” albo „musimy rozliczyć się z towarzyszami żydowskiego pochodzenia”, albo jeszcze inne. Popularne było i takie zdanie: „Nie jestem antysemitą, ale antysyjonistą”. Marcowy antysemitki był dla wielu



młodych ludzi czymś obrzydliwym, ale trzeba jednak dopowiedzieć, że część protestujących studentów – świadomie lub nie – „kupowała” język oficjalnej propagandy. Na przykład w pewnym momencie studenci żydowskiego pochodzenia zaczęli występować z komitetów strajkowych, żeby nie stwarzać władzy pretekstów i nie potwierdzać tezy, iż za ruchem młodzieżowym kryją się żydowscy inspiratorzy. Bardzo ładnie powiedział o tym kiedyś Jacek Kuroń, który stwierdził, że w tej jednej kwestii znacznie bliżej jest mu do studentów paryskiego maja niż naszych marcowych. Bowiem gdy we Francji propaganda zaczęła głosić, że Daniel Cohn-Bendit jest niemieckim Żydem, co – zdaniem władz – miało dyskwalifikować lidera protestów studenckich, młodzież odpowiedziała: „My wszyscy jesteśmy niemieckimi Żydami”. W Polsce tak jednoznacznej odpowiedzi na antysemickie ekscesy nie było.

### **B.P. – Ludzie to słyszeli, czytali – i jakie były ich reakcje?**

**J.E.** – Reakcje były różne. Trudno powiedzieć, które postawy dominowały. Były i takie zachowania na przykład „porządnych ludzi”, którzy siusiali do wystawionych butelek na mleko swoim żydowskim sąsiadom. Młodym czytelnikom należy wytłumaczyć, że w czasach PRL za niewielką opłatą miesięczną można było codziennie za wystawioną wieczorem przed drzwiami butelkę rano dostać napełnioną mlekiem.

### **B.P. – Jaka atmosfera towarzyszyła Marcowi w organach bezpieczeństwa?**

**J.E.** – Biorąc pod uwagę wszystko – wiarygodność materiałów oraz intencje piszących – są tam jednak rzeczy straszne. Gdyby tylko 10 proc. z tego, co tam znalazłem, było prawdą, to już byłoby to zatrważające. Na przykład wypowiedzi, że trzeba usunąć z władz wszystkich Żydów, bo gdy zostawi się choć jednego, to za rok będzie ich znowu stu. Z meldunków napływających z terenu po transmitowanym przez radio i telewizję przemówieniu Gomułki z 19 marca 1968 r., wygłoszonym na spotkaniu z aktywem w Sali Kongresowej, możemy dowiedzieć się, że I sekretarz KC PZPR „wszystko dobrze wyjaśnił, ale o Żydach to powiedział niewiele. Więcej powiedziano na ten temat na różnych wiecach. Wygląda na to, że co ważniejsi Żydzi nadal będą nami rządzić”. W innym miejscu czytamy, że „należałoby wszystkich Żydów popierających Izrael wysiedlić z Polski, a tych, którzy pozostaną, pozbawić eksponowanych stanowisk i ograniczyć ich możliwości”. Towarzysze z terenu utrzymywali, że Gomułka „boi się Żydów ze swego otoczenia i dlatego zajął tak łagodne [sic!] stanowisko”.

Samo posługiwanie się słowem „towarzysz” w materiałach MSW jest istotną kwestią i powinno być poddane analizie. Kto jest, a kto już nie jest towarzyszem? Zdarzyło mi się nawet znaleźć dokument, w którym jest napisane, że przemówienie Gomułki było nie dość stanowcze i radykalne, że towarzysz Gierek stawiał te sprawy bardziej pryncypialnie.

Funkcjonariusze MSW w 1968 r. naprawdę pozwalali sobie na bardzo wiele, skoro nawet I sekretarza mogli w swoich wewnętrznych opracowaniach pozbawiać magicznego słówka „towarzysz”.

Dzisiaj jest też normą, że gdy dochodzi do międzynarodowego spotkania, wcześniej dziennikarze spekulują, co to spotkanie przyniesie, czego można się po nim spodziewać, co będzie tematem rozmów. Ale w prasie peerelowskiej takich rozważań nigdy nie było. Był komunikat, że I sekretarz pojechał tam i tam, odbył rozmowy z tym i tym, podpisano porozumienie, rozmowy odbyły się w przyjacielskiej atmosferze... i to było właściwie wszystko. Tymczasem w materiałach MSW takich spekulacji jest pełno. Czasem te informacje były nieprawdziwe. Jeżeli jednak w trzech czy czterech województwach, niezależnie od siebie, w sprawozdaniach szefów wojewódzkich SB znajduje się informacja, że gen. Wojciech Jaruzelski, ówczesny minister obrony narodowej, jest – choć oczywiście nie było to zgodne z rzeczywistością – zięciem marszałka Mariana Spychalskiego, to jest to co najmniej zastanawiające.

Wydaje się, że również o tym, kto jest Żydem, a kto nim nie jest, w ówczesnej Polsce w znacznym (decydującym?) stopniu rozstrzygali funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa. Czasem nawet można było mieć do dziesiątego pokolenia „aryjskich przodków” i być zakwalifikowanym jako Żyd, a można było mieć autentyczne żydowskie pochodzenie, ale być traktowanym inaczej, ponieważ akurat ta osoba była potrzebna w jakichś planach resortu.

**B.P. – Proszę mi wytłumaczyć, jaki był ten klucz, co było siłą napędową takiego klasyfikowania ludzi, całej rozrywki.**

**J.E.** – Wiele lat temu spotkałem się z poglądem głoszącym, że dla narodowych socjalistów słowo „Żyd” w pewnych sytuacjach stawało się wręcz synonimem nienawistnego im pojęcia „intelektualista”. Myślę, że w jakimś stopniu z czymś podobnym mieliśmy do czynienia u nas w 1968 r. Wcale nie trzeba było mieć żydowskich przodków, by zostać wtedy uznanym za Żyda. Generalnie trzeba powiedzieć, iż atak skierowano na ludzi z szeroko rozumianego establishmentu, nieźle „ustawionych”, których można było usunąć ze stanowiska i zająć je same-mu albo obsadzić kimś ze swoich stronników. Za Żydów uznawano więc prawie wszystkich źle widzianych przez ówczesne władze pisarzy, niezależnie od tego, czy mieli takie korzenie, czy nie, dużą część środowiska naukowego i świata mediów. Zdarzało się też jednak i tak, że za „syjonistę” uznawano robotnika, ogrodnika czy pielęgniarkę, ale tylko w sytuacji gdy nie było „godniejszych” osób, a przede wszystkim bardziej eksponowanych stanowisk do obsadzenia swoimi kolegami.

Wstydliwą rzeczą, o której się nie mówi przy okazji emigracji marcowej, jest pytanie, co stało się z kilkoma tysiącami mieszkańców osób, które wyemigrowały. W ciągu kilku lat po Marcu wyjechało z Polski około 15 tys. osób. Jeśli przyjąć, że średnio cztery osoby mogły mieszkać w jednym



mieszkanu, to rzecz dotyczy około 4 tys. mieszkań, często w bardzo dobrych dzielnicach. Ktoś je przecież zajął. Trudno uwierzyć, że była to przysłowiowa łódzka tkaczka z siódmką dzieci. Sądzę, że raczej mieszkania te otrzymywali „swoi”, ale na pewno i tę kwestię powinno poddać się – jeśli jest to tylko możliwe – solidnym badaniom.

**B.P. – Hutnik z Huty Warszawa, ojciec wielodzietnej rodziny, też raczej nie dostał takiego mieszkania.**

**J.E.** – Analiza taka byłaby bardzo pracochłonna i trudna, mogłaby jednak – jak sądzą – doprowadzić do ciekawych wniosków.

Są jeszcze dwie ważne sprawy, o których trzeba by tu powiedzieć. Otóż w 1968 r. paryska „Kultura” publikowała tak zwane listy kolaborantów. Znajdujemy tam między innymi nazwiska ludzi, którzy potem, w latach osiemdziesiątych, zajmowali bardzo odważne stanowisko. Podam przykład Ernesta Brylla, który parokrotnie pojawia się na listach „Kultury” jako postać kolaborująca z reżimem w 1968 r. Nie jestem w stanie rozstrzygnąć, czy i ewentualnie w jakim zakresie czynione mu zarzuty były słuszne, wiem natomiast, że w stanie wojennym prezentował on bardzo ładną postawę. Jest to sytuacja skomplikowana. Wielu ludzi, dziś pięćdziesięcio-, sześćdziesięcioletnich, ma w swoich życiorysach Marzec, niekoniecznie w taki sposób, w jaki się najczęściej mówi. Bo najczęściej się mówi się mniej więcej tak: w 1968 r. byłem na drugim roku prawa albo studiowałem na polonistyce czy socjologii. To przepustka do świata przyzwoitych ludzi. Warto jednak pamiętać, że nie zawsze i że na tych wydziałach byli też konfidenci, byli ludzie bierni oraz „aktywni inaczej”.

**B.P. – To bardzo skomplikowana sprawa.**

**J.E.** – W latach osiemdziesiątych w czasie jednego ze spotkań z nauczycielami – członkami „Solidarności” mówiłem o 1968 r. Po dyskusji jedna z pań powiedziała – chciałam panu podziękować za to, co pan dzisiaj powiedział, bo wie pan, dwadzieścia lat temu ja byłam na strajku na Uniwersytecie Warszawskim. Uważałam, że to były wspaniałe przeżycia, walczyliśmy o wolność, *Dziady*, demokrację itd. A potem czytałam, że byliśmy inspirowani, pociągani za sznurki itp. Ja o tym przez dwadzieścia lat nie mówiłam. Dzisiaj, dzięki panu, zrozumiałam, w czym uczestniczyłam, że nie mam się czego wstydzić, że wraz z moimi kolegami i koleżankami zachowaliśmy się przyzwoicie, walczyliśmy o słuszne sprawy, słuszne cele, a że obok w tym samym czasie inni ludzie robili różne niegodne rzeczy, przyjmuję to do wiadomości.

Określenie „Marzec 1968” jest nieprecyzyjne, bo to właściwie były „marce” w liczbie mnogiej. Pod tym samym pojęciem kryją się bardzo różne rzeczy. Na pewno piękny był cały wolnościowy ruch studentów, który wtedy objął wszystkie cywilne wyższe szkoły w kraju. To był rzeczywiście ruch ogarniający dziesiątki tysięcy ludzi. Wpisuje się w te nasze

polskie miesiące, w nasze zrywy. Ten nurt tak, ale w żadnym razie ani antysemitka nagonka, ani fala wymuszonej emigracji.

Trzeba dopowiedzieć jedną rzecz – to też jest temat wstydlivy – i doszedłem do tego po pewnym czasie od wydania mojej pierwszej książki na ten temat. Wśród tych kilkunastu tysięcy ludzi, którzy wtedy wyemigrowali z Polski, byli i tacy, którzy nie powinni wyemigrować, ale powinni stawić się przed prokuratorem z racji swojej działalności w aparacie bezpieczeństwa, Informacji Wojskowej, sądownictwie wojskowym w okresie stalinowskim.

### **B.P. – Ile było takich osób?**

**J.E.** – Najprawdopodobniej kilkaset, ale to dopiero należy dokładnie zbadać. Były takie sytuacje, że ktoś padł ofiarą w 1968 r.: wtedy wyrzucano go z partii, usunięto z zajmowanego stanowiska i w efekcie w atmosferze zaszczucia wyjechał z Polski, ale to nie przekreśliło jego wcześniejszych „dokonań”. To jest problem, z którym nie bardzo potrafimy sobie w Polsce poradzić. Najbardziej znanym przykładem jest tu zapewne Helena Wolińska. IPN występuje o jej ekstradycję z Wielkiej Brytanii. Powinna ona odpowiadać za swoją działalność z okresu stalinowskiego, ale to nie zmienia faktu, że w 1968 r. rzeczywiście była ofiarą nagonki antysemitkiej. Niektórym ludziom trudno jest zrozumieć, że ten sam człowiek może być i katem, i ofiarą. Historia zna różne warianty: ktoś jest najpierw katem, potem ofiarą lub odwrotnie, najpierw ofiarą, a potem katem. Nie jest tak, że gdy ktoś raz był po dobrej stronie i służył słusznej sprawie, to zawsze przedtem i potem był przyzwoity. Trzeba to bardzo wyraźnie powiedzieć. Naturalnie to w żadnym razie nie usprawiedliwia antysemitów z Marca 1968 r.

### **B.P. – Czy da się powiedzieć o Marcu teraz, po latach, coś zupełnie nowego?**

**J.E.** – Przede wszystkim za sprawą materiałów MSW można odtworzyć przebieg manifestacji. Okazuje się, że na przykład demonstracja w Gdańsku 16 marca, którą na podstawie relacji szacowałem na 5 do 7 tys. osób, w szczytowym momencie zgromadziła około 20 tys. osób. Rzucano kamieniami i butelkami z benzyną w samochody milicyjne. Skala walki i jej gwałtowność może być z pewnością porównywalna z 14 grudnia 1970 r., czyli pierwszym dniem robotniczej rewolty. Obyło się – co prawda – bez wojska, czołgów i strzelania, ale była to gwałtowna, kilkugodzinna regularna walka uliczna.

Poza tym w tych materiałach można znaleźć opisy demonstracji i starć ulicznych w czterech miastach, w których wtedy nie było szkół wyższych: Bielsku-Białej, Legnicy, Radomiu i Tarnowie. Okazuje się przy tym, że w tych mniejszych ośrodkach przebieg ulicznych manifestacji bynajmniej nie był mniej dramatyczny. Na przykład w Krakowie od 11 do 22 marca zatrzymano 191 osób, a w ciągu zaledwie dwóch dni ulicznych demon-



stracji w Tarnowie, który przecież trudno było porównywać z krakowskim ośrodkiem, zatrzymano 93 osoby.

**B.P. – Kim byli ci ludzie?**

**J.E.** – Byli to przede wszystkim uczniowie szkół średnich z liceów i techników, ale także – w Tarnowie – ze Studium Nauczycielskiego, oraz młodzi robotnicy.

**B.P. – To kolejny mit marcowy, że był to zryw studentów nie poparty przez robotników, którzy wtedy zdystansowali się lub stanęli po drugiej stronie.**

**J.E.** – Ludziom jest bardzo trudno w to uwierzyć, że zdecydowana większość zatrzymanych w Marcu 1968 r. była robotnikami. Oczywiście robotników w Polsce było wówczas wielokrotnie więcej niż studentów. Liczby bezwzględne nie są tu dobrą ilustracją, ale mnie bardzo odpowiada teza, którą kiedyś formułowali niezależnie od siebie Andrzej Friszke i Marcin Zaremba. Według niej zarówno Marzec 1968 r., jak i Grudzień 1970 r. były przede wszystkim buntami młodych. Historia nie zna powstań, rewolucji, zamieszek, rewolt, które byłyby dziełem ludzi pięćdziesięcio- czy sześćdziesięcioletnich, choćby dlatego, że gdy ma się mniej lat, szybciej się biega, dalej rzuca się kamieniami, nie ma się rodziny, nie ma się tak wyostrzonej wyobraźni ani obciążających doświadczeń. Jest za to znacznie większy radykalizm, bo nie ma charakterystycznego dla starszych relatywizmu i kalkulacji.

Młody robotnik i student z końca lat sześćdziesiątych, z epoki późnego Gomułki, byli dziećmi PRL, kolegami z podstawówki, kumplami z podwórka. Słuchali tych samych piosenek, chodzili na te same filmy, nie rzadko czytali te same książki (zwłaszcza ci bardziej wykształceni) i nosili długie włosy. Mieli wspólny kod kulturowy. Dwudziestoletni robotnik w rzeczywistości nie odczuwał żadnej wspólnoty ze swoim o dwadzieścia lat starszym kolegą z pracy, a miał ją z kolegą studentem. Starszym robotnikom, wywodzącym się z zupełnie innej rzeczywistości, te argumenty o dwóch koszulach i sekretarza mogły jeszcze trafiać do przekonania. Później chyba już nigdy nie było tak wielkiej różnicy kulturowej między sąsiadującymi pokoleniami. Tutaj mamy do czynienia z buntem młodych: młodymi robotnikami, studentami, uczniami szkół średnich, którzy wyszli na ulicę. Znacznie trudniej było porwać starszych ludzi. Bardzo ważne były ich doświadczenia, ludzie ci nie tylko znali z autopsji i pamiętali, ale niejednokrotnie mieli na własnych plecach zapisany stalinizm. Żywy pozostawał w nich strach przed kadrowym w zakładzie pracy, który mógł w zasadzie wszystko. Wiedzieli, że nie warto się „wychylać”. Młodzi nie mieli takiej świadomości, odrzucali tę strategię. Jak to, nie wychylać się? Trzeba coś robić, gdy dzieje się świństwo, trzeba protestować i trzeba je nazwać po prostu świństwem.



**B.P. – Do Marca włączyła się część inteligencji, szczególnie w wielkich miastach.**

**J.E.** – Nieco inaczej wyglądało to w świecie nauki i kultury, ale to jest wyjątkowe środowisko. W Marzec zaangażowali się reprezentanci tego środowiska, z grubsza rzecz biorąc, dwóch pokoleń, przy czym – trzeba wyraźnie podkreślić – że za każdym razem mówimy tylko o części literatów i naukowców. Po pierwsze byli to więc ci, którzy byli zawodowo czynni, a nawet rozpoczęli już kariery zawodowe przed wojną. Myślę tu zarówno o starej profesurze, jak i o pisarzach takich jak Antoni Słonimski czy w jakimś stopniu Jerzy Andrzejewski. Po drugie, byli to ludzie młodszy, którzy swoją pozycję zdobyli w Polsce Ludowej. Część z nich wcześniej aktywnie zaangażowała się w socrealizm i była bardzo radykalna na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, potem stopniowo odchodząc od komunizmu. Byli i tacy, jak np. Stefan Kisielewski, którzy nigdy nie chcieli mieć nic wspólnego z komunizmem w jakiegokolwiek postaci.

To, że w Marzec angażowało się wielu ludzi pióra, w jakimś stopniu stanowi o jego sile, gdyż byli oni w stanie utrwalić swoje wspomnienia i refleksje. O Grudniu 1970 r. musieliby mówić i pisać głównie robotnicy, ale trudno byłoby im nadać swoim wspomnieniom kształt literacki czy formę socjologicznej refleksji. Tymczasem mamy teksty poświęcone Marcowi pisane niemal na gorąco, które są głębokimi analizami socjologicznymi czy psychologicznymi.

**B.P. – Czy są informacje pokazujące w nowym świetle ówczesne poglądy polityków? Na przykład o tym, że ktoś z rządzących był zaniepokojony takim obrotem sprawy.**

**J.E.** – Oczywiście. Jest też coś jeszcze, co intuicyjnie wydawało się nam, że mogłoby się tam znajdować. Mam na myśli bardzo ostrą, brutalną rozgrywkę organizowaną przez część aparatu bezpieczeństwa. Konkretnie chodzi mi o konferencję przedjazdową PZPR w Zielonej Górze. Tam towarzysze z MSW, lokalnej Komendy Wojewódzkiej MO oraz terenowi szefowie Służby Bezpieczeństwa podjęli kampanię na rzecz skreślenia z listy kandydatów na V Zjazd PZPR „Żyda Artura Starewicza”. To rzecz niebywała, żeby sekretarz KC PZPR, „przywieziony” z Warszawy w roli delegata na zjazd, został wykreślony. Towarzyszka temu atmosfera była ewidentnie antysemicka. Dominował pogląd, że na zjeździe trzeba oczyścić partię z Żydów, takich jak Stefan Jędrzychowski, Eugeniusz Szyr, Artur Starewicz, iż potrzeba nowych ludzi. Dla Gomułki był to kolejny poważny sygnał, że to nie on trzyma ster łódki, a łódka jest już mocno rozchybotana. Poleciał towarzyszom, żeby Starewicza wybrano na delegata na innej konferencji przedjazdowej. W końcu tak się stało. To, że mogło się tak zdarzyć, wskazuje jednak na to, jak bardzo „towarzysze z resortu” poczuli się silni i niezależni.



Oni chyba naprawdę byli przekonani o tym, że za chwilę Moczar zastąpi Gomułkę.

**B.P. – Jak na towarzysza Mieczysława patrzyli towarzysze radzieccy?**

**J.E.** – Wiemy, jak towarzysze radzieccy zachowali się w stosunku do niego w kluczowej chwili, czyli w Grudniu 1970 r. Powiedzieli – nie. Coraz częściej jestem skłonny – w ślad za moim nieżyjącym przyjacielem, Jerzym Poksińskim – patrzeć na wszystko, co wydarzyło się w Polsce w 1968 r., przez pryzmat wielkiej polityki międzynarodowej, jak na coś, co miało ukryć to, co rozgrywało się równocześnie w Czechosłowacji. Nie ulega przy tym wątpliwości, że dla dziejów Europy, a zwłaszcza dla ruchu komunistycznego, praska wiosna była nieporównywalnie ważniejsza niż to, co rozgrywało się wówczas w Polsce. Często zapominamy, że po 1945 r. w Czechosłowacji nie było wojsk radzieckich. Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego z 20 na 21 sierpnia 1968 r., kiedy tłumiono praską wiosnę, w Czechosłowacji na blisko ćwierć wieku zostały radzieckie lotnictwo wojskowe i dywizja pancerna, czyli ogromne siły militarne, których przedtem tam nie było. Sowieci w znakomity – z ich punktu widzenia – sposób wykorzystali tę sytuację.

**B.P. – Polski Marzec, będący dla niektórych jednym z najważniejszych polskich przełomów, nie miał więc – w przeciwieństwie do pozostałych zrywów – większego znaczenia, choćby w obrębie państw obozu socjalistycznego?**

**J.E.** – Na temat Marca spotykałem różne opinie – od takich, że wtedy właściwie nic się nie wydarzyło, a dacie tej przypisuje się nadmierną wagę tylko dlatego, że ma ona duże znaczenie dla historii pewnego środowiska (w podtekście: grupy korowskiej, grupy ekspertów „Solidarności” czy środowiska „Gazety Wyborczej” i Unii Wolności), po takie wypowiedzi, że rok 1968 to najważniejsza data w tysiącletnich dziejach Polski! Oczywiście obie te opinie są – łagodnie mówiąc – dość odległe od prawdy, a przede wszystkim są nadmiernie nasycone emocjami. Była to z pewnością data bardzo ważna w powojennej historii Polski, ale przesadne jest twierdzenie, że wtedy wszystko tutaj się zmieniło. W charakterystyczny dla siebie złośliwy, dość brutalny, ale nie pozbawiony słuszności sposób ujął to Stefan Kisielewski, pisząc w swoich *Dziennikach* pod datą 27 listopada 1970 r.: „Muszę powiedzieć, że przy czytaniu szlag człowieka może trafić, gdy na przykład jakiś facet stwierdza, że Marzec 1968 to był dla niego największy wstrząs, jaki przeżył w Polsce Ludowej, wstrząs, dzięki któremu przejrzał na oczy. Największy wstrząs! A więc nie pogrom w Kielcach, nie rozstrzeliwanie i więzienie akowców, nie procesy generałów, nie mianowanie Rokossowskiego marszałkiem Polski, nie uwięzienie Gomułki, a potem Wyszyńskiego, nie wypadki poznańskie 1956, lecz właśnie akurat tylko Marzec 1968. Bo wtedy akurat o n i dostali w d[...]. Spora to przesada”.



ORMO i „cywile” na Krakowskim Przedmieściu;  
Warszawa, 9 lub 11 marca 1968 r.

**B.P. – Niemniej ukazał właściwe proporcje i rangi wydarzeń.**

**J.E.** – Nie można powiedzieć, że było to wydarzenie najważniejsze, epokowe, przełomowe, chociaż na pewno w życiorysach wielu ludzi rok 1968 zapisał się trwale. Bohaterami czy ofiarami Marca byli młodzi ludzie, których relegowano z uczelni, a niejednokrotnie (młodych chłopaków) natychmiast po tym wcielano do wojska. Nikt nie wie, ile ludzkich życiorysów pogruchocono nieodwracalnie: ktoś już nigdy nie skończył studiów i jego życie potoczyło się zupełnie inaczej. Spotkałem człowieka, który miał otrzymać zakładowe mieszkanie. Za to, że przygotowywał ulotki solidaryzujące się ze studentami, ukarano go między innymi cofnięciem tego przydziału. To są prawdziwe ofiary Marca! Niektórzy sądzą, że tym, którzy emigrowali, dobrze było w Polsce, bo mieli tutaj eksponowane stanowiska, a równie dobrze było im potem tam, dokąd wyjechali. Jednak nikt, kogo siłą faktów w praktyce zmusza się do emigracji, nie jest w sytuacji komfortowej.

**B.P. – Po raz kolejny władza okazała się dysponentem i kontrolerem ludzkich losów.**

**J.E.** – W 1968 r. Wydział Perłustracji Korespondencji dzień w dzień przeglądał około 15–16 tys. listów przychodzących do Polski z Zachodu i wychodzących na Zachód. Dawano to w skali roku około 4–5 mln przejrzanym, nierzadko sfotografowanym, a czasem nawet „zarekwirowanym” listów. Widziałem oryginały lub kserokopie wykonane w marcu i kwietniu 1968 r. bardzo wzruszających listów i pocztówek napływających z Czechosłowacji z wyrazami poparcia i solidarności dla polskich studentów i naukowców.

Jest coś porażającego w wypisach z tych listów. Czytałem je z niesmakiem, gdyż – jak wszystkich ludzi – uczono mnie, że nawet po latach nie czyta się cudzych, prywatnych listów. Są tam także analizy i zestawienia mówiące o tym, w ilu skontrolowanych listach pojawiły się informacje o strajkach, wiecach, manifestacjach. Ile było w nich głosów życzliwych władzy, w ilu były opinie wrogie, a w ilu neutralne. Nie chce się wierzyć, że coś takiego mogło mieć miejsce i naprawdę niełatwo wyobrazić sobie sztab ludzi zajmujących się czymś takim.

**B.P. – Jak długo trwał Marzec?**

**J.E.** – Zaczął się w 1967 r. po wojnie sześciodniowej, a skończył V Zjazdem PZPR w listopadzie 1968 r. i procesami „komandosów” na przełomie 1968 i 1969 r.

**B.P. – Czy Marzec poruszył takie środowiska jak Kościół, wojsko, władza?**

**J.E.** – W wojsku czystka zaczęła się stosunkowo najwcześniej, na długo przed Marcem. Powszechnie sądzi się, że po wojnie sześciodniowej roz-

stano się z oficerami, których uważano za związanych z nurtem październikowym, ale to nastąpiło jeszcze wcześniej, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych.

Jeśli chodzi o Kościół, to sprawa jest o tyle złożona, że obecnie dysponujemy głównie materiałami MSW, w których króluje ten „piękny język” z przykładowym „klerem dołowym na powiatach” (chodzi o duchowieństwo niższego szczebla). Jeśli czytamy, że „kler dołowy na powiatach z zadowoleniem przyjął przemówienie tow. Gomułki”, to w praktyce nie jest to żadna informacja. Widzę tu bowiem co najmniej dwa wy tłumaczenia treści takiej notatki: albo ów esbek antysemita pisze dla swoich przełożonych esbeków antysemitów to, co oni chcą przeczytać, albo rzeczywiście jacyś, niejednokrotnie w dokumentach wymienieni z nazwiska księża takie poglądy prezentowali, co przecież zdarzało się wcale nie tak rzadko. Ale jak było naprawdę, tego najprawdopodobniej nie dowiemy się nigdy.

Paradoksalnie najmniej wiemy o aparacie partyjnym. Ci towarzysze, którzy zachowywali się przyzwoicie, mogą o Marcu mówić z podniesionym czołem, jak np. Mieczysław Rakowski, ówczesny redaktor naczelny „Polityki”, czy Wiesław Górnicki, który miał nieładną kartę w stanie wojennym, ale bardzo piękną w czerwcu 1967 r., gdy zaprotestował przeciwko antysemickim bredniom po wojnie sześciodniowej, za co karnie został odwołany ze Stanów Zjednoczonych. Wielu z tych, których w 1968 r. przywoici ludzie uważali za zoologicznych antysemitów, dzisiaj próbuje przekonywać, że zostali źle zrozumiani, nie o to im chodziło, że rzeczywistym celem ich ówczesnej działalności było „dowartościowywanie pierwiastka narodowego”. Wszystko uległo „rozmyciu”: cała ta „zabawa” w wyłapywanie obco brzmiących nazwisk, analizowanie wyglądu konkretnych osób i rozpoznawanie semickich rysów – miały w tym ujęciu być wyłącznie wynikiem zabiegów propagandowych.

**B.P. – Ja dopiero po 1968 r. zorientowałam się, kto z moich kolegów i koleżanek był Żydem, bo oni wyjechali. Nam w ogóle do głowy nie przychodziło, żeby analizować wygląd, brzmienie nazwisk. W szkole nie było śladów takiej atmosfery.**

**J.E. –** Wiele z tych osób miało bardzo silne poczucie polskości: mówiło i myślało po polsku, po prostu czuło się Polakami. Ludzie ci nie znali jidysz ani hebrajskiego, a nawet niejednokrotnie nie dysponowali wiedzą o własnym pochodzeniu. Nierzadko o swoim żydowskim pochodzeniu dowiadawali się od oficerów śledczych. Trzeba przy tym przypomnieć, że naszemu pokoleniu do Marca antysemityzm w praktyce nie był znany! Tym większym więc szokiem była „kampania antysyjonistyczna” w 1968 r.

Trudno zapomnieć te dramaty w klasach czy w grupach na studiach, kiedy wyjeżdżali koledzy, koleżanki, kończyły się znajomości, przyjaźnie, miłości. Nie ma przy tym żadnej racjonalnej odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Czy naprawdę tak bardzo potrzebne były te mieszkania



i te posady? Ale przecież takie stawianie sprawy byłoby kompletnym zbanalizowaniem i zwulgaryzowaniem całego problemu. Nie sądzę, by w zgodzie z naukowymi standardami można było racjonalnie odpowiedzieć na pytanie, jaki naprawdę był cel antysemickiej czystki marcowej.

Na koniec chciałbym powiedzieć jeszcze jedno. Otóż lektura przechowywanych w IPN materiałów MSW dotyczących 1968 r. zachwiała w ogóle moim myśleniem o powojennej historii Polski. Dotychczas uważałem bowiem, że określenia totalitaryzm – jeśli w ogóle posługiwać się nim do opisu ustroju Polski Ludowej – można używać wyłącznie w odniesieniu do okresu sprzed 1956 r. Natomiast dla późniejszych czasów lepiej jest używać raczej terminu system autorytarny. Generalnie nie zmieniłem zdania, ale teraz powiedziałbym tak – system autorytarny dotyczył sfery praktyki, realizacji, dokonań i trwał do 1989 r., zaś w sferze mentalności, projektów, planów i zamierzeń do końca PRL ideałem pozostawał totalitaryzm, polegający na dążeniu do swoistego „opaniowania” wszystkich ludzi i wszystkich ich działań.



**Prof. Jerzy Eisler**, Dyrektor Oddziału IPN w Warszawie, pracownik naukowy IH PAN. Jest znawcą najnowszych dziejów Francji (ważniejsze publikacje: *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918–1940*, Warszawa 1987; *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989; *Philippe Pétain*, Wrocław 1991) oraz historii politycznej PRL (*Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991; *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992; *List 34*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2000).

# JESTEŚMY Z WAMI, TOWARZYSZU WIEŚLAWIE

**Jednym ze stałych rytuałów Polski Ludowej było organizowanie reżyserowanych pokazów „gniewu ludu” w postaci wieców. Skierowane one były przeciwko wrogom wewnętrznym lub zewnętrznym. Kulminacyjnym punktem tego typu imprez było przyjęcie rezolucji potępiającej wroga lub solidaryzującej się z działaniami władz.**

Wiece, organizowane „na okoliczność potępienia wystąpień studentów”, w powszechnej świadomości były jednym z najbardziej charakterystycznych elementów Marca 1968 r. Pierwsza fala „marcowych” masówek miała miejsce w pierwszych dniach po rozpoczęciu wydarzeń i głośnym wiecu na Uniwersytecie Warszawskim. Druga przypadła na okres po 19 marca 1968 r. i pamiętnym przemówieniu Władysława Gomułki na zebraniu aktywu partyjnego stolicy w Sali Kongresowej.

## 1411 rezolucji

Zachował się zbiór 1411 rezolucji<sup>1</sup>, pochodzących z wieców organizowanych po mowie „Wiesława”. Pochodzą one z terenu całego kraju, aczkolwiek zdecydowanie dominują uchwały z województw: biłostockiego, katowickiego, krakowskiego, lubelskiego, poznańskiego, rzeszowskiego i zielonogórskiego, stanowiące 89 proc. całości. Mimo tego ograniczenia zbiór można chyba uznać za reprezentatywny dla omawianego zjawiska.

Ponad połowa rezolucji pochodzi z miast i miasteczek (52,09 proc.), pozostałe powstały w stolicach województw (24,24 proc.) i na wsi (23,67 proc.). Jedną czwartą z nich (25,51 proc.) stworzono w zakładach przemysłowych. Na drugim miejscu lokują się rezolucje uchwalone przez instancje partyjne (PZPR, ZSL i kilka z SD) oraz organizacje młodzieżowe (ZMS, ZMW) i inne (ZBoWiD, TPPR, Liga Kobiet) – łącznie 16,58 proc. Niewiele mniej rezolucji pochodzi ze szkół różnych typów – 16,37 proc. Inne wytworzono podczas zebrań gminnych i gromadzkich (8,72 proc.), w placówkach handlowych (6,52 proc.) oraz w rolnictwie (3,97 proc.) i przedsiębiorstwach transportowych (3,68 proc.). Pozostałe rezolucje powstały w rozmaitych urzędach, placówkach służby zdrowia, spółdzielniach oraz w przedsiębiorstwach usługowych.

W przeciwieństwie do wielu innych kampanii tego typu, w Marcu nie przygotowano (zapewne z braku czasu) gotowych wzorów rezolucji. Stąd też ich teksty stają się wdzięcznym polem dla rozmaitych analiz. Przede wszystkim możliwa jest próba zbadania skuteczności marcowej propagandy oraz tego, czy poziom jej recepcji zależał od miejsca uchwalenia rezolucji. W tym celu opracowano bazę danych, w której zawarto informacje o wielkości ośrodka (miasto wojewódzkie, inne miasta, wieś), typie instytucji oraz o tym, czy w treści rezolucji występują marcowe słowa-klucze (bankruci, inspiratorzy, politykerzy, prowodyrzy,

<sup>1</sup> AAN, KC PZPR, 237/V-749 do 754.

provokatorzy, rewizjoniści–rewizjonizm, syjoniści–syjonizm, wichrzyciele). Ze względu na nieproporcjonalny rozkład terytorialny odezów zrezygnowano z analizy zależności używania poszczególnych słów od województwa.

### Statystyka słów...

W tabeli 1 zawarto dane dotyczące częstotliwości występowania konkretnych określeń ogółem oraz w poszczególnych typach miejscowości. Jak należało się spodziewać, najpopularniejszym słowem-kluczem było sformułowanie „syjoniści–syjonizm”, występujące w blisko co trzeciej rezolucji. Dużą popularnością cieszyły się także określenia „bankruci”, „inspiratorzy” i „wichrzyciele”. Zaskakuje nikły odsetek odezów, w których pojawiły się słowa „rewizjoniści–rewizjonizm”, zwłaszcza że określenia te (odnoszone zarówno do prób reformowania systemu, jak i zagrożenia niemieckiego) były jednymi z popularniejszych haseł propagandy całej dekady lat sześćdziesiątych. Generalnie należy stwierdzić, że poszczególne słowa-klucze występują w tekstach rezolucji zaskakująco rzadko. Ponadto aż w 35,72 proc. uchwał nie pojawiło się ani jedno z nich, 16 proc. zaś uznać należy za wręcz zdawkowe – nie tylko nie powielają żadnego marcowego sloganu, ale także ograniczają się do jedno-, dwuzdanowego wyrażenia ogólnikowego poparcia dla Gomułki.

Dane te otwierają szerokie pole do interpretacji. Być może zjawisko to wynikało z faktu, że fala wieców rozpoczęła się zaledwie dziesięć dni po zainicjowaniu marcowej nagonki na studentów, syjonistów i literatów. Organizatorzy zgromadzeń dysponowali jednak prasą, która dawała wzór, jak należy interpretować zachodzące wydarzenia, samym tekstem przemówienia „Wiesława”, a wreszcie znaczna część z nich uczestniczyła w rozmaitych naradach organizowanych naprędce w komitetach dzielnicowych i powiatowych partii. Należy się więc zastanowić, w jakim stopniu uzyskane wyniki wskazywać mogą na przynajmniej częściowe dystansowanie się niektórych środowisk od tonu i treści marcowej propagandy. Wyraźnie widoczne jest to na przykładzie miast wojewódzkich, w których znacznie rzadziej używano większości sformułowań (szczególnie określeń „prowodyrzy” i „syjoniści”).

Tabela 1

sformułowanie	ogółem	miasta wojewódzkie	pozostałe miasta	wieś
bankruci	21,54%	18,42%	23,13%	21,26%
inspiratorzy	21,47%	21,93%	22,31%	19,16%
politykierzy	7,58%	7,02%	9,11%	4,79%
prowodyrzy	10,42%	6,14%	11,56%	12,27%
provokatorzy	4,39%	2,63%	5,58%	3,59%
rewizjoniści	6,59%	7,89%	7,35%	3,59%
syjoniści	31,32%	25,17%	34,83%	29,94%
wichrzyciele	19,63%	16,96%	19,86%	21,86%

Tezę tę częściowo potwierdzają dane zawarte w tabeli 2, przedstawiającej zależność częstotliwości występowania poszczególnych sformułowań od typu instytucji, w której uchwalono rezolucję. Wyraźnie widać, że rezolucje uchwalone w szkołach różnych typów zawierały marcowe slogany znacznie rzadziej niż te przyjęte we wszystkich innych instytucjach. Podobna tendencja występuje, gdy przeanalizujemy rozkład rezolucji „zdawkowych”. O ile średnio co szósta z nich miała taki charakter, o tyle w szkołach była to już co czwarta, w przypadku różnych organizacji zaś – zaledwie co dziesiąta.



8120 RI



TELEGRAM

81 20 RI WA

+ + 95/A ŁÓBEZ TEL 280 73 22 1450 =

MS

TOWARZYSZ WŁADYSŁAW GOMUŁKA  
KCPZPR WARSZAWA

Oficjalizowana

Przyjacieli  
DĄŻWA A SZ

MY CZŁONKOWIE PARTII WRAZ Z CAŁĄ ZAŁOGĄ ŁÓBESKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU TERENOWEGO W ŁÓBZIE ZEBRANI NA WIECIE PRZESYŁAMY WAM DROGI TOWARZYSZU WIESŁAWIE NASZE SERDECZNE ROBOTNICZE POZDROWIENIA I ŻYCZYMY DŁUGI LAT PRACY DLA DOBRA PARTII I NASZEJ LUDOWEJ OJCZYZNY SOLIDARYZUJEMY SIĘ ZE STANOWISKIEM KIEROWNICTWA NASZEJ PARTII W SPRAWIE OSTATNICH ZAJŚC W WARSZAWIE GŁĘBOKO OBUŻENI STANOWICZO POTEPIAMY PROWOKATORÓW I WICHRZYCIELI JESTEŚMY Z PARTIĄ I Z WAMI TOWARZYSZU WIESŁAWIE EGZEMJTYWA POP

Kopia dokumentu z Archiwum Akt Nowych

Wiec poparcia dla Władysława Gomułki; Wrocław, 18 marca 1968 r.



Fot. z Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Tabela 2

typ instytucji	bankruci	inspiratorzy	syjoniści	wichrzyciele
gminy/gromady	21,95%	18,70%	28,45%	23,38%
handel	31,52%	25%	31,52%	21,74%
organizacje	21,79%	17,52%	33,33%	26,49%
przemysł	21,39%	25,28%	33,61%	18,05%
rolnictwo	25%	25%	35,71%	19,64%
szkoły	17,31%	17,31%	23,38%	17,75%
transport	23,07%	26,92%	30,77%	21,15%
inne	20,53%	21,67%	33,84%	14,45%

Obok sformułowań charakterystycznych dla marcowej propagandy w rezolucjach odnaleźć można wiele innych określeń przeciwnika: „warchoły”, „burzyciele spokoju”, „mściciele”, „wrogie siły”, „cyniczni gracze polityczni”, „reakcjonści”, „pogrobowcy burżuazji przedwrześniowej Polski”, „dywersanci ideologiczni”, „awanturnicy polityczni”, „reakcyjne męty”, „bankruci żydowscy”, „bezczelni zdrajcy”, „rzekomi obrońcy kultury polskiej”, „epigoni burżuazyjni”, „szubrawcy”, „zdrajcy narodu”. Na uwagę zasługuje inwencja załogi Tartaku Przemysłu Drzewnego w Nowym Targu, która miast powszechnie znanego sformułowania „bankruci polityczni” użyła terminu „zdewaluowani politykierzy”.

### ...i ich wymowa

Fakt, że w Marcu 1968 r. nie dostarczano gotowych rezolucji, nie oznacza, że nie można wyodrębnić ich cech wspólnych. Charakterystyczne dla większości z nich było wyrażenie poparcia dla działań władz (np. „Uważamy za słuszne i w pełni popieramy poczynania Partii zmierzające do unicestwienia prób reakcji wykorzystania naszej literatury, osoby drogiego nam Wieszczu Narodowego Adama Mickiewicza z zamiarem skłócenia nas z Narodami Radzieckimi”), a równocześnie odcięcie się od inspiratorów wydarzeń – „potępiamy tych, którzy związani z nami jedynie słabymi więzami przynależności państwowej knują przeciwko nam w imię brudnych interesów międzynarodowego kapitału powiązanego z kłamami syjonistycznymi”.

Niekiedy autorzy rezolucji uznawali za stosowne podkreślenie licznych dobrodziejstw, jakie spotkały Polaków ze strony władz komunistycznych. Na zasadzie kontrastu rysowano czarny obraz Polski przedwrześniowej. Pracownicy browaru w Żywcu zwracali uwagę, że w okresie międzywojennym „robotnik chcąc zarobić na kawałek chleba szedł pieszo do pracy do odległego od nas o 20 km Brzeska”. Inni jednak mieli jeszcze gorzej – „w poszukiwaniu chleba zmuszeni byli go szukać w Prusach lub za oceanem, gdyż wszystkie zakłady kluczowe na terenie Żywca były w rękach obcych kapitalistów”. Dlaczego „obcy kapitaliści” byli tak złośliwi, że dawali robotnikowi pracę w Prusach lub za oceanem, ale nie w Żywcu, autorzy nie piszą.

### Robotnikom nie potrzeba robotniczej krwi

Podkreślanie dorobku Polski Ludowej służyło tym mocniejszemu odcięciu się od sprawców wydarzeń, gdyż jak powszechnie wiadomo, „nie po to kobiety polskie walczyły z okupantem w lasach świętokrzyskich, nie po to w trudzie i znoju w fabrykach i urzędach tworzymy nowe wartości, aby plon naszej pracy zaprzepaszczali panowie o jaśniepańskich nawykach, oglądający się na pogrobowców rządu sanacyjnego i na obce dywersyjne nawyki”.

Brak nadzoru nad treścią uchwalanych rezolucji prowadził niekiedy do umieszczania w nich zdań niezrozumiałych lub wręcz absurdalnych. W opisaną powyżej rezolucji z Żywcza znaleźć można np. stwierdzenie: „Należy postawić sobie pytanie, komu potrzebna jest robotnicza krew? – robotnikom na pewno nie!”. Z kolei plenum Zarządu Powiatowego ZMW w Kolnie uchwaliło rezolucję, w której czytamy, że niektórzy „politykierzy” „splamili się współdziałaniem z międzynarodowym socjalizmem”. Czasem też w rezolucjach znajdowały się zaskakujące akcenty. Walne Zebranie Przedstawicieli Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Ogrodnik” w Przemyślu rozpoczęło swoją uchwałę od słów „popieramy walkę narodu wietnamskiego, który walczy w imię świętej sprawy na oczach całego świata”.

Potępieniu uczestników wydarzeń towarzyszyły niekiedy nieskrywane groźby. Członkinie ZMW powiatu jędrzejowskiego „zebrane na Sejmiku dziewcząt” w swojej rezolucji zawarły następujący fragment: „oświadczamy: wrogowie Polski Ludowej, którzy pokazali ostatnio swoje oblicze, organizując hałaśliwe ekscesy w Warszawie, zostaną zmiażdżeni, gdziekolwiek by się znajdowali”. Nie mniej bojowa była rezolucja załogi Poznańskiej Fabryki Mebli: „Zdecydowanie potępiamy postawę młodych ludzi, którzy usiłują mącić, zamiast solidnie wziąć się do nauki. Wszelkie próby przenoszenia wichrzielskich zapędów – inspirowanych przez bankrutów politycznych – na grunt poznański zostaną z całą stanowczością udaremnione. Jasno mówimy to tym niedowarzoną wichrzielom, którzy usiłują siać zamęt wśród młodzieży i chcieliby wykorzystać ją do swoich brudnych celów, sprzecznych zarówno z interesami PRL, jak i młodego pokolenia. Damy stanowczy odpór wszelkim politycznym bankrotom i inspiratorom, a także tym, którzy łatwowiernie dają się prowadzić na pasku politycznej prowokacji”. Groźnie brzmiała też zapowiedź pracowników kopalni Brzeszcze, członków PZPR: „Ostrzegamy, że nasza twarda pięść górnicza spadnie z całą siłą na każdego bankruta politycznego i wichrziela porządku społecznego”. Najbardziej ponuro brzmiało wezwanie do „przedsięwzięcia tak drastycznych środków, które by w swoich skutkach doprowadziły do zniszczenia ludzi podobnych: Staszewskiemu, Michnikowi, Jasienicy, Kisielewskiemu, Zambrowskiemu” w rezolucji uchwalonej przez pracowników Spółdzielni Pracy „Grabarz” w Zembrzycach, „grabarzy z dziada pradziada”.

W wielu rezolucjach pojawiały się żądania zmiany składu socjalnego studentów. Najbardziej oryginalnie postulat ten sformułowali członkowie OOP nr 3 przy WSK w Kaliszu: „Domagamy się: dzieci robotników na wyższe uczelnie, a będą kończyć studia bez nagród w postaci »Peżotów«”.

### Rzadko o „syjonizmie”

Stosunkowo rzadko (poza ogólnikowymi sformułowaniami o „syjonizmie”) pojawiały się otwarte wątki antysemitki lub antyizraelskie, typu „Precz z syjonizmem, bliskim krewnym faszyzmu” czy „Domagamy się zdecydowanie ukarania prowodyrów zajęć warszawskich i usunięcia z Partii i odpowiedzialnych stanowisk ludzi, którym bliższa jest polityka Dajanów i Eszkolów współdziałających z neofaszystami z NRF niż dobro Polski Ludowej”. Czasami zdarzały się również nawoływania do emigracji osób narodowości żydowskiej: „syjonistom i tym, którym wydaje się ojczyzna nasza obca, pozwolić opuścić nasz kraj”, „wszystkim tym, komu obca jest Władza Ludowa i którzy zachęstwiają się »zwycięstwem Izraela«, umożliwić wyjazd, aby nie przeszkadzali w budownictwie socjalizmu w Polsce Ludowej”. Autorzy tego typu rezolucji najwyraźniej czuli potrzebę podkreślenia, że nie są antysemitami – „Nie pozwolimy, aby rewizjoniści i syjoniści posądzali nas o antysemitizm”. Jak stwierdzali w swojej odezwie pracownicy Hajnowskich Zakładów Przemysłu Drzewnego: „Obcy nam jest nacjo-

nalizm, od którego nasza Hajnówka tyle ucierpiała w okresie okupacji hitlerowskiej, nie występujemy przeciwko żydom [tak w tekście] jako narodowi, ale jednocześnie żądamy surowego karania tych, co szerzą nacjonalizm żydowski – syjonizm i starają się oczerniać naszą Partię w imię ich prywatnych, lukratywnych interesów”. Podobne stwierdzenia znalazły się w rezolucji przyjętej przez plenum ZP ZNP w Przemyślu: „Jako nauczyciele będziemy wychowywać młodzież w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, ale nie możemy tolerować syjonistów występujących przeciwko socjalizmowi i władzy ludowej i Polsce”. Czasem podawano również argumenty, które miały usprawiedliwiać antysemicką postawę: „Syjoniści i Izrael swoim postępowaniem bezczeszczą pamięć swych bliskich, niewinnych kobiet i dzieci, pomordowanych i spalonych w krematoriach przez faszystów niemieckich”.

## 12 dodatkowych ton kostek bulionowych

Większość rezolucji kończyły standardowe sformułowania, traktujące o podjęciu zobowiązań dla uczczenia V Zjazdu PZPR. Znaczna część z nich była bardzo enigmatyczna, nie określano rodzaju ani wartości planowanych dodatkowych prac. Niekiedy jednak bywały one bardziej precyzyjne. Na przykład załoga PGR Ogrodniki (w powiecie Mońki) deklarowała „sprzedać ponad plan 25 knurków hodowlanych” oraz „podnieść wydajność zbóż z 1 ha z 24,4 q/ha do 24,9 q/ha”. Pracownicy totolotka w Białymstoku zobowiązali się „dołożyć wszelkich starań w kierunku uzyskania jak największych wpływów gotówkowych”. Zaś załoga hotelu „Orbis Giewont” w Zakopanem skromnie pragnęła przyłożyć „przysługę cegiełkę do naszego wielkiego budownictwa”, niestety nie precyzując, w jaki sposób. Podobnie niejasna jest obietnica: „załoga Rejonowego Szpitala w Szczepieszynie ofiarną pracą dla dobra chorego uczci V Zjazd naszej Partii”. Swój wkład pragnęli mieć także nauczyciele: „Dla uczczenia V Zjazdu Partii nauczycielstwo powiatu wyrzyckiego zobowiązuje się podnieść wyniki nauczania i wychowania przez dodatkową pomoc uczniom mającym trudności w nauce. Na ten cel w powiecie wyrzykim nauczycielstwo przeznacza dodatkowych 6000 godzin lekcyjnych”. Załoga Poznańskich Zakładów Koncentratów Spożywczych „Amino”, obok wyprodukowania dodatkowo 12 ton kostek bulionowych, zobowiązywała się do opracowania i wygłoszenia szeregu referatów, w tym poświęconego „Nowszemu procesom technologicznym w produkcji hydrolizatów białkowych”.

## Miłosne deklaracje

Niektóre rezolucje przypominają wręcz wyznania miłosne. Swoje uczucia na papier przelali m.in. kolejarze ze stacji PKP w Złotnikach Kujawskich: „W związku z wystąpieniami grup reakcyjnych przeciwko Naszej Ukochanej Władzy Ludowej i prawowitej Władzy Ludowej deklarujemy jak najdalej posuniętą solidarność dla naszej Partii Rządu nie szczędzić nigdy sił i naszej woli dla budownictwa Socjalistycznego Państwa Polskiego. Potępiamy nieodpowiedzialne wybryki nieodpowiedzialnych elementów reakcjonistów i sjonistów [tak w tekście], które według nas nie powinny mieć miejsca w naszej ukochanej PRL. W związku z tym domagamy się ukarania tych wszystkich, którzy dybią słowem czy myślą na Naszą Ukochaną Władzę Ludową. [...] Niech Żyje Nasza Ukochana Partia. Niech Żyje Nasza Ukochana Władza Ludowa”.

Rezolucje często kończyły się wezwaniami typu: „Niech żyje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – na czele z wiernym synem klasy robotniczej Tow. Wiesławem”, „Niech żyje i umacnia się wieczysta przyjaźń Narodu Polskiego z Narodem Związku Radzieckiego”, „Niech żyje Polska Klasa Robotnicza”, „Niech żyje Przewodniczka Narodu – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza z jej I Sekretarzem Towarzystwem Wiesławem”, „Niech żyje i rozkwita przyjaźń ze Związkiem Radzieckim – wypróbowanym przyjacielem narodu polskiego”.



**Antyinteligentkie zabarwienie**

W nielicznych rezolucjach pojawiały się wyraźne akcenty antyinteligentkie. Zwykle sprowadzały się one do ogólnikowego potępienia „kosmopolitów”, „zbankrutowanej części pisarzy polskich” i „dekadencek literatów”. Zdecydowanie najdalej poszli pracownicy Obwodowego Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego i Nadzoru Teletechnicznego w Hajnówce, którzy w swej rezolucji zawarli następujące żądanie: „Mordercę chłopów z Narewki, milicjantów z Bociek i wielu innych niewinnych ludzi, podpalacza wsi na Białostocczyźnie eksliterata Jasienię i innych pociągając ponownie do odpowiedzialności sądowej”.

Mieszkańcy ziem zachodnich i północnych w rezolucjach często powoływali się na specyficzną sytuację swojego terenu. Członkowie POP przy MRN w Bytomiu Odrzańskim stwierdzali: „My tu na Ziemiach Zachodnich od 23 lat na zgłiszczach pożogi wojennej odbudowujemy własną pracę i wysiłkiem miasta i wsi, przemysł, rolnictwo, naukę i kulturę, dzięki naszej pracy Ziemia Lubuska stała się piękna, kulturalna i gospodarna. Podczas kiedy my, pionierzy, tu pracujemy, tworząc socjalistyczną przyszłość naszej ojczyzny, chcemy, żeby nasze dzieci uczyły się, wyrastały na uczciwych ludzi i gorących patriotów, ażeby w przyszłości zastąpić nas na naszych stanowiskach. Więc nie pozwolimy, ażeby zbankrutowani reakcyoniści, syjoniści i inne wyrzutki polityczne różnych antypolskich i antysocjalistycznych ugrupowań demoralizowali naszą najlepszą młodzież, ażeby wykorzystywali ich zapał i młodzieńczą aktywność w kierunku wrogim naszej Polski Ludowej, naszej Partii i jej Kierownictwa z tow. Wiesławem na czele. Nie pozwolimy, ażeby wróg Polski Ludowej, obojętnie, czy jest to wróg z obozu syjonizmu, imperializmu, czy rewizjonizmu, przeszkadzał nam w twórczej pracy dla naszej ojczyzny”.

W marcu 1968 r. po raz ostatni zmobilizowano społeczeństwo na tak szeroką skalę do udziału w wiecach protestacyjnych. Działania takie podjęto jeszcze po czerwcowych protestach robotniczych w 1976 r., jednak już w znacznie mniejszym zakresie. Rezygnacja z tej formy aktywizacji mas była chyba najlepszym świadectwem narastającego kryzysu systemu komunistycznego w Polsce.

Kopia dokumentu z Archiwum Akt Nowych



**TELEGRAM**

CAK/70/M SUIPK TL 2116 33/52 23 2025 -  
 LK - DO FIEDRZEBO SEMNITARY KC PZP  
 TOMASZEW NAROWELAJ WILCZA WYSTAWA

*[Handwritten signatures and stamps]*

*[Faded typed text, likely the body of the telegram]*

*[Faded text at the bottom of the document, possibly a stamp or signature]*

# MARZEC W TRÓJMIĘŚCIE

*„Działalność wrogich elementów przybrała wyższą i nową fazę, która polega na tym, że mamy coraz więcej antypaństwowych i antyradzieckich wystąpień, napisów, ulotek i tym podobnych faktów”*

uwagi Franciszka Szlachcica  
przekazane Komendantom Wojewódzkim MO  
w marcu 1968 r.

Do pierwszych protestów studenckich na terenie Trójmiasta doszło w trzy dni po rozpu-  
dzonym przez milicję wiecu na Uniwersytecie Warszawskim. Najpierw, zapewne w obawie  
przed dotarciem fali niezadowolenia na Wybrzeże, 11 marca 1968 r. o godzinie 20.00 w do-  
mu akademickim przy ulicy Wyspiańskiego zwołano Prezydium Komitetu Uczelnianego Zrzesze-  
nia Studentów Polskich Politechniki Gdańskiej, na którym poinformowano o wydarzeniach war-  
szawskich. Spotkanie w gronie trzydziestu osób trwało aż trzy godziny, przybierając od czasu do  
czasu burzliwy charakter. Pojawiające się w środowisku ZSP głosy solidarności ze studentami  
z Warszawy zwiastowały nadciągającą do Trójmiasta burzę<sup>1</sup>.

## Zwarc i gotowi

Trudno przypuszczać, że ferment w trójmiejskim środowisku akademickim był dla władz  
bezpieczeństwa zupełnym zaskoczeniem. Zarówno nastroje na uczelniach, jak i wspomniane  
spotkanie Komitetu Uczelnianego ZSP były od dawna monitorowane przez SB. Już 3 marca  
funkcjonariusze gdańskiej MO zebrali prawie 50 ulotek adresowanych „do Rad Wydziałowych  
ZSP różnych uczelni kraju i Trójmiasta”, nawołujących do wystąpień przeciwko władzom w zwią-  
ku ze zdjęciem ze sceny Teatru Narodowego *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka<sup>2</sup>.

Po wydarzeniach warszawskich z 8 marca było niemal pewne, że protesty studenckie  
ogarną również pozostałe ośrodki akademickie. W związku z tym, z polecenia MSW, w Ko-  
mendach Wojewódzkich MO zobowiązano szefów SB do powołania specjalnych sztabów  
kryzysowych i wzmocnienia dyżurów odpowiednich wydziałów SB<sup>3</sup>. 9 marca 1968 r. w KW  
MO w Gdańsku na czele sztabu stanął II zastępca komendanta MO do spraw SB płk Cze-  
sław Piechnik, do którego od tej pory sływały wszelkie informacje na temat sytuacji społecz-  
no-politycznej na Wybrzeżu Gdańskim. Jego najbliższymi współpracownikami zostali trzej  
wysocy funkcjonariusze SB: ppłk Jan Kujawa – naczelnik Wydziału III SB, sprawował nadzór  
nad wyższymi uczelniami, środkami masowego przekazu, ważniejszymi zakładami pracy  
oraz „syjonizmem, ulotkami i napisami”; ppłk Chała – starszy inspektor; odpowiadał za  
analizę materiałów, profilaktykę i sprawozdawczość; ppłk Żuchowski – naczelnik wydziału

<sup>1</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 7, Telefonogram ppłk. Mieczysława Kucybały do MSW, Gdańsk, 12 III 1968 r.

<sup>2</sup> IPN Gd 0046/25/1, k. 77, Meldunek z KW MO w Gdańsku do MSW, Gdańsk, 8 IV 1968 r.

<sup>3</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 2, Zatwierdzenie grafiku dyżurów przez mjr. T. Lewandowskiego, Gdańsk, 9 III 1968 r.

do walki z przestępczością gospodarczą, odpowiadał za informację i analizę rynku i cen oraz „sytuację w obiektach niekluczowych województwa”.

Łącznie w prace sztabu zaangażowano ponad siedemdziesięciu oficerów SB, którzy „otoczyli opieką” wszystkie wyższe uczelnie Trójmiasta, szkoły średnie i zawodowe, prasę, radio, telewizję i zakłady pracy (zob. schemat organizacyjny na s. 41).

### Pierwsza odsłona

12 marca 1968 r. zarówno główny budynek Politechniki Gdańskiej, jak i domy studenckie obwieszono afiszami: „Warszawa czeka”, „Wiec solidarności ze studentami Warszawy” oraz „Oj mistrzu Adamie, smutne chodzą gądky, Dziady precz ze sceny, a Dejmek za kratki”<sup>4</sup>. Zapowiedziano zwołanie na godzinę 11.00 wiecu, którego organizatorem były ZSP Politechniki Gdańskiej i Zarząd Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej, przy osobistym poparciu – co warto podkreślić – Stanisława Kociołka, I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR<sup>5</sup>. W zgromadzeniu wzięło udział około 4 tys. osób – w zdecydowanej większości studentów i kadry naukowej<sup>6</sup>. Po przemówieniu marszałka Parlamentu Uczelnianego ZSP PG Krzysztofa Kotarskiego zabrał głos Kociołek. Jak czytamy w notatce SB, przemówienie I sekretarza „przerwane było kilkakrotnie gwizdaniem, tupaniem i różnego rodzaju okrzykami, szczególnie w tych miejscach, w których tow. Kociołek mówił, że manifestacje studentów warszawskich wymierzone były przeciw socjalizmowi”<sup>7</sup>. Zdenerwowany Kociołek ratował się ucieczką, gdy powiedział, że protestujący studenci są wrogami narodu polskiego i klasy robotniczej, co wywołało falę oburzenia wśród akademików, którzy obrzucili sekretarza partii wyzwiskami oraz... gazetami, monetami, a nawet garnkami<sup>8</sup>.

Mimo ucieczki Kociołka wiec kontynuowano. Do studentów przemówili: prorektor Politechniki Gdańskiej prof. Stanisław Rydlewski oraz dziekan Wydziału Budowy Okrętów prof. Janusz Staliński, którzy podkreślili swoją solidarność ze studentami, apelując jednakże o zachowanie spokoju i odizolowanie się od grupy osób, które „próbują wykorzystać studentów do wrogich wystąpień we własnym interesie”<sup>9</sup>. Następnie o głos poprosił ponownie Kotarski, który w imieniu ZMS domagał się przyjęcia rezolucji potępiającej wypadki warszawskie. Przerwano mu jednak przemówienie. Zgromadzeni studenci uchwalili natomiast własną, trzynastopunktową deklarację, w której znalazły się m.in. słowa poparcia i solidarności ze studentami z Warszawy, potępienie „policyjnych” metod przy rozpędzaniu demonstracji w stolicy, żądania wolności sumienia i słowa w prasie, radiu, telewizji i literaturze. Domagano się również zwolnienia wszystkich aresztowanych i cofnięcia represji wobec manifestantów, modyfikacji materiału kodeksu karnego oraz opublikowania rezolucji w prasie i telewizji z zastrzeżeniem, że jeśli to nie nastąpi, studenci będą w dalszym ciągu demonstrować swoje niezadowolenie<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 7, Telefonogram płk. Mieczysława Kucybały do MSW, Gdańsk, 12 III 1968 r.

<sup>5</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 8, Meldunek KW MO do MSW, Gdańsk, 12 III 1968 r.

<sup>6</sup> *Ibidem*, k. 10.

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 8.

<sup>8</sup> B. Madajczyk-Krasowska, *Prowodyr mimo woli. Gdańskie echa Marca 68*, „Dziennik Bałtycki”, 27 III 1998 r.

<sup>9</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 8, Meldunek KW MO do MSW, Gdańsk, 12 III 1968 r.

<sup>10</sup> *Ibidem*, k. 9–10. Nieco inną treść rezolucji opublikowano w „Głosie Wybrzeża”, 26 III 1968 r. Zob. także: *Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 11–12 marca 1968 r.* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później. Dzień po dniu w raportach SB oraz Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, oprac. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 53–54.



Wiec zakończył się o godzinie 13.35 powołaniem komitetu protestacyjnego, na którego czele stanął asystent PG Andrzej Biernaś. Na koniec przywódca protestu zaapelował do zebranych o przybycie o godzinie 18.00 do Klubu Studentów Wybrzeża „Żak”, gdzie miało się odbyć spotkanie akademików z goszczącym w Gdańsku ministrem spraw zagranicznych Adamem Rapackim. Jednak spotkanie z ministrem miało charakter zamknięty i wzięło w nim udział czterystu działaczy ZSP i ZMS. Pozostałych – studentów, uczniów i robotników – którzy również przybyli pod „Żaka”, nie wpuszczono do budynku. Po godzinie 18.00 półtoratysięczny tłum zaczął skandować „antysocjalistyczne hasła” – „Rapacki na balkon”, „Żądamy prawdy i demokracji”, „Precz z Moczarem” i inne<sup>11</sup>. Następnie manifestanci przemaszzerowali najpierw pod Dom Prasy, gdzie domagali się likwidacji cenzury, swobody wypowiedzi, a także ustąpienia Przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Piotra Stolarka, później natomiast pod pobliski budynek KW PZPR<sup>12</sup>. Tam o godzinie 20.00 doszło do brutalnej interwencji milicji i ORMO. Zatrzymano dwunastu uczestników demonstracji – Witolda Cieplaka, Grzegorza Kleina, Antoniego Bogdziejewicza, Mariana Ejsmonta, Łucję Borkowską, Jana Szulaka, Stanisława Szmytkę, Bogusława Janieca, Bolesława Borkowskiego, Wenera Palkowskiego, Albina Zaremskiego i Zygmunta Biedkę. Trzem z nich – Szmytce, Szulakowi i Janiecowi – postawiono zarzut pobicia i zranienia nożem kpt. Ryszarda Mafaszka z KM MO w Gdańsku. W przypadku dwóch innych osób – Jana Borowskiego i Zbigniewa Formeli – SB poleciła rozważyć zastosowanie aresztu<sup>13</sup>.

### Niedoszły sojusz akademicko-robotniczy

Pobicia i aresztowania uczestników demonstracji z 12 marca wywołały w środowisku akademickim Trójmiasta uzasadnione oburzenie. „Niektórzy z nich [studentów – przyp. S.C.] – pisali wspólnie szefowie MO i SB – odgrają się, iż bez względu na konsekwencje będą kontynuować rozpoczętą walkę”<sup>14</sup>. Już w nocy z 12 na 13 marca w Gdańsku rozrzucono kilkadziesiąt ulotek z treścią rezolucji komitetu protestacyjnego PG. Wczesnym rankiem, kiedy stoczniovcy udawali się do pracy, grupy studentów rozrzucały ulotki zarówno w kolejce elektrycznej, jak i na dworcach PKP oraz przed bramą Stoczni Gdańskiej im. Lenina i Stocznia Remontową<sup>15</sup>. O godzinie 9.00 w holu głównego budynku Politechniki Gdańskiej studenci wywiesili afisz zapowiadający na godzinę 11.00 wiec protestacyjny. Na terenie PG zebrano się blisko 2 tys. studentów, także z Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej, którzy protestowali przeciwko zarządzeniom władz uczelni i treści artykułów prasowych. Manifestacyjnie niszczone trójmiejskie gazety – „Głos Wybrzeża” i „Dziennik Bałtycki”, wznosząc przy tym „wrogie okrzyki”. Początkowo studenci zamierzali udać się w kierunku centrum miasta, jednak ostatecznie zrezygnowano z tej formy demonstracji. Po-

<sup>11</sup> IPN Gd 0046/25/1, t. 3, k. 67, Meldunek KW MO do MSW, Gdańsk, 12 III 1968 r. Zob. także: Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego MSW, 11 III 1968 [w:] *Marzec 1968...*, s. 51.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 67.

<sup>13</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 11, 21–22, Meldunek płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 13 III 1968 r.; *ibidem*, *Wnioski w sprawie organizatorów i uczestników biorących udział w ekscesach organizowanych przez studentów na terenie miasta Gdańsk a dniu 12 III 1968*, Gdańsk, 13 III 1968 r.

<sup>14</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 15, Meldunek płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 13 III 1968 r.

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 13, 23, Meldunek płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 13 III 1968 r.; *ibidem*, *Informacja o sytuacji w dniu 13 III 1968 r.*, Gdańsk, 13 III 1968 r.



Fot. K.F.



stanowiono natomiast nawiązać kontakt z zakładami pracy, by 15 marca o godzinie 16.00 zorganizować demonstrację robotniczo-akademicką. W domach studenckich (głównie w DS nr 9) przystąpiono do ręcznej produkcji ulotek. Zazwyczaj były to zwykłe kartki z wypisanymi odręcznie po obu stronach hasłami: „Gomułka na emeryturę”, „Moczar do więzienia”, „Studenci na wolność”, „Precz z komunizmem”, „Robotnicy, chłopi, inteligencja”<sup>16</sup>.

Tego samego dnia również w WSP w Gdańsku zorganizowano podobny wiec, w którym uczestniczyło 800 studentów. Tam także zdecydowano o podjęciu rozmów z załogami robotniczymi w celu zorganizowania wspólnego protestu przeciwko władzom<sup>17</sup>. Jednak kilkuosobowe delegacje studentów, które w dniach 13–14 marca udały się do Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Stoczni Gdańskiej czy Stoczni Remontowej na rozmowy z robotnikami, spotykała obojętność, a nierzadko również agresja ze strony „aktywu robotniczego”. Zdaniem funkcjonariuszy SB próbowano wówczas wywierać wpływ nawet na działaczy partyjnych, wojskowych, dyrektorów i kierowników zakładów pracy, których odwiedzano w ich miejscach zamieszkania i namawiano do wzięcia udziału w zapowiadanej na 15 marca wiece przeciwko „towarzyszowi Moczarowi i jego metodom”. Szczególną aktywność w tym względzie mieli rzekomo wykazywać studenci pochodzenia żydowskiego, jakoby znani organom bezpieczeństwa z „wystąpień w okresie agresji Izraela na kraje arabskie”<sup>18</sup>. W ten sposób w notatkach i meldunkach słanych do Warszawy zaczęto kreować obraz wystąpień studenckich na Wybrzeżu jako dzieła „syjonistów”. Był to przede wszystkim „owoc” pracy mjr. Pietrasa i jego pięciu współpracowników, którzy odpowiadali w sztabie kryzysowym za problem „syjonizmu”. Niemal od razu znalazło to zresztą odbicie na łamach trójmiejskiej prasy, chociaż i tu bezpieka zdemaskowała „spiskowców”. Szkodzącym władzy „elementem syjonistycznym” ogłosiła jednego z dziennikarzy „Głosu Wybrzeża”, który był pochodzenia żydowskiego, a który zdaniem SB „przekazywał określone informacje i komentarze swoim znajomym, mając na uwadze korzystne efekty dla siebie i środowiska żydowskiego”. Ów „spiskowiec” miał być niebawem wyróżniony – na wniosek redaktora naczelnego „Głosu Wybrzeża” Jerzego Drzewieckiego – Krzyżem Polonia Restituta<sup>19</sup>.

## Rozprawa

W nocy z 14 na 15 marca na Politechnice Gdańskiej pojawiły się plakaty informujące o odwołaniu zapowiadanego na godzinę 16.00 wiece. Nie wiadomo jednak, kto stał za akcją plakatową. Zarówno wielu studentów, jak i w ogóle mieszkańców Trójmiasta ogarnęła wówczas swego rodzaju psychoza strachu. Częstszym niż zwykle patrolom milicji i demonstracjom siły towarzyszyły plotki rozpowszechniane w zakładach pracy i na uczelniach o planowanej przez MO i prokuraturę „masakrze”. Kiedy przywódca komitetu studenckiego Andrzej Biernaś dowiedział się, że władze ściągają ze Słupska i Szczytna 20 tys. milicjantów

<sup>16</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 32, *Informacja dot. sytuacji bieżącej w środowisku studenckim*, Gdańsk, 14 III 1968 r. Zob. także: *Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, 13 marca 1968 r.* [w:] *Marzec 1968...*, s. 76–77.

<sup>17</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 13–14, 24, *Meldunek płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW*, Gdańsk, 13 III 1968 r.; *ibidem*, *Informacja o sytuacji w dniu 13 III 1968*, Gdańsk, 13 III 1968 r.

<sup>18</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 28, 32, *Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW*, Gdańsk, 14 III 1968 r.; *ibidem*, *Notatka dot. bieżącej sytuacji w środowisku studenckim*, Gdańsk, 14 III 1968 r.

<sup>19</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 30, *Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW*, Gdańsk, 14 III 1968 r.

i szykują rozprawę z manifestantami, sam apelował o odwołanie wiecu<sup>20</sup>. Podobne deklaracje padały z ust rektora PG i kadry naukowej pozostałych szkół wyższych Trójmiasta. Jednocześnie w szkołach, uczelniach i zakładach pracy, także na prowincji, pojawiły się plakaty i ulotki podtrzymujące datę i godzinę wiecu protestacyjnego. Jeden z plakatów informował o poparciu robotników ze Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, którzy jako jedyni na Wybrzeżu nie zorganizowali wiecu potępiającego studentów<sup>21</sup>.

Ta dwustronna agitacja zdezorientowała wszystkich, jeszcze w południe 15 marca nikt nie był w stanie przewidzieć, czy dojdzie do zwołania wiecu. Dopiero w okolicach godziny 14.00 nieopodal Politechniki, wzdłuż ulicy Grunwaldzkiej, w rejonie Opery Bałtyckiej i konsulatu Chińskiej Republiki Ludowej – istnieje w tym miejscu do dzisiaj – zaczął gromadzić się tłum studentów i uczniów. Około 14.45 na głównej ulicy Gdańska–Wrzeszcza było już blisko 4 tys. młodych ludzi, których liczba wciąż rosła. Milicja wezwała młodzież do rozejścia się i odblokowania ruchu ulicznego. Jednak apele MO nie poskutkowały – na widok milicji manifestanci zaczęli gwizdać. Wówczas, około 15.00, jednostki milicji, ORMO i wojska przystąpiły do „fizycznego rozbicia tłumy”<sup>22</sup>. O skali wystąpień świadczy meldunek kierownictwa SB: „Kiedy nieodpowiedzialne elementy z tłumy zaczęły obrzucać funkcjonariuszów [tak w oryginale – S.C.] MO i ich samochody kamieniami, wówczas do akcji użyto środków chemicznych, wozów strażackich. W szczycie działań w rejonie operacji tłum obliczano na około 20 000 tys. osób, w tym kilka tysięcy aktywnych. Pozostali to bierni obserwatorzy i gapie. Około godz. 20.00 przywrócono ład i porządek. Działania porządkowe utrudnione były tym, iż pierwsi i drudzy byli pomieszani. W akcji porządkowej udział brało: 1 170 funkcjonariuszy mundurowych MO, 218 pracowników operacyjnych, 1 890 członków ORMO i 470 oficerów WP (po cywilnemu). Ponadto użyto 5 jednostek bojowych straży pożarnej. Akcja rozpraszania poszczególnych grup chuligańskich zakończyła się o godz. 20.00. Straty po stronie MO: jeden spalony samochód m[ar]ki »Lublin« oraz rozbity »Nysa«. W bezpośrednim starciu z grupami chuligańskimi zostało rannych 12 funkcjonariuszy MO. Trzem udzielono doraźnej pomocy ambulatoryjnej, natomiast 9 odniosło poważniejsze obrażenia i przebywa w szpitalu. [...] W wyniku akcji zatrzymano (do godziny 20.00) 197 osób”<sup>23</sup>. Później liczba ta wzrosła do 301 zatrzymanych, z których większość stanowili robotnicy (zob. tabela na s. 45).

### Krajobraz po bitwie

Po wygaśnięciu walk ulicznych na ulice Trójmiasta skierowano ponad 4 tys. funkcjonariuszy MO, SB, WSW i wojska z zadaniem patrolowania miast i operacyjnego zabezpieczenia najważniejszych obiektów państwowych. Całodobowe dyżury obywatelskie w zakładach pracy pełnili również członkowie PZPR<sup>24</sup>. Pacyfikacji studentów towarzyszyła nagonka w prasie, radiu i telewizji, którą kierowali funkcjonariusze SB i KW PZPR. Wzorem Warszawy w zakładach pracy organizowano potępiające masówki. W obronie studentów stanęli nieliczni. Agenci SB usytuowani w środowisku gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich dono-

<sup>20</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 36, *Notatka dot. bieżącej sytuacji w środowisku studenckim*, Gdańsk, 15 III 1968 r.; B. Madajczyk-Krasowska, *op. cit.*

<sup>21</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 35–36, *Notatka dot. bieżącej sytuacji w środowisku studenckim*, Gdańsk, 15 III 1968 r.

<sup>22</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 35–36, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 16 III 1968 r.

<sup>23</sup> *Ibidem*, k. 45–46. Zob. także: *Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR*, 15 III 1968 r. [w:] *Marzec 1968...*, s. 116–117.

<sup>24</sup> IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 69, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 18 III 1968 r.

sili, że Lech Bądkowski i Róża Ostrowska zamierzają zwołać „dzikie zebranie gdańskich literatów w celu wyrażenia solidarności i poparcia dla ekscesów wywołanych przez studentów”<sup>25</sup>. SB informowała również, że robotnicy i pracownicy umysłowi Stoczni Remontowej i Zarządu Portu Gdańsk „są oburzeni z powodu użycia pałek i gazów przez MO” i „ogólnie popierają studentów”, ubliżając przy tym partii i rządowi. Podobne opinie przekazywano do MSW na temat pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego oraz drużyn konduktorskich PKP, którzy „winę za obecne zamieszki przypisują Komitetowi Centralnemu PZPR, w którym dominuje żydostwo, i ich niewłaściwy stosunek do Polaków doprowadził [...] do wystąpień studentów stawiających słuszne żądania”. Zaniepokojenie KW MO budziła także postawa załogi chińskiego statku „Chongming”, która podczas postoju w Porcie Gdańskim w imieniu „całego narodu chińskiego” zadeklarowała poparcie dla „walki studentów polskich” ze „stługusami kliki imperialistów (Leonida Breżniewa, Aleksieja Kosygina i Władysława Gomułki)”<sup>26</sup>. Lekko niepokoiła postawa prowincji – akcje ulotkowe (Wejherowo, Luzino), protesty młodzieży i robotników (Malbork, Rumia), wzrost zainteresowania audycjami Radia Wolna Europa (w powiecie starogardzkim i sztumskim). Z zadowoleniem natomiast oficerowie SB odnotowywali postawę Kościoła katolickiego (diecezji gdańskiej i chełmińskiej). W raportach chwalono duchownych za unikanie w kazaniach tematu wystąpień studenckich i zamieszek ulicznych z 15 marca<sup>27</sup>.

Nazajutrz po demonstracji przy ulicy Grunwaldzkiej w holu budynku PG studenci (prawie 3 tys.) zorganizowali wiec protestacyjny, w czasie którego domagali się m.in. zwolnienia aresztowanych studentów, zwrotu legitymacji studenckich odebranych uczestnikom zajęć oraz godnej opieki lekarskiej dla poszkodowanych w demonstracji akademików. Swoje postulaty przekazali rektorowi Politechniki, który jeszcze tego samego dnia zwołał posiedzenie Senatu uczelni. Uchwała Senatu PG zobowiązywała rektora do zwrócenia się do odpowiednich władz w sprawie oddania legitymacji, zwolnienia studentów z aresztu, właściwego traktowania zatrzymanych przez MO, a także obiektywnego przedstawienia wypadków w środkach masowego przekazu<sup>28</sup>. Podczas kolejnego wiecu ustalono, że termin ostatecznej realizacji postulatów upłyne 19 marca 1968 r. Jednak zdecydowanie organów bezpieczeństwa, zanikające poparcie społeczne, akcja propagandowa oraz represje, jakie spadły na uczestników demonstracji, świadczyły o tym, że kontynuowanie protestu pozbawione jest większego sensu. Na dodatek władze Politechniki odwołały na tydzień większość zajęć dydaktycznych. W tej sytuacji nie mogło być już mowy o organizacji wiecu, zapowiadanego na 19 marca<sup>29</sup>. Zamiast wiecu i spełnienia żądań studentów, właśnie 19 marca prokurator wojewódzki w Gdańsku skierował do rektora PG pismo, w którym żądał zawieszenia w prawach studenckich dwunastu akademików. Niemal identyczne pisma otrzymał także rektor WSE.

21 marca 1968 r. KW MO w Gdańsku mogła ostatecznie oznajmić w Warszawie, że sytuacja w Trójmieście, w tym także na Politechnice Gdańskiej, jest w pełni opanowa-

<sup>25</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 44, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 16 III 1968 r.

<sup>26</sup> *Ibidem*, k. 45; *ibidem*, k. 51, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 17 III 1968 r.

<sup>27</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 55, Informacja KW PZPR w Gdańsku przekazana do KC PZPR, b.d.; *ibidem* k. 52–53, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 17 III 1968.

<sup>28</sup> *Ibidem*, k. 47–48, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 16 III 1968 r.

<sup>29</sup> *Ibidem*, t. 2, k. 79, Meldunek sytuacyjny Wydziału KRG z dnia 21 III br., Gdańsk, 21 III 1968 r.

na<sup>30</sup>. Od tego momentu gdańska SB zajmowała się przede wszystkim rejestrowaniem faktycznych bądź wymyślonych nastrojów społecznych na Wybrzeżu. Kierownictwo MO i SB wysyłało do Warszawy raporty, których głównym tematem było rzekomo powszechne na Wybrzeżu niezadowolenie z rządów Władysława Gomułki. Owo zmęczenie I sekretarzem KC PZPR uzasadniano m.in. tym, że tow. „Wiesław” nie ustosunkował się do „problemów dygnitarstwa i bananowego trybu życia wyższych urzędników, tak w aparacie państwowym, jak i partyjnym”. Ponadto niepokój resortu budziła mało energiczna postawa towarzysza „Wiesława” w procesie usuwania z partii osób pochodzenia żydowskiego. Alternatywą w tym względzie mieli być przede wszystkim Mieczysław Moczar i Edward Gierek. W jednym z meldunków kierownictwa SB w Gdańsku czytamy: „Skandowanie »Gierek, Gierek« na wiecu w Warszawie ma oznaczać zapowiedź awansu I sekretarza KW PZPR w Katowicach na wyższe stanowisko partyjne lub państwowe. Tow. Gierek zdecydowanie, w sposób odpowiadający większości członków partii i społeczeństwa – stawia problemy syjonizmu”<sup>31</sup>. Innym razem, w jeszcze bardziej dosadnej formie, oficerowie SB rysowali przyszłość partii: „Wiele wypowiedzi sprowadza się do stwierdzenia, że ze stanowisk partyjnych i rządowych należy usunąć wszystkich Żydów, ponieważ ci, co pozostaną na dotychczasowych stanowiskach, wcześniej czy później wciągną ponownie na stanowiska kierownicze swoich ziomków”<sup>32</sup>.

Statystyka zatrzymanych i karanych w związku z protestami w Trójmieście w dniach 12–15 marca 1968 r.

zatrzymani (razem)	kobiety	nieletni	młodociani	w wieku powyżej 21 lat
301	18	20	120	143
studenci	uczniowie	robotnicy	inteligencja pracująca	inni
48	24	140	29	60
postępowanie karno-administracyjne (zwykle)	postępowanie karno-administracyjne (przyspieszone)	postępowanie karno-administracyjne (przyspieszone)	postępowanie karno-administracyjne (zwykle)	zwolniono
124	8	19	15	135

Źródło: IPN Gd 0046/41, t. 3, k. 59–63.

Bezpośrednio po wydarzeniach marcowych w Trójmieście władze rozpoczęły poszukiwanie winnych wśród osób pochodzenia żydowskiego. Jeszcze w marcu przeprowadzono rozmowy z 48 osobami, od których żądano deklaracji lojalności wobec państwa i ustroju. W tym czasie 10 osób wykluczono z partii pod zarzutem prezentowania poglądów żydowsko-nacjonalistycznych i sprzyjania Izraelowi<sup>33</sup>. Szczególnemu nadzorowi i inwigilacji poddano wówczas mniejszość żydowską w Trójmieście skupioną wokół Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. W tym celu kontynuowano i rozwinięto sprawę obiektową o kryptonimie „Agresja”, którą założono tuż po wybuchu wojny Izraela z krajami arabskimi w celu neutralizacji środowisk żydowskich na Wybrzeżu, a nawet emigracji i diaspory żydowskiej w Szwecji i Danii.

<sup>30</sup> *Ibidem*, k. 79.

<sup>31</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 120, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 25 III 1968 r.

<sup>32</sup> *Ibidem*, t. 3, k. 88, Meldunek dzienny płk. Romana Kolczyńskiego i płk. K. Góreckiego do MSW, Gdańsk, 20 III 1968 r.

<sup>33</sup> G. Berendt, *Karty z gdańskiej kroniki politycznej lat 1945–1970* [w:] Polska i Polacy. Studia z dziejów polskiej myśli i kultury politycznej XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Romanowi Wapińskiemu, red. M. Mroczo, Gdańsk 2001, s. 78–79.

# STUDENCI DO WOJA

**Studenci Łodzi jako jedni z pierwszych zaczęli się solidaryzować z protestującymi studentami Warszawy. Formy protestu były różne, od wieców i zebrań po strajk okupacyjny. Zorganizowała je kilkuosobowa grupa. W stosunku do marcowych przywódców bardzo szybko zastosowano represje: od zawieszenia w prawach studenta, przez powołanie do wojska, gdzie poddano ich „specjalnemu szkoleniu”, na aresztowaniach, procesach i wyrokach więzienia kończąc.**

W Łodzi w 1968 r. działało siedem szkół wyższych. Już 4 marca 1968 r. pojawiły się tam pierwsze odezwy nawołujące młodzież do solidarności ze studentami Warszawy, a zaraz potem napisy i ulotki „o treści antypaństwowej”. 9 marca na Uniwersytecie Łódzkim i Politechnice Łódzkiej, na wydziałowych tablicach ogłoszeń, rozklejono teksty z opisem warszawskich wydarzeń. Następnego dnia grupa studentów prawa, socjologii i chemii UŁ opracowała i kolportowała ulotkę wzywającą studentów do udziału w wiecu w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej 11 marca. W ten sposób w Łodzi rozpoczęło się marcowe wrzenie. Studenci organizowali wiece i zebrań, uchwalili rezolucję solidarności ze studentami Warszawy potępiającą brutalną akcję milicji i żądali ukarania winnych; wybrali delegację na rozmowy z władzami uczelni.

21 marca na wydziałach prawa, ekonomiczno-socjologicznym, matematyczno-fizyczno-chemicznym UŁ oraz włókienniczym, mechanicznym i chemicznym PŁ rozpoczął się strajk okupacyjny. W tej sytuacji władze zastosowały radykalne środki. Najaktywniejsi organizatorzy studenckiej rewolty: Jerzy Szczęsny – student V roku prawa, Andrzej Makatrewicz – student III roku prawa, Brunon Kapala – student IV roku matematyki, oraz Anna Lewek z II roku filologii angielskiej, Bogdan Wyciszkiwicz z V roku filologii polskiej 22 marca zostali zawieszni w prawach studenckich. Podjęto również decyzję, aby głównych „wichrzycieli” całkowicie usunąć z Łodzi przez wcielenie do wojska na trzydziestodniowy obóz ćwiczebny.

## **„Wichrzycieli” do wojska!**

Wojsko przyszło z odsieczą władzom łódzkich uczelni. Pojawiła się jednak obawa, że mogą być problemy z marcową „branką”. Studenci zamierzali bowiem zbierać podpisy pod petycją do Senatu UŁ, a nawet I sekretarza KC PZPR, o przywrócenie praw studenckich tym, którzy decyzją rektora zostali w nich zawieszni, a potem ich pozbawieni. Ponadto w środowisku akademickim rozeszły się wiadomości, że powołani na ćwiczenia wojskowe mają wyjechać 24 marca o godzinie 20.38 z dworca Łódź Kaliska. W związku z tym łódzka SB zaczęła obawiać się prób manifestacyjnego ich pożegnania. Donosił o tym kontakt poufny ps. „MK”. W II Domu Studenta UŁ i III DS Politechniki Łódzkiej ukazały się też anonimowe ogłoszenia o treści: „Uwaga!!! Jutro, to jest 24 marca (w niedzielę), zbieramy się o godzinie 19.30 pod Biblioteką Waryńskiego, aby odprowadzić naszych Delegatów powołanych do wojska”. Ponadto w II DS UŁ ukazało się anonimowe ogłoszenie, że 25 marca o godzinie 17.00 na placu Dąbrowskiego (według innych informacji pod Biblioteką UŁ) ma się odbyć spotkanie tych wszystkich, którzy zamierzają protestować przeciwko powołaniu do WP swoich kolegów, aktywnie uczestniczących w ostatnich wydarzeniach. SB „niepokoїła się” również tym,





że powołani w pierwszym rzucie na ćwiczenia studenci Szczęsny, Makatrewicz, Kapala – prowodrzy w sianiu zamętu i podsycaniu nastrojów wicherzycielskich na UŁ” – nie zachowują tej informacji dla siebie, a wręcz przeciwnie, mówią swoim znajomym o dacie i godzinie odjazdu. Dodatkowo Kapala miał oświadczyć swoim kolegom, że otrzymał z „Sekretariatu Rady Studentów” z Warszawy telegram z życzeniami dla wyjeżdżającej trójki oraz słowa poparcia i otuchy dla nich w przetrzymaniu w wojsku tego niewątpliwie trudnego okresu. Łódzka SB zauważyła jednak, że wspomniani studenci podkreślali, iż zależy im, aby pożegnanie przebiegało w atmosferze spokoju i porządku. Powołani na ćwiczenia nie dążyli więc do incydentów na dworcu kolejowym. Wiedzieli, że to mogłoby pogorszyć ich sytuację w jednostce, do której zostali skierowani. Wiadomo było przecież, że jadą do wojska za karę, i każdy dodatkowy konflikt mógł mieć dla nich tylko negatywne skutki.

### Pożegnanie na dworcu Łódź Kaliska

Władza nie była jednak pewna, czy odjazd odbędzie się spokojnie. Spodziewając się zaburzeń, uaktywniła administrację uczelnianą. Zarządzono wzmożenie czujności w domach studenckich i podjęto akcję przeciwdziałania manifestacyjnemu pożegnaniu. Do działań włączono kierowników i opiekunów domów studenta. Przez radiowęzły w akademikach nadawano stosowne komunikaty. Prorektor UŁ przeprowadzał indywidualne rozmowy z tak zwanym aktywnym studenckim z domów studenckich. Manifestacyjnemu pożegnaniu nie udało się jednak zapobiec. 24 marca o godzinie 20.30 na dworcu kolejowym Łódź Kaliska zebrali się 200–300 osób, w większości studentów (z niektórych dokumentów wynika, że były to głównie studentki). Warto zauważyć, że Kapalę i Makatrewicza na peron odstawiła milicja, dwie godziny wcześniej zostali oni bowiem zatrzymani razem z ośmioma innymi osobami (była wśród nich m.in. Barbara Dejmek<sup>1</sup>) w jednym z mieszkań, w którym studenci odbywali zebrania. W czasie pożegnania Szczęsnemu, Makatrewiczowi i Kapali odśpiewano *Międzynarodówkę* i wznoszono „sporadyczne okrzyki”: „Niech żyje demokracja”, „Niech żyje ruch studencki”. Milicja zatrzymała, a po odebraniu dowodu osobistego wezwała na rozmowę tylko jedną osobę – pracownika Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, który wznosił okrzyki: „Jesteśmy z Wami”, „Będziemy kontynuować Wasze dzieło”. Po odjeździe pociągu zebrani rozeszli się w spokoju.

Dwa dni później z tego samego dworca odjeżdżała do wojska następna trójka łódzkich studentów: Włodzimierz Olejnik z V roku prawa, Bogdan Wyciszkiwicz z V roku filologii polskiej i Marek (w innym miejscu Maciej) Gazicki z II roku chemii na PŁ. Żegnało ich około 100 osób, według SB – przeważnie najbliższych kolegów. Wręczono im kwiaty, odśpiewano *Międzynarodówkę* i hymn państwowy oraz piosenki wojskowe i młodzieżowe. Jedynym większym incydentem była próba odebrania pracownikowi laboratorium kryminalistycznego Komendy Miejskiej MO w Łodzi aparatu fotograficznego. Ktoś krzyknął: „precz z aktywnym robotniczym”, ktoś inny: „prasa kłamie, kontynuować idee [Leszka] Kołakowskiego”. I tym razem po odjeździe pociągu uczestnicy pożegnania wrócili do domów.

Obok wspomnianej szóstki łódzkich studentów do wojska trafili jeszcze Krzysztof Górski z V roku chemii na PŁ i Marian Matulewicz z III roku ekonomiki przemysłu na UŁ. Wszystkich skierowano do jednostki wojskowej w Żaganiiu.

Pisząc o marcowej „brance”, będącej niechlubną kartą w dziejach powojennego WP, warto wspomnieć, że powołany na trzydziestodniowe ćwiczenia Jerzy Szczęsny miał kategorię wojskową „D” (niezdolny do służby wojskowej w czasie pokoju), orzeczoną przez odpowiednie komisje lekarskie ze względu na wadę serca. Dla ówczesnej władzy nie było to jednak problemem. Szczęsnemu bezpośrednio przed powołaniem zmieniono kategorię zdrowia na „C” („zdolny z ograniczeniami”)! Od tej chwili mógł być poddany szkoleniu wojskowemu.

<sup>1</sup> Córka Kazimierza Dejmka.

## Szkolenie specjalnej troski

Ćwiczenia z udziałem studentów były dość intensywne. Szeregowy Szczęsny podczas kopania okopów w maskach przeciwgazowych dostał krwotoku z nosa i stracił przytomność! „Marcowymi wicherzycielami” zajęła się też Wojskowa Służba Wewnętrzna. Jej funkcjonariusze skrupulatnie ich obserwowali i odnotowywali każde odwiedziny i wszystkie wypowiedzi. 9 kwietnia 1968 r. kontakt obywatelski (KO)<sup>2</sup> „Ł” – informator starszego pomocnika szefa Wydziału I WSW, Oddział w Zaganiu, kpt. M. Banacha – doniósł, że studenci są bardzo skryci, a zarazem mało zaradni. Gdy jeden z nich otrzymał polecenie przyniesienia drewna na opał, przyniósł tak grube, że „do pieca się nie mieściło”. W tej sytuacji KO „Ł” zakładał, że łatwo będzie się mógł do niego zbliżyć. Natomiast KO „A” doniósł, że Szczęsny i Makatrewicz to nierozłączni przyjaciele, „a przy tym są oni jak gdyby przywódcami łódzkiej grupy studentów”. Ten sam donosiciel informował, że Szczęsny w czasie zajęć politycznych stwierdził, iż „w obozie państw socjalistycznych jest państwo, które dąży do wojny – są to Chiny”, a Makatrewicz na tych samych zajęciach postawił tezę, że „dopóki istnieją biedni i bogacze na świecie, musi dochodzić do konfliktów zbrojnych”.

Studenci mieli zapewne świadomość swojego położenia. Starali się więc wzorowo wykonywać wszystkie polecenia i być powściągliwi w rozmowach. Szczęsny – według informacji WSW – miał w tym duchu rozmawiać z każdym nowo przybyłym studentem. Wszyscy nastawieni byli na przetrwanie trzydziestodniowego szkolenia i powrót do domu.

## Łódzka „trójka”

Tak się jednak nie stało w przypadku łódzkiej „trójki”. Gdy odbywała trening wojskowy, Prokuratura Wojewódzka dla miasta Łodzi przygotowywała się do dalszych działań represyjnych. Późnym wieczorem 18 kwietnia 1968 r. przywieziono do obozu szkoleniowego ze 105. Wojskowego Szpitala Garnizonowego w Żorach szeregowego Szczęsnego, który był bardzo zdziwiony takim rozwojem sytuacji. Do dużej grupy studentów – według doniesień KO „Ł” – miał powiedzieć, że dzieje się coś niedobrego i chyba zostanie aresztowany, gdyż wydaje mu się niemożliwe, aby wcześniej zwolnili go do rezerwy (termin szkolenia upływał 23 kwietnia). Podejrzenia te były uzasadnione. Wiceprokurator Janusz Michalski postanowił tymczasowo aresztować Szczęsnego, Makatrewicza i Kapalę. Zamiast do cywila – z obozu wojskowego po zatrzymaniu ich 19 kwietnia 1968 r. – trafili do aresztu śledczego. Na pozostałych studentów w obozie padł strach przed następnymi aresztowaniami. Niektórzy tylko mieli nadzieję, że wszystkich nie aresztują. Gorączkowych rozmów było tak dużo, że KO „Ł” nie mógł oficerowi WSW podać, co kto mówił.

W marcu 1968 r. wojsko wyraźnie włączyło się w akcję represyjną wymierzoną w studentów. W pacyfikowaniu nastrojów uczestniczyli oficerowie polityczni, kadra Studiów Wojskowych oraz niektóre jednostki, gdzie utworzono obozy dla studentów. Wojskowi „szkoląc” studentów, dawali „wicherzycielom” zdrowo w skórę. Jednocześnie informowali SB o ich wypowiedziach, zachowaniach czy odwiedzinach. Za sprawą wojska prokuratura uzyskiwała dodatkowe informacje, które mogły być wykorzystywane przeciwko tym młodym ludziom. Przebywając w obozie, byli odizolowani od świata zewnętrznego, co utrudniało im przygotowanie się do ewentualnej obrony. Karne umieszczenie w wojsku stwarzało studentom nadzieję, że na tym represje się skończą. Stąd ich zaskoczenie, gdy nagle zostali zatrzymani.

Powołanie studentów na ćwiczenia wojskowe nie było celem samym w sobie. Było zrzecznym posunięciem władzy, które bardzo szybko eliminowało marcowych przywódców i dawało prokuraturze czas na postawienie niektórych spośród nich przed sądem.

<sup>2</sup> Kategoria niższego rzędu osobowego źródła informacji, obejmowała m.in. członków PZPR, których w tym czasie SB nie mogła werbować na tajnych współpracowników (TW). W praktyce często ich działalność nie różniła się od działalności TW.

## MARCOWE LISTY

**Niejawna kontrola korespondencji już od 1944 r. była standardową metodą działania aparatu bezpieczeństwa. Służyła ona nie tylko wychwytywaniu wrogów systemu, lecz także monitorowaniu nastrojów społecznych. Kontrolę prywatnych listów znacząco nasilano w momentach kryzysowych.**

Perlustracją korespondencji zajmował się utworzony już 1 września 1944 r. Wydział Cenzury resortu bezpieczeństwa. W styczniu 1946 r. przekształcono go w Główny Urząd Cenzury, stanowiący część Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. W grudniu tego samego roku część jego obowiązków przejęło Biuro „B” MBP. Po upływie kolejnego roku kompetencje dotyczące cenzury korespondencji przeniesiono do Wydziału VII Departamentu II. Po utworzeniu Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w ramach Departamentu IX utworzono Biuro „W”. Od końca listopada 1956 r. do maja 1989 r. kontrolą przesyłek listowych zajmowało się Biuro „W” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz jego terenowe odpowiedniki. W ostatnim roku istnienia Służby Bezpieczeństwa struktury Biura „W” włączono do Departamentu II MSW.

Kontrolą korespondencji zajmowali się zarówno pracownicy pionu „W”, pracujący w głównych urzędach pocztowych, jak i odpowiednio przeszkoleni pracownicy poczty. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych była to tak zwana „agentura pocztowa”, później „pracownicy zaufani”. Prowadzono systematyczną kontrolę korespondencji, zarówno wysyłanej, jak i przychodzącej, osób rozpracowywanych. Z listów sporządzano odpisy lub kopie, przekazywane następnie odpowiednim komórkom SB. Drugą formą pracy była tak zwana „wrywkowa kontrola” korespondencji, polegająca na przypadkowym otwieraniu części listów i analizie ich treści na potrzeby pracy operacyjnej. Z kontroli „wrywkowej” poszczególne struktury Biura „W” sporządzały okresowe biuletyny, które obok innych źródeł służyły analizie aktualnego stanu nastrojów społecznych. Niekiedy ta forma cenzury przyczyniała się także do przypadkowej dekonspiracji „wrogich działañ” i stawała się podstawą do podjęcia działań operacyjnych. W przypadku gdy brakowało danych nadawcy, podejmowano żmudne czynności celem jego ustalenia. Szczególnie „napastliwe” wobec władzy ludowej listy konfiskowano.

Rocznie otwierano co najmniej kilka milionów prywatnych listów. Swoisty rekord pobito w okresie stanu wojennego, kiedy to w ciągu czternastu miesięcy skontrolowano blisko 83 mln przesyłek pocztowych, z których prawie milion skonfiskowano. Cenzura korespondencji służyła wtedy nie tylko celom operacyjnym, lecz także zastraszaniu społeczeństwa. Biuletyny Biura „W” wraz z podobnymi opracowaniami Biura Listów KC PZPR są dziś nieocenionym źródłem badań nad historią społeczną okresu PRL, mogą również służyć za namiastkę badań opinii publicznej.

### Akcja „Kraj”

Jak już wspomniano, kontrola korespondencji nasilała się w momentach kryzysów wewnętrznych lub międzynarodowych. Wiązało się to ze zwiększonym zapotrzebowaniem władz na informacje dotyczące aktualnych nastrojów. Nie inaczej było w trakcie wydarzeń mar-

cowych. Po początkowym zaskoczeniu, szybko przystąpiono do rutynowych działań, prowadzonych w ramach ogólnopolskiej operacji „Kraj”. Aktywnie włączyli się do nich także funkcjonariusze wrocławskiego Wydziału „W”. Z dnia na dzień przygotowywane przez nich biuletyny kilkakrotnie powiększyły swoją objętość, mimo że zmieniono ich cykl ukazywania się z tygodniowego na dwu-, a w szczytowym okresie wydarzeń – nawet na jednodniowy.

Łącznie od marca do początków czerwca 1968 r. przygotowano 42 „Biuletyny Informacyjne” poświęcone wydarzeniom marcowym. Zacytowano w nich treść blisko ośmiuset listów przechwyconych w tym czasie przez czujnych funkcjonariuszy.

### **„Protestujemy”**

Już w pierwszych dniach po 8 marca SB przechwycała kilka listów zawierających opis wiecu na Uniwersytecie Warszawskim oraz późniejszych zamieszek na ulicach miasta. Nadawcy relacjonowali sprawę usunięcia *Dziadów*, późniejszą akcją protestacyjną, relegację z UW Adama Michnika i Henryka Szlajfera, a następnie starcia z milicją. Jeden z autorów listów snuł niepokojące z punktu widzenia władzy analogie: „Dziś nastrój w mieście podminowany, wszędzie patrole milicji w hełmach, z psami i ogromne ilości młodych ludzi w czapkach studenckich. Przypomina mi się październik 1956 roku, kiedy ja też tak latałem i chciałem uciekać na Węgry, żeby im pomóc. Mówili, że wtedy był stalinizm, ale milicji było mniej niż teraz”.

W kolejnych dniach w dziesiątkach listów przysyłanych z Warszawy dominują opisy starć milicji ze studentami, większość autorów stawiała sobie za cel prostowanie kłamstw oficjalnej propagandy. Niektórzy pisali wprost: „Prasa kłamie”. Milicjantów powszechnie obdarczono epitetem „gestapowcy”, „hitlerowcy”, licznie pojawiały się opisy ich bestialstwa, wiele osób nie ukrywało wzburzenia. W listach wielokrotnie pojawiała się pogłoska o rzekomym zabiciu przez MO studentki w ciąży, pisano też o biciu profesorów. Dla współczesnego czytelnika największe znaczenie mają pochodzące od naocznych świadków opisy wydarzeń na poszczególnych uczelniach. Na przykład student Politechniki Warszawskiej opisując wiec w gmachu głównym uczelni, skrupulatnie zanotował wznoszone wówczas okrzyki: „zwolnić aresztowanych studentów”, „precz z tajniakami”, „brawo uniwerk”, „bez wolności nie ma nauki”, „precz z cenzurą”, „brawo literaci”, „zwolnić literatów”, „protestujemy”, „precz ze stalinowcami”, „październik”, „precz z biciem kobiet”.

### **„Synalkowie” i „aparaczczy”**

Funkcjonariusze Wydziału „W” zdołali przechwycić także kilka listów wysłanych przez studentów, którzy popierali politykę władz. Warto zacytować obszerniejszy fragment jednego z nich: „na Uniwersytecie co pewien czas daję o sobie znać grupka awanturników, wywodząca się z kręgów bananowej młodzieży, której obce są troski materialne, a mają ambicje politykierskie. Z tych dwóch, których wyrzucono z Uniwerku – jednego ojciec (Michnik) został zdegradowany w PZPR w 1956 r. I właśnie synale tych urażonych tatusiów śnią prawdopodobnie o przywróceniu im odebranych pozycji. [...] Wprawdzie zachowanie ORMÓ, MO i innych cywilnych kapusiów było straszne – ale do tego musiało przecież dojść. [...] Kilka dziewcząt straciło swe śliczne twarzyczki po uderzeniach pałkami. Forma rozpędzania może nie jest najbardziej humanitarna [...] – ale mają słuszną rację, że potępiają te politykierskie żądania synali czerwonej burżuazji. Oni i tak będą mieli zapewnioną przyszłość, ale ja przyjechałem się uczyć i to, co zdobędę, to moje, a wplątując się niby dla idei z przyszłym pustym brzuchem? – nie! ja ich mam w d[...]. Niech ich leją, a ci, co im pomagają, jak dostaną po głowie, to się opamiętają. W Czechosłowacji była inna sprawa. Wystąpieniem studentów i literatów towarzyszyło poparcie części władzy. U nas tego nie ma i nie będzie

i nie trzeba się łudzić, że akcje te odniosą jakiś skutek. Zresztą rok 1956 przekonał Polaków, że ocieplenie trwało krótko, a jeden reżim zastąpił drugi o jotę nie lepszy”.

Cytowany fragment listu jest jednym z niewielu bezpośrednich źródeł pozwalających na próbę zrozumienia postawy tej części studentów, którzy w okresie Marca stanęli z boku. Widoczna jest skuteczność niektórych wątków marcowej propagandy – najwyraźniej udało się u części żaków wzbudzić zazdrość w stosunku do kolegów pochodzących z zasobniejszych domów. Upowszechniło się także przekonanie, że wśród „inspiratorów” wydarzeń dominowali „synalkowie” byłych aparatczyków. Przyjęcie niektórych argumentów propagandowych władzy za swoje nie oznaczało jednak automatycznego poparcia dla systemu komunistycznego. Widać to wyraźnie, gdy autor pisze o „czerwonej burżuazji” czy „nie lepszym reżimie”. Istotne znaczenie miała także obawa przed utratą z trudem zdobytego statusu studenta i zniszczeniem nadziei na przyszłość.

### **„Rozróżba będzie na poziomie...”**

W biuletynach (w tym dniu ukazały się dwa) z 14 marca znalazły się pierwsze listy opisujące początek wydarzeń we Wrocławiu – pojawienie się ulotek wzywających do solidaryzowania się z Warszawą, wiece na uczelniach, pierwsze działania władz (rozmowy „uświadamiające” w akademikach). W listach jako załączniki pojawiały się (konfiskowane przez SB) studenckie rezolucje, odezwy i ulotki. W pierwszych opiniach dominował optymizm, poczucie siły, nadzieje na „bardzo poważne zmiany w kierownictwie”. Jeden ze studentów pisał do kolegi: „U nas też wszyscy manifestują przeciw tej »socjalistycznej demokracji« i milicji. Koło akademika jeżdżą patroli gliniarzy. Ale jak wszystka wiara ruszy, to tylko szcztątki po nich zostaną. Generalny wiec będzie jutro, a jak gliny zaszumią, to krew się poleje. Mówię Ci, potężne jaja. Studenci chodzą i krzyczą: konstytucja, demokracja, gestapo! Postawiliśmy rezolucję. Jeśli nie ogłoszą jej w prasie i nie przeproszą w gazetach studentów, to będzie rozróżba na poziomie. Trzymaj za nami, żebyśmy tą p... demokrację doprowadzili do porządku”.

W kolejnych dniach, w miarę załamywania się ruchu studenckiego, pojawiało się coraz więcej listów pisanych w minorowym nastroju. Był to m.in. wynik szerzących się plotek o brutalnej rozprawie ze studentami w innych ośrodkach, rzekomych ofiarach śmiertelnych oraz przybyciu do Wrocławia 5 tys. milicjantów z Gliwic (na uczelniach pojawiło się hasło „Witamy 5000 argumentów tow. [Władysława] Piłatowskiego [I sekretarza KW]”). Zaczęły krążyć opinie: „Nie wierzę w zwycięstwo. To niedobrze, bo bez wiary trudno jest zwyciężyć, ale nie mogę się tak bardzo okłamywać. Przecież widzę, tak jak każdy z nas, beznadziejność sytuacji...”

### **We Wrocławiu**

Cechą charakterystyczną listów pisanych przez studentów Uniwersytetu Wrocławskiego jest podziw dla postawy rektora uczelni, Alfreda Jahna. Pisano: „Rektor nasz jest zdecydowanie za nami – to mnie tak bardzo mile zagrzewa”, „Fajny chłop rektor – jest z nami”, „Mamy tak cudownego rektora [...] poparł nas zupełnie”. Z podobnym entuzjazmem pisano o profesorach podejmujących dialog ze studentami, „wspominających rok 1956”. Z postawy rektora i niektórych profesorów wyciągano czasami nie do końca uzasadniony wniosek, że „Uniwersytet Wrocławski jako jedyna uczelnia w Polsce ma za sobą poparcie całego personelu naukowego”. Szeroko opisywano również odczuwaną przez studentów sympatię mieszkańców Wrocławia, masowe dostarczanie żywności, darmowe przejazdy taksówkami itd.

Pod koniec marca prawie wyłącznym tematem listów były opisy represji spotykających studentów (przede wszystkim Politechniki). Najwyraźniej do dobrego tonu należało przynaj-



Kopie dokumentów z archiwum IPN

mniej zostać skreślonym z listy studentów: „Osobiście przez trzy dni systematycznie bojkotałem zajęcia i jak na złość nie skreślili mnie z listy”. Szczególne zainteresowanie SB budziły pojawiające się w listach informacje o rozpoczęciu przez studentów działalności konspiracyjnej.

### W innych miastach

Z czasem do Wrocławia zaczęły napływać listy zawierające opis wydarzeń w innych miastach: Gdańsku, Gliwicach, Krakowie, Lublinie. Warto zacytować opis mało znanych wydarzeń w Gliwicach: „Na Wydziale rozwieszono były patriotyczne ulotki wzywające braci studentów, którzy poczuwają się Polakami, do mittingu o godzinie 16 na przyuczelnianym placu Krakowskim. O godzinie 16 zgrupował się pochód, który następnie wyruszył ulicami Gliwic. W miarę upływu czasu rósł i osiągnął liczbę ponad cztery tysiące studentów. Na czele pochodu szedł transparent z hasłem »solidaryzujemy się z walką studentów Warszawy«. [...] Pochód pomaszerował za Gliwice do osobistej willi rektora [Jerzego] Szuby. Ustawiliśmy się pod jego domem z okrzykami »rektor z nami«. Natomiast gdy rektor z balkonu próbował rozproszyć tłum, zaczęto krzyczeć »rektor tchórz« i skandować »rektor pachotek».

Następnie wyruszone przez Gliwice na plac, gdzie stoi pomnik Mickiewicza. Demonstranci otoczyli go i któryś student wspiął się nań i wywiesił olbrzymi transparent pod hasłem »My chcemy prawdziwej demokracji i wolności, niech żyje Mickiewicz«. Rozpoczęły się okrzyki i recytowanie wierszy Mickiewicza. Gdy któryś z mrowia gapiów usiłował zrobić zdjęcie, natychmiast roztrzaskano mu aparat. Przez cały czas trwania przemarszu pochód zachowywał się wzorowo bez burd, jak to usiłuje wmówić prasa. Skandowano »precz z czerwoną burżuazją«, »Żydy precz z rządu«, »Chcemy demokracji«, »Precz z okupacją MO«.

### **„Walczmy o wolność i prawdziwą demokrację”**

Różnorodne były powody udziału studentów w protestach. Najpowszechniejsza niewątpliwie była postawa umiarkowana: „Domagamy się: zniesienia cenzury prasy, autentycznej demokracji, uwolnienia studentów warszawskich i naukowców. Nie walczymy przeciwko partii, ale domagamy się konfrontacji programu z praktyką”. Niektórzy widzieli problem szerszej: „Walczmy o wolność i prawdziwą demokrację”. Nie brakowało jednak też i takich, którzy aktualne wydarzenia wpisywali w szerszy kontekst: „Chodzi konkretnie o to, że Rosja jest interwentem, wtrąca się w nasze sprawy państwowe. Nie ma wolności słowa i wyznania. Prawdopodobnie brat Moczara<sup>1</sup>, który obecnie jest na placówce dyplomatycznej w ZSRR, będzie na miejscu Gomułki i powrócą rządy stalinowskie i będzie kult jednostki”.

### **Trochę humoru**

W listach zapisywano najnowsze dowcipy, np.: „Po czym poznać robotnika? Po pale w ręce!”; „Czy możliwy jest stosunek milicjanta z prostytutką? Tak, bo skąd by się brali ormowcy”, oraz spontaniczną twórczość studencką:

„Prawdy dajcie nam żakom, nam i wszystkim Polakom,  
Gdy jej w prasie nie będzie, wiec przedłużyć trza będzie.  
ORMO jedzie ulicą – gołe pały im świcą,  
Wy wciąg do nas z pałkami, a my do Was z hasłami,  
Wy nam oczy mydlicie, od mydlenia aż pieką.  
Precz z pałami, gazami, precz z Moczara bezpieczeń.  
My w stołówce żywieni, demonstracji spragnieni,  
Cała Polska jest z nami, nie zrobicie nic sami”.

### **Nadzieje i obawy**

Wielu studentów w swoich listach wyrażało nadzieję, że zachodzące wydarzenia „dadzą wiele do zrozumienia naszym władzom”. Niektórzy szli jeszcze dalej – liczyli, że jest to okazja do „pokazania naszym kochanym »druzjom« zza Buga, że nie wszystko się nam podoba”. Część osób piszących listy zdawała sobie resztkę sprawę z tego, że mogą ją przeczytać funkcjonariusze SB. Niektórzy wyciągali stąd wnioszek, że nie mogą pisać wszystkiego, większość jednak nie ukrywała swoich poglądów. W wielu listach pojawia się również (uzasadnione) przekonanie, że rozmowy telefoniczne prowadzone z uczelni i akademików są podsłuchiwane. Studenci wiedzieli także o działalności tajnych współpracowników SB: „Zdajemy sobie sprawę, że wśród nas jest kilku lub kilkunastu kapusiów. Inaczej skąd wiedzieliby, co kto krzyczał na wiecu”.

<sup>1</sup> Plotka bez jakichkolwiek podstaw, brat Mieczysława Moczara nie zajmował żadnego znaczącego stanowiska.



W kilku listach rodzice przestrzegali swoje studiujące dzieci przed angażowaniem się w „awantury”. Niektórzy czynili to, wyrażając jednocześnie poparcie dla studentów: „To, co podaje radio i telewizja, to nieprawda. Jest to ruch antykomunistyczny [...] Popieram ich w działalności, ale to jest słomiany ogień. Oni nie wygrają, są źle zorganizowani. [...] Elunia! Błagamy, nie mieszaj się w te sprawy, bo jak Ci już pisałam, jest to słomiany ogień, który szybko się pali, ale łatwo go ugasić. U nas dookoła pełno sprzedawczyków, którzy kapują, śledzą, słuchają. [...] Tak więc pamiętaj! Żadnych kawałów, zdrajców jest wszędzie pełno. Poświęć się nauce – nie polityce”.

Inni jednocześnie wyrazili swoją wrogość wobec zachodzących wydarzeń: „Twoje myślenie, a raczej pisanie, to nie ty wymyśliłaś. To jest jednak wpływ propagandy, i to niedobrej. [...] Prasa i TV pokazuje prowodyrów, synalków wysoko postawionych osobistości, jak wiceministrów, dyrektorów i innych dostojników państwowych, którzy są dobrze sytuowani, nie znający żadnych trosk wychowawczych, wychowanych w luksusie i dlatego zaczyna im uderzać woda sodowa do głowy i sami nie wiedzą, czego chcą. [...] Pamiętaj o tym, trzymaj się z dala od tych »bohaterów« i patriotów, nie masz co między nimi szukać. Uważaj, żebyś nie wyleciała z uczelni, bo wtedy kariera Twoja się skończy. Pójdiesz do pracy, zarobisz te parę złotych i będziesz narzekać na całe życie, za swój głupi mózg”. Argument o możliwości zmarnowania życiowej szansy pojawiał się wielokrotnie: „Na pewno manifestacje Tobie światały w głowie, niech Cię ręka boska broni, żebyś miał mieszać się do tych idiotycznych spraw w końcowej fazie pięcioletniej, i to na 5 minut przed dwunastą, pilnuj się i siedź na d[...] w domu i ucz się, bo jak Cię skrobną, to się z rozumem nie pozbierasz i cały wysiłek nasz i Twój pójdzie na marne”. Ojciec jednego z niedoszłych studentów wyznawał w swoim liście otwarcie: „jestem zadowolony, że oblałeś egzamin na uniwersytecie”. Radość ta wypływała bynajmniej nie z faktu, że potomek w przeciwnym razie mógł zostać pobity, lecz z tego, iż w takim przypadku tatuś miałby kłopoty w pracy.

W badanym materiale archiwalnym zachował się list jednego ze studentów skierowany do matki, która najwyraźniej nie poparła wystąpień młodzieży: „przykro mi, że byłaś na tym wiecu protestacyjnym i że jeszcze tak o tym piszesz, jakbyś była przeciwko nam – studentom. Kładę to na karb dezinformacji. Przywiozę dokumenty, którym można i trzeba wierzyć. [...] Nie wiem, co dalej pisać, bo się zdenerwowałem, a nie mogę napisać tego, co bym chciał. Zastanówcie się tylko, kogo potępiać”.

W stosunkowo niewielkiej liczbie listów podejmowano wszechobecny w marcowej propagandzie temat syjonizmu. Mimo że listy te – sądząc z ich charakteru – w większości pochodzą od osób wykształconych, ich tok rozumowania w pełni pokrywa się z linią oficjalnej propagandy, a czasem idzie jeszcze dalej. Jeden z mieszkańców Warszawy, szczegółowo opisując rozwój wydarzeń od wybuchu wojny sześciodniowej, posunął się nawet do twierdzenia, że „okrzyki i hasła antyradzieckie” podczas przedstawień *Dziadów* wznosić mieli „działacze syjonistyczni, wrodzy Polsce, i ich nieświadomi poplecznicy”. Natomiast autorom *Listu otwartego do partii* z 1965 r. (Jackowi Kuroniowi i Karolowi Modzelewskiemu) chodzić miało o „o dobro »biednego Izraela« i Światowego Kongresu Żydów”. Autor innego listu, pisząc do swego znajomego w Nysie, cieszył się, że podczas pobytu w Karpaczu udało mu się nabyć znane dzieło Tadeusza Walichnowskiego *Izrael a NRF*. Aczkolwiek list pisany był jeszcze przed 8 marca, autor podejrzewał już, że w sprawie *Dziadów* „marchali ręce także Żydzi i z tego powodu sprawa nabrała takiej ostrości”.

Materiały wytworzone przez funkcjonariuszy Biura „W” są niezwykle cennym źródłem dla współczesnych historyków. Pozwalają one niejako na cofnięcie się w czasie i uzyskanie relacji setek naocznych świadków wydarzeń. Relacji wiarygodnych, gdyż nie zbieranych po latach, a zapisywanych „na gorąco”.

## „CZARNE OWCE”

W czasie wydarzeń marcowych i w następnych miesiącach po raz kolejny sprawdził się socjalistyczny wymiar sprawiedliwości. Winni zakłócenia porządku publicznego „chuligani” i „włóczęgowie” zostali ukarani. Nie dziwi zatem, że na przykład w kwietniu 1968 r. posypały się nagrody dla prokuratorów za „osiągnięte postępy zawodowe w ostatnim okresie czasu mimo istniejących trudności kadrowych” (Wrocław) czy też „za ofiarną postawę, rozagę przy podejmowaniu decyzji, prawidłową ocenę sytuacji politycznej, jaką zaistniała w Warszawie w ostatnich tygodniach”. Jednakże również w środowisku prawniczym znalazły się „czarne owce”.

Poniżej notatka, a właściwie donos, na adwokatów, którzy mieli odwagę bronić osób oskarżonych o udział w „zajściach marcowych”. Dziś, wbrew zamiarom autorów, stała się ona dla wymienionych w niej przedstawicieli palestry swoistym listem pochwalnym. Z drugiej zaś strony ukazuje kulisy funkcjonowania peerelowskiego wymiaru sprawiedliwości. Ten swoisty donos ma zbiorowego autora: od sędziów, przez wiceprezesa i prezesa Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy. Zapewne nie był jedyną tego rodzaju „notatką” czy „informacją” sporządzoną gorącą wiosną 1968 r. Prezentowany dokument pochodzi z zasobu Archiwum Akt Nowych i zachował się w materiałach Prokuratury Generalnej PRL.

Poufne

Ministerstwo Sprawiedliwości  
Dnia 17 kwietnia 1968 r.  
Minister Kazimierz Zawadzki<sup>1</sup>  
Nr Prez. 1932/68

Przedstawiam notatkę dotyczącą demonstracyjnego zachowania się niektórych adwokatów w czasie procesów o udział w zajściach marcowych.

Prezes Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy  
Wł[adysław] Komorniczak

### Notatka urzędowa

Nawiązując do ustnego polecenia Obywatela Prezesa z dnia 16.03.1968 r., uprzejmie komunikuję, co następuje:

następujący adwokaci znajdowali się na sali rozpraw, w których sądzone były w trybie przyspieszonym osoby biorące udział w zajściach marcowych, adw. Białobłocki, Śmiarowski, Karniol, de Virion, Milewska. Wyżej wymienieni adwokaci narzucali swoją obronę, pytając się sędziów, którzy przewodniczyli na rozprawie „czy nie jest potrzebny obrońca z urzędu”. Z własnej obserwacji zauważyłem, że w dniu 9.03.[19]68 r. przeciętnie na jednej sali rozpraw znajdowało się wśród publiczności około dziesięciu adwokatów.

Powyższe dane ustaliłem na podstawie rozmów przeprowadzonych z następującymi sędziami Z. Chylakową, S. Płócienniczakiem, S. Robakowskim, P. Maćkowskim, J. Suchodolskim.

Wiceprezes Sądu [Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy]<sup>2</sup>

<sup>1</sup> Od lipca 1959 do lutego 1971 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

<sup>2</sup> Podpis nieczytelny.

# ŚLĄSKA BEZPIEKA I STUDENCI

**Najbardziej spektakularnym elementem wydarzeń rozgrywających się w marcu 1968 r. na terenie ówczesnego województwa katowickiego były wystąpienia uliczne młodzieży akademickiej w Katowicach, Gliwicach i Częstochowie. W odpowiedzi władze, po wzmożonych działaniach SB, doprowadziły do: rozmów ostrzegawczych ze studentami zakończonych naganami z ostrzeżeniem, zawieszenia w prawach studenta, relegowania z uczelni, wcielania do wojska oraz postępowań przed kolegium karno-administracyjnym i procesów sądowych.**

Pierwsza większa mobilizacja SB w województwie katowickim w 1968 r. przeprowadzona została na przełomie stycznia i lutego w związku z wprowadzeniem przez władze partyjno-rządowe zakazu wystawiania w Teatrze Narodowym w Warszawie *Dziadów* Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Katowicka SB otrzymała zadanie monitorowania i kontroli nastrojów i komentarzy społecznych dotyczących zarówno samego faktu zakazu wystawiania Mickiewiczowskiego dramatu, jak i wywołanych tym incydentów w Warszawie. Szczególną wagę przywiązywano do rozeznania sytuacji w środowiskach studenckich wyższych uczelni. W 1968 r. były to Filia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach, Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Katowicach, Wyższa Szkoła Muzyczna w Katowicach, Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach oraz Politechnika Śląska w Gliwicach, Śląska Akademia Medyczna w Zabrze i Politechnika Częstochowska w Częstochowie.

## Pierwsze rozpoznania operacyjne

Pierwsze wyniki rozpoznania operacyjnego nie dawały władzom powodu do niepokoju. W raportach i analizach stwierdzano wprawdzie, że wśród studentów odbywały się „dyskusje w wąskich grupkach” inspirowane zdjęciem *Dziadów* oraz że komentowano informacje podawane na ten temat przez Radio Wolna Europa, lecz – jak to określano – nie odnotowano „sygnałów o charakterze niebezpiecznym – podburzeń do wystąpień itp.” Zaobserwowano natomiast, jak to miało miejsce w Akademii Medycznej w Zabrze, że studenci „zajęci [sq] zdawaniem egzaminów (kolokwia) i z tego tytułu znajdują się w rozproszeniu (uczają się w miejscach zamieszkania i grupkami zdają egzaminy)”.

Nastroje wśród studentów uległy wyraźnej zmianie po 8 marca na wieść o wydarzeniach, do jakich doszło tego dnia na Uniwersytecie Warszawskim. W raportach sytuacyjnych odnotowywano, że wśród studentów „dyskusje znacznie się ożywiły i przybierały na sile”. W tej sytuacji kierownictwo SB Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach zdecydowało, że znaczna część „osobowych źródeł informacji”, jakie znajdowały się w jego dyspozycji, zostanie przede wszystkim wykorzystana do badania sytuacji i nastrojów w środowiskach akademickich i inteligenckich. O wszystkich ważniejszych sygnałach kierownictwo miało być informowane telefonicznie, w innych przypadkach za pośrednictwem meldunków pisemnych.

## Uszy władzy

W pierwszych dniach marca 1968 r. informatorzy SB działali na poszczególnych wyższych uczelniach województwa i akademikach. W WSP w Katowicach byli to trzej tajni współpracownicy (TW) oraz trzy osoby zakwalifikowane przez funkcjonariuszy do niższej kategorii „osobowych źródeł informacji”, tak zwanej „pomocy obywatelskiej” (PO). Informatorzy ci wykorzystywani byli także do rozpoznania środowiska akademickiego Filii UJ. Oprócz nich na uczelni tej funkcjonowało dwóch TW oraz dwie PO. W WSE dysponowano tylko tą ostatnią kategorią źródeł: siedem osób spośród kadry naukowej i trzy pozyskane wśród studentów. Dwóch TW i cztery PO „czuwały” wśród młodzieży ŚAM w Zabrze. Na Politechnice Śląskiej działało czterech TW i dwadzieścia osób zakwalifikowanych jako PO. Informacje z Politechniki Częstochowskiej przesyłało do Katowic trzech tajnych współpracowników.

Rozpoznanie SB wśród mieszkańców domów studenckich nie było imponujące. Do 11 marca w katowickich akademikach działało tylko trzech informatorów (PO), natomiast o sytuacji w domach studenckich Śląskiej Akademii Medycznej donosiły cztery osoby (jeden TW i trzech PO). Problemem dla SB było prowadzenie inwigilacji w klubach studenckich. Miejscami tymi interesowano się z uwagi na ich charakter, odbywały się tam przecież luźne spotkania dużego grona osób – prywatne rozmowy i dyskusje, wymieniano także najświeższe informacje. Wywiadowcom i współpracownikom SB nie udało się jednak przeniknąć do grup tak zwanych stałych bywalców tych lokali. Stąd też pozyskiwane tam informacje miały raczej wyrwykowy charakter.

## Wystąpienia i demonstracje

Pierwsze studenckie wystąpienia i demonstracje uliczne w regionie (11–12 marca w Gliwicach i Częstochowie) zweryfikowały skuteczność dotychczasowej pracy informatorów. Okazało się, że jakość ich „usług” była daleko mniejsza od tej, jakiej domagało się kierownictwo SB. Tylko w środowisku studentów i kadry naukowej SAM udało się na tyle rozegnać sytuację, że w porę „zneutralizowano elementy najbardziej aktywne”, między innymi przez przeprowadzenie ze studentami rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych i powiadomienie rodziców. To z kolei spowodowało, że odsetek adeptów medycyny wśród uczestników marcowych demonstracji ulicznych w województwie był raczej niewielki.

Stan rozpoznania operacyjnego w ŚAM stanowił wyjątek. W przypadku pozostałych wyższych uczelni regionu dane uzyskiwane od działających na ich terenie osobowych źródeł informacji okazały się daleko niewystarczające. Doniesienia te w niewielkim stopniu mówiły o rzeczywistych nastrojach i sytuacji w środowiskach akademickich. Kierownictwo SB przyznawało, że przynosiły niewiele informacji o przygotowywanych przez studentów wystąpieniach.

Katowicka SB musiała zatem improwizować, na bieżąco wprowadzając zmiany dotychczasowych form pracy w podległych strukturach. Wydział III SB KW MO, odpowiedzialny między innymi za rozpracowywanie inteligencji, szkolnictwa i grup opozycyjnych, został wzmocniony przez pracowników z innych wydziałów operacyjnych.

Dzięki mobilizacji sił i środków udało się w krótkim czasie zwiększyć liczbę osobowych źródeł informacji na uczelniach. Między 11 marca a 6 kwietnia 1968 r. pozyskano pięciu nowych informatorów (PO) w Filii UJ i ośmiu w WSE. O sukcesie można było mówić w przypadku WSP, gdzie funkcjonariuszom udało się zwerbować jednego tajnego współpracownika i aż 14 osób zakwalifikowanych jako PO. Na Politechnice Śląskiej do pracy przystąpiło 15 PO. W ŚAM pozyskano sześciu informatorów tej kategorii, a na Politechnice Częstochowskiej tylko dwóch.



Głiwice, marzec 1968 r.  
Fot. z archiwum IPN

## Pod czujnym okiem władz

Na wyższych uczelniach województwa działało w sumie 13 zespołów rozpoznania operacyjnego. Ich pracę koordynował stały sztab SB KW MO w Katowicach. Dzięki informacjom napływającym m.in. z uczelni i domów akademickich zaprowadzono i stale uzupełniano kartotekę najbardziej „aktywnych” i zaangażowanych w „działalność antypaństwową” studentów i pracowników naukowych.

W celu lepszego rozpoznania sytuacji uruchomiono również system obserwacji zewnętrznej. Działania te prowadzili pracownicy Wydziału „B”<sup>1</sup> SB KW MO. W okolicach Filii UJ, WSP, WSE, Politechniki Śląskiej oraz przed akademikami w Katowicach Ligocie zainstalowano stałe punkty obserwacyjne. Wydział „B” monitorował też miejsca zgromadzeń w Katowicach, Gliwicach i Częstochowie. W czasie wydarzeń marcowych jego funkcjonariusze wykonali łącznie 367 zdjęć. Zebrana w ten sposób dokumentacja pozwoliła m.in. na ustalenie personaliów 53 najbardziej aktywnych uczestników manifestacji ulicznych.

Wykorzystywano także podsłuch telefoniczny (PT) oraz podsłuch pomieszczeń (PP). Za ich stosowanie odpowiadał Wydział „T”<sup>2</sup> SB KW MO. Od 11 marca do 6 kwietnia 1968 r. jego pracownikom udało się zainstalować w różnych miejscach 73 urządzenia umożliwiające podsłuch połączeń telefonicznych. Większość z nich zamontowano na uczelniach, w domach akademickich i klubach studenckich. W mniejszym stopniu wykorzystywano przeciw studentom podsłuchy pomieszczeń. Ten środek stosowano przede wszystkim w hotelach i innych tymczasowych miejscach zakwaterowania osób pozostających w zainteresowaniu SB, a przybyłych spoza województwa, np. dyplomatów i zagranicznych dziennikarzy.

Ważnym źródłem informacji o nastrojach społecznych, poglądach poszczególnych osób i stopniu ich zaangażowania w „działalność antypaństwową” była prywatna korespondencja. W listach do rodzin, znajomych i przyjaciół informowano o przebiegu bieżących wydarzeń. Wiadomości takie opatrywane były zazwyczaj osobistymi, zabarwionymi emocjonalnie komentarzami. Zainteresowanie SB wzbudzała zwłaszcza korespondencja między pochodzącymi ze Śląska studentami uczącymi się w takich ośrodkach jak Warszawa, Kraków czy Wrocław a ich rodzinami i przyjaciółmi mieszkającymi w Katowicach, Bielsku-Białej czy Częstochowie. Równie ważna była też treść listów przesyłanych między studentami wyższych uczelni województwa a ich kolegami z pozostałych ośrodków akademickich w kraju. Od 11 marca do 6 kwietnia 1968 r. odpowiadający za prowadzenie kontroli korespondencji Wydział „W”<sup>3</sup> SB KW MO w Katowicach „ujawnił” 525 listów „zawierających w swej treści wrogie wypowiedzi i stwierdzenia”. Autorami aż 369 z nich były osoby ze środowisk studenckich.

Wszystkie sprawy dotyczące studentów i kadry naukowej wyższych uczelni, którymi zajmowały się scharakteryzowane wydziały, a także jednostki terenowe i służba MO, wpływały do Wydziału Śledczego SB KW MO. Z opracowywanych tutaj materiałów oraz informacji – uzyskanych podczas przesłuchań zatrzymanych studentów – sporządzano dokumentację dla prokuratury i kolegów karno-administracyjnych. Raporty przesyłano także do instancji partyjnych i rektorów poszczególnych uczelni. Do czerwca 1968 r. Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach otrzymał 29 informacji o najbardziej aktywnych studentach uczestniczących w zajściach oraz pięć pism na temat pracowników naukowych popierających wystąpienia młodzieży.

<sup>1</sup> Wydział obserwacji zewnętrznej.

<sup>2</sup> Wydział zajmujący się techniką operacyjną.

<sup>3</sup> Wydział perlustracji korespondencji.



Gliwice, marzec 1968 r.

Fot. z archiwum IPN

## Czas represji

W wyniku działań podjętych przez katowicką SB po 11 marca wobec najbardziej aktywnych uczestników manifestacji ulicznych oraz osób zaangażowanych w inne formy „wrogiej działalności” zastosowano represje. W jednej z analiz sporządzonych przez funkcjonariuszy kilka miesięcy po wydarzeniach marcowych stwierdzano, że w „przywróceniu ładu i porządku na wyższych uczelniach decydującą rolę odegrały czynniki partyjne i administracyjne oraz kierownictwo poszczególnych uczelni. Udział Służby Bezpieczeństwa w tym zakresie wyrażał się w przedsięwzięciach profilaktyczno-zaradczych stosowanych w formie zatrzymań, rozmów ostrzegawczych prowadzonych ze studentami i ich rodzicami, rozpoznaniu i informowaniu władz politycznych i administracyjnych”.

Do 11 czerwca 1968 r. funkcjonariusze SB wraz z jednostkami MO zatrzymali 87 studentów. 19 z nich objęto postępowaniem karnym, w przypadku 13 osób zaś skierowano wnioski do kolegów karno-administracyjnych. Rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze przeprowadzono ze 122 osobami. Informacje przekazane przez Wydział Śledczy SB KW MO rektorom poszczególnych uczelni stały się podstawą do zastosowania takich środków dyscyplinarnych, jak relegowanie z uczelni i związane z tym wcielenie do wojska (jednej osoby) oraz zawieszenie w prawach studenckich (trzech osób). Ponadto z 13 studentami przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze. Do 13 listopada 1968 r. liczba studentów usuniętych z uczelni województwa katowickiego wzrosła do pięciu osób. Przeciwko siedmiu prowadzono postępowania dyscyplinarne. W ich wyniku pięć osób ukarano naganami z ostrzeżeniem w obecności profesorów i rodziców. W tym czasie liczba rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych przeprowadzonych przez funkcjonariuszy ze studentami wzrosła do 261. Warto nadmienić, że wśród ośmiu pracowników naukowych wyższych uczelni województwa, zwolnionych z pracy w związku z wydarzeniami marcowymi, czterech poddano represjom „za solidaryzowanie się z ekscesami studenckimi”, natomiast pozostałych za wyrażanie „poglądów rewizjonistycznych”.

Kary dotknęły także tych studentów, którzy podczas wydarzeń marcowych nie angażowali się w działalność „antypaństwową” i nie uczestniczyli w demonstracjach, a których jedyną winą były niedostateczne wyniki egzaminów semestralnych. 26 osób, którym nie powiodło się w zimowej sesji egzaminacyjnej, zostało relegowanych z uczelni i natychmiast wcielonych do wojska.

## Skutki Marca na Śląsku

Postawa młodzieży w czasie wypadków marcowych przyczyniła się do zintensyfikowania działań partyjnych na wyższych uczelniach. Według członków egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach wydarzenia te ujawniły „istnienie wielu poważnych luk w partyjnym oddziaływaniu na środowiska młodzieżowe”. Ich usunięciu miały służyć prowadzone ze studentami rozmowy wyjaśniające oraz spotkania z udziałem aktywistów, podczas których omawiano „problemy nurtujące młodzież”. Z kolei „w celu połączenia w jeden nurt pracy naukowo-dydaktycznej z pracą wychowawczą” oraz „silniejszego związania środowisk naukowych i studenckich z [...] Partią” podjęto starania zmierzające do przyznania tytułów docentów aż sześćdziesięciu osobom, „przeważnie młodym i ideowo związanym z socjalizmem zdolnym naukowcom, rokującym nadzieje poważnego rozwoju”. Wspomniane nominacje były częścią przygotowań do utworzenia w Katowicach Uniwersytetu Śląskiego. Powstanie tej uczelni w 1968 r. z połączenia Filii UJ w Katowicach oraz WSP w Katowicach miało – w założeniach partyjnych władz – przyczynić się do „daleko bardziej wydatnego włączenia [...] środowisk [akademickich] do pełnej realizacji wytyczonych przez Partię zadań”.



## Czas na nagrody

Po „uspokojeniu” młodzieży akademickiej i zaprowadzeniu na terenie województwa „ładu i porządku” przyszedł dla katowickiej SB czas na podsumowanie działań i wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Stwierdzano, że poszczególne struktury służby spełniły postawione przed nimi zadania. Po dokładnych analizach okazywało się jednak, że zrobić można było znacznie więcej, gdyby tylko pozwoliły na to: wydajny i szybki system przekazywania informacji, rezerwy kadrowe, bardziej elastyczna organizacja pracy, więcej nowoczesnego sprzętu oraz środków technicznych. Wszystko to dotyczyło zwłaszcza Wydziałów „B”, „T” i „W”.

Postulowano więc, aby w przyszłości przygotować i przeszkolić dla tych struktur dodatkowych pracowników, na co dzień zatrudnionych w innych wydziałach, na przykład w paszportowym. Brano również pod uwagę możliwość przywrócenia do służby w momentach kryzysowych byłych funkcjonariuszy SB, którzy odeszli na emeryturę. Takie rozwiązanie pozwoliłoby na „podjęcie do eksploatacji większej ilości obiektów i poszerzyło dopływ informacji”.

Z kolei polepszenie efektów pracy osób zajmujących się kontrolą korespondencji umożliwił miał zakup kilku sztuk kserokopiarek „przynajmniej dla punktów stałych”.

W przypadku Wydziału „B” należało wyposażyć jego pracowników w większą niż dotychczas liczbę specjalistycznych aparatów fotograficznych i środków łączności przystosowanych do tego, by ukrywać je pod ubraniem, tak zwanych nasobnych środków łączności. Sprzęt, którego używano w marcu 1968 r., pozostawiał wiele do życzenia. Odczuwano też niedobory kamer. Jedynej znajdującej się w wydziale nie użyto, gdyż nie dysponowano wykwalifikowaną kadrą techniczną i odpowiednim laboratorium do obróbki taśmy filmowej. Problemem było również niedostateczne wyposażenie wywiadowców działających w środowiskach studenckich w odpowiednie dokumenty legalizacyjne. Utrudniało to im swobodne poruszanie się po uczelniach, akademikach i klubach studenckich. Śledzenie osób pozostających w zainteresowaniu wydziału utrudniały stare, niesprawne samochody.

Wymienione zagadnienia nie wyczerpują listy „pomarcowych” postulatów funkcjonariuszy. Wszystkie ich wnioski w postaci opracowań przysyłano do MSW. Doświadczenia zdobyte przez katowicką SB w 1968 r. stawały się wspólną wiedzą całego resortu, czyniąc go w latach następnych lepiej przygotowanym do kolejnych działań.



# STUDENCI NA BUDOWĘ

**Za udział w wydarzeniach marcowych studentów Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu władze karały: skierowaniem na 14 dni „ochotniczej” pracy przy budowie akademików, wydaleniem z uczelni, grzywnami, przydzieleniem kuratorów, aresztem (skazanych przez kolegia karno-administracyjne) i pozbawieniem wolności w zawieszeniu (wyrokiem sądu).**

Wydarzenia w Poznaniu miały miejsce od 12 do 16 marca 1968 r. W żargonie partyjnym nazywano je „incydentami marcowymi”. Miejscem manifestacji, w których brali udział studenci i uczniowie szkół średnich oraz pracownicy różnych instytucji i zakładów pracy, był przede wszystkim plac Mickiewicza. Manifestanci zbierali się tam pod pomnikiem wieszczka w pobliżu Rektoratu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Podczas tych zgromadzeń palono gazety i egzemplarze konstytucji PRL. Wznoszono okrzyki nawiązujące do aktualnej sytuacji w Polsce, których treść nie odbiegała od haseł skandowanych wówczas w innych miastach. Mniej znane to: „Niech żyją robotnicy Cegielskiego”, „Robotnicy z nami”, „Precz z Aristowem<sup>1</sup>” i „Niech żyją studenci czechosłowaccy”.

Wydarzenia marcowe rozgrywały się na terenie poznańskich uczelni, akademików i klubów studenckich. Organizowano wiece, spotkania z władzami uczelni, tam powstawały manifesty, ulotki i rezolucje, spośród których najbardziej znana jest *Suplikacja studencka*. Zawierała ona m.in. wyrazy solidarności i pozdrowienia dla „bohaterskich studentów bratniej Czechosłowacji”.

## Demonstracje i pałowanie

Do dwóch największych demonstracji w Poznaniu doszło 13 marca. Pierwsza z nich rozpoczęła się około godzinie 15.00 na placu Mickiewicza, a druga – w godzinach wieczornych – na Winogradach. Studenci poznańskich uczelni początkowo zgromadzili się na wiecu między domami akademickimi, a następnie ruszyli w kierunku centrum miasta. Obie demonstracje zostały spacyfikowane przez oddziały ZOMO. Zofia Trojanowicz, świadek tych wydarzeń, w następujący sposób opisała działania milicji wobec studentów: „13. 03. 1968 [r.] w trakcie drugiego już wieceu na placu Mickiewicza spałowano ich. Inne niezwykle okrutne pałowanie odbyło się przed wejściem do domów akademickich, w miasteczku akademickim na Winogradach [...]. Dla wielu z nas był to szok. Wydawało się nam, że coś takiego jest w ogóle niemożliwe”.

Aktywnie uczestniczyli w tych wydarzeniach m.in. studenci Wyższej Szkoły Rolniczej (obecnie Akademii Rolniczej) w Poznaniu. Miejskami ich zgromadzeń – poza placem Mickiewicza – były akademiki na Winogradach, akademik „Przylesie” na Gołęczynie i kino „Kosmos”. Dwa spotkania władz WSR z „wielusetosobowymi grupami studentów” odbyły się 14 marca. Zwołano je w celu wysłuchania studentów i podjęcia prób udzielenia im wyjaś-

<sup>1</sup> Awierkij Aristow, ambasador ZSRR w PRL.

1. Ostentacyjnie wystąpienie kierownictwa partii z Aporem próbują odciągnąć postępowych ruch studentów od dążeń Narodu, koncentrując się na atakowaniu jakoby nie-licznych "grup inspiratorów" posiadające apetyczne tytuły wydziałów.
2. Zamiast z niekwestionowanego realizowania zasad socjalizmu uszufoje się jego ideami dla osiady odzyskanych pozycji w kierownictwie. Wzrośnięcie ideologii Polskiego Państwa, odcięcie się od ówczesnych postulatów społecznych, przez skam- promitowanych w minionym okresie działaczy na wszelkie stanowiska w kraju - -asysek: w doprowadziło do rewolucyjnego wzrostu Narodu. Bierząc postawę nie- kaskości uczestników wieców partyjnych organizowanych metodą administracyjną, dążąc do skłócenia z resztą z 3. nie Partii. Postępowa część organizacji partii, naj popiera nane ruch.
3. Skłócić nie społeczeństwa na na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej z niebranych problemów ekonomicznych, którym nie potrafi rozwiązać i powstrą- usz obcaso kierownictwa. Tymczasem p. demokrację życia społecznego jest nierozdzielnie związana z walką o polepszenie bytu klasy pracującej.
  - nie można dłużej pozostawiać bez rozwiązania następujących problemów,
    - walkę, zadowolone winny uwolnić do swojej dawnej roli obrocy robotniczej, a nie ograniczać się wyłącznie do wykonywania ogólnych zarządzeń,
    - rodzić robotniczymi neliży przywrócić n. ilość faktycznego i nie skrupowanego naczyniami spruniam zaskleńdu pracy,
    - w parze z wyczerpanym zwiększeniem wydajności pracy powinno iść odpowiednie zwiększenie płac lub innych korzyści materialnych (łączy się z tym natężeniem zaganianie sprzedliwego zaszczepu prędkości i nagrody),
    - należy zintensyfikować pracę w sferze i kwestie utrzymania,
    - należy zarządzać i odpowiedzialną polityką partii w kwestii mieszkaniowej, któ- rą d. prowadzi do tego, że spróbować kraj. koncentracji ludowej w Polsce buduje- się najniejgorsze warunki, a dążątku skandalicznej jakości.
 Esztyntnie, że problemy nie zostały rozwiązane, ponieważ nie można dłużej utwar- wie o nich mówić i pisać. Jedynie poprzez spełnienie kożdanu obywatela i gwar- wa swobodnego wyrażania myśli poglądy znaleźć będzie. zaima własności. roz- wiązań. Brano potrzebę typowania swoich poglądów blisko się nierzeczywiście jeszcze z jedną istotną dla nas sprawą: chodzi o rzeczywiste równouprawienie ludzi o różnych światopoglądach, zarówno wierzących jak i niewierzących.
4. Jesteśmy tylko "barometrem" nastrojów społecznych i nie należy wprowadzić ne- szych dążeń jedynie do problemów ogólnizmu, frekwencyjnej walki o władzę czy stu- lizacji. Świadome dezinformacja, niebezpieczeństwo, nasza nieobecność na wiecach robotniczych, zignorowanie kwestyj postępowych reakcji - -kluczają możli- wość realnej dyskusji i walki, gdzie leży przeda.
5. Zdecydowanie i świadomie stojąc na poglądach socjalizmu uważamy, iż walka- niem wątkiem polityki ograniczającej PMS winna być nadal sojusznik z państwami obozu socjalistycznego. Walkę naszą, zdecydowanie jesteśmy prowadzić nadal z naszymi zastosowanymi przed- koma ostrymi reprezentacji.

Poznań, 5.04.1968.

STUDENTY POZNANIA

nień, jednak cel ten osiągnięto tylko częściowo, gdyż podczas spotkań panowała „wiecowa atmosfera” i dochodziło – według władz uczelni – do „wystąpień gwałtownych, nieprzemysłanych i emocjonalnych”. W czasie drugiego spotkania na Winogradach studenci zgłaszali przede wszystkim skargi „na agresywną postawę organów MO”.

### **„Trzeba jakoś zaprotestować”**

W związku z zaistniałą sytuacją 15 marca zebrał się Senat WSR, który przyjął odezwę do studentów, rozpowszechnianą m.in. w formie ulotek. Postanowił także kontynuować – w celu uspokojenia nastrojów – spotkania i rozmowy ze studentami w czasie zajęć lub po ich zakończeniu w trzydziestoosobowych grupach dziekańskich w akademikach i klubach studenckich. Szybko jednak zauważono przypadki zrywania i niszczenia rozwieszanych na uczelni obwieszczeń o oficjalnym stanowisku Senatu w sprawie toczących się wydarzeń.

W tym czasie wśród studentów uczelni zawiązała się nieformalna grupa, która postanowiła zaprotestować przeciwko postępowaniu władz PRL. Studenci byli bowiem „zaszkoczeni tymi hasłami w prasie, brutalnym biciem kobiet. Ta grupa doszła do wniosku, że trzeba jakoś zaprotestować [...]. No i wystosowaliśmy taką ulotkę” – wspomina Sylwester Skorb, w 1968 r. student IV roku Wydziału Rolniczego WSR. Jej egzemplarze zamierzano rozdáwać przede wszystkim członkom PZPR i aktywu partyjnego z Wielkopolski, uczestnikom oficjalnego wiecu, mającego się odbyć na placu Mickiewicza 16 marca. Dlatego ulotkę zatytułowano *Wyjaśnienie*, a jej treść brzmiała następująco:

„Obywatele miasta Poznania!

My, studenci uczelni poznańskich, odcinamy się zdecydowanie od wszelkich elementów syjonistycznych i zbankrutowanych politykierów. Nie chcemy żadnych rozdzwięków pomiędzy klasą robotniczą i młodzieżą akademicką.

#### **Domagamy się:**

- uwolnienia aresztowanych studentów,
- zgodnej z prawdą informacji w prasie i radiu,
- wolności słowa i manifestacji.

#### **Protestujemy przeciwko:**

- fałszowaniu prawdy o charakterze manifestacji studenckich,
- oskarżaniu nas o działalność antysocjalistyczną i antyrządową,
- brutalnemu zachowaniu się MO,
- biciu kobiet i dzieci.

#### **Obywatele!**

- Prosimy Was o obiektywną ocenę sytuacji i solidarność!”.

Ulotki te, w liczbie 500–600 egzemplarzy, studenci przepisali na maszynach do pisania, a następnie rozrzučili i rozkleili w różnych częściach miasta. Już 16 marca zatrzymano Sylwestra Skorbę, który zawiesił jedną ulotkę na ogrodzeniu konsulatu Stanów Zjednoczonych, mieszczącego się w pobliżu domu studenckiego „Hanka Sawicka”. W tym czasie trwał oficjalny partyjny wiec na placu Mickiewicza, a przed akademikami odbywała się kontrmanifestacja poznańskich studentów. Przemarsz w kierunku placu nie powiódł się, gdyż oddziały ZOMO zablokowały aleję Stalingradzką i powstrzymały demonstrantów, którzy wyruszyli spod akademika.

## Represje

Niebawem w wyniku „operacyjnego wywiadu” SB ustaliła, a następnie zatrzymała kolejnych autorów wspomnianej ulotki: Janinę Adamską, Teresę Gruszczyńską, Mirosława Jankowskiego, Bronisława Pietruszewskiego i Witolda Turowskiego. Wszyscy byli studentami Wydziału Rolniczego WSR. 11 maja 1968 r. zawieszono ich w prawach studenta. Następnie stanęli przed Sądem Powiatowym dla miasta Poznania, który skazał ich na kary od sześciu miesięcy do roku pozbawienia wolności. Wykonanie tych wyroków zostało jednak zawieszono. Wcześniej kolegium karno-administracyjne skazało na dwa tygodnie aresztu Sylwestera Skorba.

17 marca – w ocenie władz – „tendencje wiecowe wśród studentów ustały”, nadal jednak podejmowano uchwały protestacyjne (19 marca w Instytucie Fizyki PAN), pojawiały się ulotki i napisy na murach w Poznaniu i niektórych miastach Wielkopolski.

Dodatkową – orzeczoną 20 listopada 1968 r. przez Komisję Dyscyplinarną – karą dla studentów były decyzje o wydaleniu z uczelni. Zostali także usunięci z akademików. Do tego doszły zasądzone grzywny i „opieka” kuratora. Wkrótce jednak skazanych studentów objęła ogłoszona w 1969 r. amnestia. Po trzech latach rektor WSR na podstawie decyzji Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego postanowił darować karę wydalenia z uczelni i na początku lat siedemdziesiątych mogli oni obronić prace magisterskie, a Bronisław Pietruszewski wrócił na studia w 1971 r. Represjonowanym studentom pomagali w tym czasie „po cichu” niektórzy pracownicy WSR, dzięki czemu po kilku latach przerwy zdążyli oni ukończyć naukę na tej uczelni.

Warto wspomnieć, że jedynym znanym przypadkiem publicznego wystąpienia pracownika WSR w obronie protestujących w marcu 1968 r. studentów był wniosek doc. Władysława Ochmańskiego, kierownika Studium Pedagogicznego, który domagał się w czasie obrad Senatu podjęcia rezolucji potępiającej działania milicji. Za zgłoszenie tej propozycji został – decyzją egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR WSR w Poznaniu – skreślony z listy kandydatów na członków partii.

Inaczej potoczyły się natomiast losy 19 studentów WSR, którzy 27 kwietnia 1968 r. stanęli przed Komisją Dyscyplinarną dla studentów. Siedemnastu z nich złożyło „deklaracje do dobrowolnego odpracowania po 14 dni roboczych w Studenckich Hufcach Pracy przy budowach domów akademickich”. Komisja Dyscyplinarna zdecydowała również, aby wykonane przez nich „czyny społeczne” nie mogły być honorowane i wykonane „na rachunek innych zobowiązań” podjętych przez wspomnianych studentów.

## Partyjne obawy

Pomimo spacyfikowania studenckich protestów i ukarania ich uczestników atmosfera napięcia w tym środowisku utrzymywała się nadal. Odzwierciedleniem tych nastrojów są dokumenty z posiedzeń Komitetu Uczelnianego PZPR WSR. Jeden z uczestników narady w następujący sposób scharakteryzował nastroje panujące wśród studentów tej uczelni w kwietniu 1968 r.: „Stud[enci] są rozpolitykowani między sobą. Zapotrzebowanie na rozmowy b[ardzo] duże. Są jednak obawy do wystąpień. Tow[arzysza] Moczara uważa się jako miotłę do oczyszczania z sjonizmu [tak w tekście]. Przyjaźń ze Z[wiązkim] R[adzieckim] z rozsądku, nie z miłości”. Z panującymi wówczas nastrojami wiązały się także obawy o spokojny przebieg pochodu pierwszomajowego. Pomimo działań podjętych przez szefów oficjalnych organizacji młodzieżowych, aby on „wypadł dobrze”, egzekutywa Komitetu Uczelnianego PZPR oceniła później, że „nie było jednak odpowiedniego nastroju w tym pochodzie”.

## ZASZCZUTY?

*„Jeden Żyd się spalił, jeden Żyd się spalił  
Śpiewał w knajpie nad wódką włóczęga pijany”.*

Jacek Kaczmarski, *Ballada o spalonej synagodze*

Przyjrzyjmy się historii innego Żyda, człowieka zaszczonego na... śmierć. Jednego z... No właśnie. Oto pytanie – ilu ich jeszcze było?

Jeśli wiadomo, ile osób opuściło Polskę – często wbrew swej woli – na fali antyżydowskiej kampanii rozpętanej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych przez peerelowskie władze – to liczba, tych którzy „uciekli” jeszcze dalej, bo na tamten świat, wciąż pozostaje jedną z białych kart historii naszego kraju. Być może nigdy jej nie poznamy.

Pięćdziesięciosześcioletni Gustaw (Gutman) Wajnsztok, ojciec trójki dzieci (w wieku od 14 do 16 lat), powiesił się 15 maja 1968 r. Co go skłoniło do tak dramatycznej decyzji? Kim był? Typowym, a zarazem nietypowym polskim Żydem. Dzieci – według oświadczenia żony – do dnia jego śmierci nie wiedziały, że ich ojciec był narodowości żydowskiej.

Urodził się 11 lutego 1912 r. w Zawierciu. W czasie drugiej wojny światowej był więźniem obozów koncentracyjnych. Stracił w nich pierwszą żonę (Żydówkę) i rodzeństwo. W latach 1945–1952 był funkcjonariuszem opolskiego aparatu bezpieczeństwa. Służbę rozpoczął jako referent Sekcji II PUBP w Opolu, a skończył jako inspektor nadzoru robót remontowych Służby Kwatermistrzowsko-Budowlanej WUBP w Opolu, w stopniu starszego sierżanta. W czasie pracy w bezpieczeństwie Wajnsztok przyjął chrzest w Kościele katolickim oraz wziął ślub kościelny z nauczycielką Stanisławą Wcisło. Wyraził też zgodę na chrzest i komunię dzieci, po to, by nie spotykały się w przyszłości z zarzutami, że są Żydami. Według zeznań żony chrzest i ślub kościelny przyjął na prośbę przyszłej teściowej. W latach 1952–1958 był dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa Handlowego „Konsumy” w Opolu. W 1958 r. przeniósł się do Kluczborka, gdzie został dyrektorem hurtowni Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego. W 1966 r. „na skutek ciągłych nieporozumień wśród współpracowników” dyrektoria WPHS w Opolu – na prośbę Wajnsztoka – rozwiązała z nim umowę o pracę. Potem został kierownikiem Rejonowej Spedycji Krajowej w Kluczborku. 4 kwietnia 1968 r. otrzymał pisemną naganę z wpisaniem do akt „za brak nadzoru służbowego”<sup>1</sup>. Dwa miesiące wcześniej prosił I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Kluczborku o zwolnienie z zajmowanego stanowiska i powierzenie mu pracy na stanowisku niekierowniczym. Swą prośbę ponowił kilka dni później podczas rozmowy z sekretarzem,

<sup>1</sup> W Piśmie Prokuratora Wojewódzkiego w Opolu do Prokuratora Generalnego PRL z 10 czerwca 1968 r. (AAN, Prokuratura Generalna PRL, 1/36) stwierdzono (m.in. na podstawie zeznań żony): „W pracy cechowała go sumienność i obowiązkowość. Ponieważ często w przekonaniu o swych obowiązkach wykonywał prace do niego nie należące, przeto zaniedbał nadzór nad całością przedsiębiorstwa i za to w dniu 4 kwietnia 1968 r. otrzymał karę nagany z wpisaniem do akt osobowych. Pismo adresowane do G[ustawa] Wajnsztoka zawiadamiające go o tej karze podpisał dyrektor naczelny PSK [...] i radca prawny przedsiębiorstwa [...] Z uzasadnienia powołanego w przytoczonym piśmie wynika, że karę wymierzono zasadnie”.

w obecności dyrektora Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w Katowicach, który wyraził o nim pozytywną opinię. Ustalono wówczas, że pozostanie na stanowisku do czasu znalezienia mu innej „odpowiadającej mu pracy”. W kwietniu, już po otrzymaniu nagany, Wajnsztok po raz trzeci odwiedził komitet powiatowy, tym razem nie zastał I sekretarza.

Według jego żony, „Aryki” – jak napisał nieznaną autor w *Notatce urzędowej na podstawie informacji Prokuratora Wojewódzkiego w Opolu tow. St[anistawa] Wyciszczaka* z 25 maja 1968 r.<sup>2</sup> – wydarzenia marcowe były dla Wajnsztoka dużym przeżyciem. Jednak gdy w marcu żona zaproponowała mu żartem wyjazd do Izraela, „oburzył się na tę propozycję i oświadczył, że czuje się Polakiem, a nadto jego dzieci są Polakami i on nie pozwoli, aby miały one przebywać poza Polską”. Interesował się „aktualnymi wydarzeniami, w szczególności faktami zwolnień z pracy obywateli narodowości żydowskiej”. Bardzo przeżywał również swą karę. Choć sam był członkiem partii, a w „środowisku kluczborskim” cieszył się dobrą opinią, na trzy dni przed śmiercią „począł wyrażać obawę i niepokój o zmianę stosunku do niego przez jego współpracowników i otoczenie”.

<sup>2</sup> AAN, Prokuratura Generalna PRL, 1/14, k. 284.



Wiec we Wrocławiu; 18 marca 1968 r.

Fot. z Archiwum Państwowego we Wrocławiu

# TRAGICZNY BŁĄD GWARDII LUDOWEJ

**8 października 1943 r. w Grochocicach<sup>1</sup> oddział Gwardii Ludowej im. „Sokoła”<sup>2</sup> zamordował małżeństwo Wójcików. Kilkunastomiesięczne śledztwo prowadzone przez krakowski Oddział IPN wyjaśniło okoliczności tej zbrodni.**

Na podstawie dokumentów i literatury historycznej prokurator Krzysztof Urbaniak ustalił, że na początku września 1943 r. ósmioosobowy oddział Batalionów Chłopskich dowodzony przez Stanisława Snopa „Zborowskiego” wraz z łącznikiem Henrykiem Strzelcem udał się do Mikułowic, gdzie zamierzał zatrzymać i oddać do dyspozycji sądu specjalnego groźnego bandytę, Lecha Tuchowskiego. Podając się za członka BCh, grasował on z bandą rabującą spółdzielnie, gospodarstwa chłopskie, a także dokonującą zabójstw. Poza dowódcą w skład oddziału wchodziło: Piotr Szczypciak „Szary”, Mirosław Mroczek „Włodecki”, Stanisław Łoboda „Śmigły”, Stanisław Łaskowiec „Odwaga”, Wacław Majewski „Piorun”, Jerzy Parka „Dąb”, Zbigniew Parka „Głaz”.

## Zdrada

Oddział „Zborowskiego” w nocy otoczył budynki Tuchowskiego. Dowódca zastał w domu jedynie jego ojca – miejscowego nauczyciela. Od niego dowiedział się, że syn pojechał na rowerze do kuzynów w Grochocicach. Jeszcze tej samej nocy oddział „Zborowskiego” dokonał udanej akcji na miejscowy *Liegenschaft*<sup>3</sup> oraz wypadu na stację kolejową w Jakubowicach. Następnego dnia dotarł do Grochocic, gdzie zakwaterował się w stodole Stanisława Wójcika „Twardego”, członka BCh, który wcześniej wielokrotnie udzielał schronienia i pomocy partyzantom. Gdy 3 września 1943 r. ludzie „Zborowskiego” kwaterowali w jego stodole, on sam był poza domem, na pogrzebie swojej chrestnej matki.

Okazało się, że w tym samym miejscu, w którym nocowali członkowie oddziału, ukrył się poszukiwany przez nich Lech Tuchowski, krewny Wójcików. Kiedy Tuchowski zorientował się w sytuacji, opuścił niepostrzeżenie posesję Wójcików. Kilka godzin później śpiących w stodole partyzantów niespodziewanie zaatakowała grupa żandarmów z Ożarowa, Ostrowca i Opatowa. W nierównej walce zginęli wszyscy Polacy. Po stronie niemieckiej zostało zabitych dwóch żandarmów. Odjeżdżając, hitlerowcy rozkazali sołtysowi pogrzebać wszystkich poległych. Wkrótce na miejsce przybył oddział BCh, który dokonał ekshumacji ciał swych kolegów i pochował z honorami wojskowymi we wspólnej mogile na cmentarzu w pobliskiej Sobótce.

<sup>1</sup> Grochocice, gmina Ożarów, powiat Opatów, województwo świętokrzyskie.

<sup>2</sup> Oddział GL im. Sokoła – utworzony we wrześniu 1943 r. – działał na terenie kielecko-radomskiego III Odwodu GL do czasu rozbicia go przez żandarmerię niemiecką w końcu listopada 1943 r.

<sup>3</sup> Majątek rolny przejęty pod bezpośredni zarządek niemiecki.



Ponieważ Niemcy spalili tylko stodołę bez domostwa, niektórzy mieszkańcy Grochocic i okolicznych wiosek uznali, że denuncjacji dokonali Wójcikowie. Sprawę tę zbadało jednak dowództwo BCh i wykluczyło jakąkolwiek winę tej rodziny. W dalszym ciągu partyzanci BCh korzystali z gościnności w posesji Wójcika „Twardego”, tym samym potwierdzając jego lojalność.

### **Ślepa zemsta**

Ojciec dwóch poległych – Ignacy Parka – współpracował z PPR i był członkiem Gwardii Ludowej. Wstrząs, jakiego doznał po śmierci synów, spowodował, że postanowił ich pomścić.

8 października 1943 r. w Grochocicach pracujące w polu wraz z sąsiadami przy wykopkach buraków rodzeństwo: Stanisława Wójcik oraz jej bracia Adam i Zygmunt, usłyszało serię strzałów oraz wybuchy granatów, dochodzące z ich zabudowań znajdujących się nieopodal. Wkrótce na miejsce, gdzie pracowali, przybiegł uzbrojony mężczyzna i z wyraźnym rosyjskim akcentem pytał o członków rodziny Wójcików. Ponieważ nikt nie wskazał na rodzeństwo, mężczyzna odszedł, co uratowało im życie. W tym czasie ich rodzice, Stanisław i Bronisława Wójcikowie, już nie żyli. Zginęli zastrzeleni seriami z broni maszynowej przez grupę mężczyzn, z których co najmniej jeden mówił z akcentem rosyjskim. Po tej zbrodni dzieci zamordowanych – Zygmunt, Adam, Stanisława i Helena – ukrywały się u znajomych i rodziny w obawie o swoje życie. Sprawcami mordu okazali się członkowie oddziału partyzanckiego GL im. „Sokoła”.

### **Dobre imię Wójcików**

Analiza materiałów śledztwa S 68/01/Zi prowadzonego przez Krzysztofa Urbaniaka, prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, wskazuje, że Parka obwiniął za śmierć jego synów rodzinę Wójcików, w których gospodarstwie zginęli jego najbliżsi.

Nie można wykluczyć, a nawet jest wysoce prawdopodobne, że taką wersję mógł zarówno jemu, jak i innym członkom GL zasugerować Lech Tuchowski, który po zdarzeniu w Grochocicach zbiegł do GL. Jednocześnie Niemcom, którym doniósł o partyzantach, mógł przekazać, że Wójcikowie nie mieli nic wspólnego z kwaterującymi w ich stodole partyzantami.

Tragedia w Grochocicach spowodowała, że Tuchowskiego poszukiwali partyzanci BCh. Oskarżali go o liczne wcześniejsze zbrodnie dokonane pod szyldem „BCh” oraz o denuncjację oddziału „Zborowskiego” nocującego w gospodarstwie Wójcików. Gwardziści, pod których opiekę się udał, odmówili wydania Lecha Tuchowskiego. W niedługim jednak czasie opuścił on również oddział GL i po kradzieży broni przystąpił do grupy NSZ w Krzeczonowicach pod dowództwem „Ryżego Franka”. Od tej pory poszukiwali go zarówno członkowie GL, jak i BCh. Ostatecznie 26 grudnia 1943 r. został rozstrzelany przez oddział BCh w pobliżu Mieczanowic. Wkrótce zginął także Ignacy Parka.

### **Niesłuszny wyrok**

Dzięki współpracy prokuratora i historyka Oddziałowej Komisji w Krakowie dotarto do wielu materiałów archiwalnych dotyczących tej sprawy, a w tym do meldunku GL, który zawierał m.in. informację o tym, że Stanisława i Bronisławę Wójcików zastrzelił 8 października 1943 r. w Grochocicach liczący pięciu ludzi oddział GL dowodzony przez „Mikołaja”, który wykonał wyrok śmierci na Wójcikach za rzekomą denuncjację oddziału „Zborowskiego”.

Przesłuchani świadkowie i uzyskane w sprawie materiały archiwalne nie pozwalają w sposób jednoznaczny stwierdzić, kto imiennie jest sprawcą zbrodni. Ustalono jednak, że wchodził on w skład wspomnianego pięcioosobowego oddziału Gwardii Ludowej, dowodzonego przez Rosjanina o pseudonimie lub imieniu „Mikołaj”. Sam „Mikołaj” nie doczekał końca

wojny – zginął podczas potyczki z Niemcami. Nie można też wskazać inspiratora tej zbrodni, a w szczególności osoby, która wydała rozkaz. Pozostanie to zapewne na zawsze tajemnicą.

Jakkolwiek uzyskany w sprawie materiał dowodowy nie dostarczył pewnej odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie postawiono w śledztwie, to jednak w stopniu granicznym niemalże z pewnością można przyjąć, że to podstępne zabiegi i fałszywe oskarżenia chcącego uniknąć odpowiedzialności Lecha Tuchowskiego i irracjonalne działania pałającego żądzą zemsty Ignacego Parki przyczyniły się do nieprawdziwego oskarżenia Stanisława Wójcika o rzekomą denuncjację oddziału „Zborowskiego” i w konsekwencji do wykonania na nim i jego żonie niestusznego wyroku śmierci przez partyzantów oddziału GL im. „Sokoła”. Taką wersję zdarzeń przedstawili również w swych relacjach członkowie BCh Henryk Strzelec „Śmiały” i Stefan Chlebny „Turkuć”.

Prokurator – umarżając śledztwo wobec niewykrycia bezpośrednich sprawców przestępstwa – stwierdził, że nie sposób było dokonać ich imiennej identyfikacji. Ustalono jednak motywy działania i krąg osób, z którego się wywodzili. Dzięki temu postępowaniu ostatecznie wykluczono winę Wójcików w zlikwidowaniu oddziału BCh i tym samym obalono – pojawiające się do dzisiaj – ciężące na tej rodzinie niestuszne oskarżenia oraz przywrócono po sześćdziesięciu latach jej dobre imię.



# BEZ NAGROBKÓW

**W latach czterdziestych i pięćdziesiątych kara śmierci miała służyć nie tylko fizycznemu wyeliminowaniu osób, ale i zatarciu o nich pamięci. Rezultatem takiego myślenia było ukrywanie zwłok straconych, chowanie ich w nieznanym nikomu miejscach. Alojzy Grabicki mówił: „po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana”<sup>1</sup>.**

Jeden z szefów białostockiego Urzędu Bezpieczeństwa miał się przechwalać, że ma wiele „prywatnych cmentarzy”. Do dziś szukamy zarówno tych cmentarzy, jak i konkretnych grobów. Od lat szukają ich rodziny i przyjaciele pomordowanych.

Od 7 grudnia 1954 r., gdy na fali ówczesnych przemian<sup>2</sup> więziennictwo włączono do struktur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do końca kwietnia 1956 r. w całej Polsce wykonano 21 wyroków śmierci. Egzekucje odbyły się m.in. w więzieniu w Białymstoku. 29 grudnia 1954 r. pluton egzekucyjny pod dowództwem funkcjonariusza służby więziennej Aleksandra Jurczuka<sup>3</sup> w piwnicy budynku administracyjnego więzienia rozstrzelał Kazimierza Krasowskiego<sup>4</sup>, skazanego przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku. 10 kwietnia 1956 r. w tym samym miejscu powieszono Bolesława Bubieńczyka<sup>5</sup>, skazanego przez Sąd Wojewódzki w Białymstoku (wyrok wykonał kat wyznaczony przez tenże sąd).

Gdy Anna Bubieńczyk, matka Bolesława, dowiedziała się o jego śmierci, zażądała wydania zwłok syna. Jej starania były jednak bezskuteczne. Ponieważ nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytania w Białymstoku, w listopadzie 1956 r. zwróciła się z pismem do ministra sprawiedliwości. Chciała, aby wydano jej zwłoki syna, lub przynajmniej wskazano miejsce pochówku. Dyskusję na ten temat prowadzono na najwyższym ministerialnym szczeblu. Wreszcie 1 marca 1957 r. odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział zastępca prokura-

<sup>1</sup> M. Szejnert, *Śród żywych duchów*, Londyn 1990, s. 142; Alojzy Grabicki (ur. 1906), w latach 1945–1947 zastępca naczelnika więzienia w Białymstoku do spraw polityczno-wychowawczych, od maja 1947 r. naczelnik więzienia Warszawa Mokotów.

<sup>2</sup> 7 grudnia 1954 r. – w miejsce Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – utworzono Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego.

<sup>3</sup> Jest możliwe, że wyrok wykonał sam Jurczuk; Aleksander Jurczuk (ur. 1906), przed wojną członek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w latach 1943–1944 członek oddziału partyzantki sowieckiej im. Dzierżyńskiego, od 1945 r. funkcjonariusz więzienny, najpierw w Białymstoku, w 1946 r. w Obozie Pracy w Jaworznie i więzieniu w Wiśniczu Nowym, od 1947 r. ponownie w Białymstoku.

<sup>4</sup> Kazimierz Krasowski „Głuszc” (1918–1954), od 1940 r. w Związku Jaszczurczym, od 1942 r. w Narodowych Siłach Zbrojnych, od 1945 r. w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym i Narodowym Związku Zbrojnym, w latach 1947–1948 szef Pogotowia Akcji Specjalnej NZW powiatu Bielski Podlaski, od 1950 r. dowódca grupy NZW.

<sup>5</sup> Bolesław Bubieńczyk (1921–1956), kierownik grupy Narodowy Związek Patriotów Polskich, działającej w latach 1953–1955 na terenie powiatu Sokółka.

tora generalnego Kazimierz Kosztirko<sup>6</sup> oraz przedstawiciele Prokuratury Generalnej i Centralnego Zarządu Więziennictwa MSW. Uzgodniono, że żadna z próśb nie zostanie spełniona<sup>7</sup>.

Według obowiązujących wówczas przepisów można było udzielić rodzinie straconego informacji o miejscu pochówku, i było to czasem praktykowane, choć niezwykle rzadko. Dlaczego tym razem nie zdecydowano się na taki krok? Głównym powodem było zapewne to, że szczątki Bolesława Bubieńczyka nie spoczywały na cmentarzu. Pomimo wszelkich przepisów, regulaminów i rozkazów, nakazujących grzebanie zmarłych i straconych w więzieniu na miejscowych cmentarzach, prawdopodobnie żadne z ciał skazańców straconych w więzieniu w Białymstoku w latach 1944–1956 tam nie trafiło.

12 kwietnia 1956 r., dwa dni po wykonaniu wyroku na Bolesławie Bubieńczyku, w więzieniu w Białymstoku pojawił się inspektor Wydziału Inspekcji CZW MSW, który badał sprawę postępowania funkcjonariuszy więziennych przy wykonywaniu kar śmierci i chowaniu straconych. Opisował<sup>8</sup> sprawy Krasowskiego i Bubieńczyka. Oba przypadki, oprócz miejsca wykonania wyroku, łączył sposób i miejsce pochowania ciał. Spoczyły one na terenie „przyległym do więzienia”. Zwłoki zakopano bez trumien, w miejscach w żaden sposób nieoznaczonych.

Sformułowania, jakie padają w raporcie: „teren przywięzienny”, „teren przyległy do więzienia”, wskazują na ogród więzienny jako miejsce wyżej wymienionych pochówków. Co więcej, znajduje się tu także stwierdzenie, że w tych przypadkach „postępowano po staremu”, co sugeruje, że skazańców chowano tam od dawna. Potwierdza to raport wywiadowczy obwodu Białystok – Miasto Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” z 18 marca 1946 r.<sup>9</sup>, który mówi, że 7 i 8 marca tego roku strażnicy więzienni kopali rowy w ogrodzie więziennym, a 9 marca je zasypywali. Według autora raportu „nie ulega wątpliwości, że zasypywano ciała pomordowanych”. Ks. Kazimierz Litwiejko, który badał księgi parafii św. Rocha w Białymstoku (na terenie tej parafii znajdowało się białostockie więzienie), wśród zapisów o pochowaniu osób zmarłych w więzieniu zauważył informacje o kilku skazanych na „kaes” i straconych w Białymstoku. Jednak przy ich nazwiskach w rubryce pogrzeb – gdzie normalnie widniał zapis „na cmentarzu św. Rocha” – były następujące sformułowania: „w więzieniu białost[ockim]”, „w więzieniu” i „przy w[ięzieniu]”<sup>10</sup>. Adnotacje te są być może kolejnym potwierdzeniem dokonywania pochówków w ogrodzie więziennym. Autor tych notatek – ks. Piotr Maziewski – zmarł, nie wyjaśniając ich znaczenia<sup>11</sup>.

Ogród więzienny na pewno nie był jedynym miejscem potajemnego grzebania ciał pomordowanych w więzieniu w Białymstoku. W opowieściach „szepcanych” od lat przez mieszkańców miasta przewijają się wiele takich miejsc. Naczelnik Wydziału Więziennictwa w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, kpt. Leon Ozgowicz<sup>12</sup> – w swoim

<sup>6</sup> Kazimierz Kosztirko (1917–1977), w latach 1955–1961 zastępca prokuratora generalnego PRL, 1961–1972 prokurator generalny PRL.

<sup>7</sup> AAN, MSW Departament Więziennictwa, 1/12, k. 2, *Notatka służbowa ze spotkania sporządzona 16 III 1957 r.*

<sup>8</sup> *Ibidem*, 1/12, k. 34–36.

<sup>9</sup> AIPN Bi, 045/7, z. 101, *Raport wywiadowczy za czas od 15 lutego do 15 marca 1946 r.*

<sup>10</sup> K. Litwiejko, *Zmarli w więzieniu białostockim w latach 1944–1954 w świetle ksiąg zmarłych parafii św. Rocha w Białymstoku*, maszynopis w zbiorach autora.

<sup>11</sup> *Idem*, Ks. Piotr Maziewski i tajemnice podziemia, „Gazeta Wyborcza” z 13 VII 2001.

<sup>12</sup> Leon Ozgowicz (ur. 1919), od 1944 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie, w 1945 r. kierownik PUBP w Przeworsku, w latach 1945–1951 kierownik Wydziału Więziennictwa i Obozów w WUBP w Rzeszowie, w latach 1951–1954 naczelnik Wydziału Więziennictwa i Obozów w WUBP Białystok, 1955–1956 naczelnik Centralnego Więzienia w Białymstoku.

raporcie z 6 listopada 1953 r.<sup>13</sup> – napisał, że funkcjonariusze więzienni chowają straconych w miejscach „nieдоступnych dla osób cywilnych”. Dokonują tego po kryjomu, aby nie dostzegł tego nikt z osób niepożądanych. Wobec tego „nie ma żadnych grobów, ani też numerów na grobie”.

Dwa dni. Tyle czasu dzieliło śmierć Bubieńczyka od niespodziewanej inspekcji w więzieniu. Gdyby egzekucja odbyła się o te dwa dni później lub inspektor dotarł wcześniej... Kto wie, może znalazłbyśmy dokładnie miejsce jego pochówku? Być może właśnie te dwa dni zdecydowały o tym, że Bolesław Bubieńczyk dotoczył do tak zwanych „więźniów po śmierci”. Ogród więzienny był dość duży. Może nigdy nie znajdziemy na jego terenie żadnych szczątków. Jeśli znajdziemy, prawdopodobnie nie będziemy w stanie ich zidentyfikować. Ale czy można nie próbować? Naszą powinnością jest wskazanie miejsca, w którym rodziny będą mogły zapalić znicz i złożyć kwiaty. Trzeba tych skazanych „uwolnić”, przywrócić pamięć o nich. Wtedy okaże się, że ich oprawcy przegrali.

<sup>13</sup> AAN, MBP Departament Więziennictwa, 10/59, k. 42, *Pismo do Wydziału Ogólnego Departamentu Więziennictwa MBP z 6 XI 1953 r.*



Wydany przez Poczta Polską znaczek poświęcony pamięci bohaterów Polski Walczącej

## KUPON MATERIAŁU NA KOSTIUM

Autorka urodziła się w Piotrogradzie za czasów sowieckich. Jej rodzice wrócili do Polski w 1923 r. i zamieszkali na warszawskiej Woli, gdzie klepali przysłowiową biedę. Po kilku latach przeprowadzili się na Żoliborz, gdzie przy pomocy Zarządu WSM otrzymali dwupokojowe mieszkanie. Ojciec był działaczem PPS, o radykalnie lewicowych i ateistycznych poglądach. Pani Irena chodziła do szkoły Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (RTPD), a następnie do gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego. W szkołach tych zetknęła się z młodzieżą pochodzenia żydowskiego. Wśród nauczycieli byli również Żydzi. Przez cały okres II RP szkoły te utrzymywały wysoki poziom. Wojna przerwała naukę.

Pani Irena włączyła się w życie konspiracyjne. W czasie Powstania Warszawskiego walczyła w Zgrupowaniu AK „Żywiciel”. Pracowała także, jako sekretarka, w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym (SPB), kierowanym przez Stanisława Tołwińskiego. Jej bezpośrednim przełożonym był Janusz Durko, po wojnie profesor, wieloletni dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Stołecznego Warszawy. W SPB ukrywało się wielu Żydów – architektów i urbanistów, którym spółdzielnia dawała jednocześnie pracę i środki do życia.

„Moi rodzice po powrocie z Rosji w roku 1923, gdzie przebywali na emigracji w związku z kryzysem gospodarczym w naszym kraju, zamieszkali po paru latach na Żoliborzu. Ojciec nawiązał z miejsca kontakt z tamtejszym środowiskiem. Były to lata trzydzieste, funkcjonowało – od lat dwudziestych – S[połeczne] P[przedsiębiorstwo] B[udowlane] i Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Ojciec natychmiast zapisał się na członka WSM i znalazł się nawet na liście członków założycieli.

Po jakimś czasie otrzymał przydział na dwupokojowe mieszkanie w VIII kolonii przy ul. Słowackiego, róg Krechowickiej. Z uwagi na to, że mieszkanie wymagało jeszcze wykończenia, zarząd spółdzielni wynajął dla nas mieszkanie w domu ZUS przy ul. Krasińskiego 20; takie właśnie były stosunki wśród działaczy żoliborskich. Mój ojciec jako działacz PPS, ateista, zapisał mnie natychmiast do szkoły RTPD, też ateistycznej. Szkoła ta, jako taka, była zwalczana wówczas przez ówczesny rząd, lecz z uwagi na to, że poziom nauczania był wysoki, szkoła zaś utrzymywana była przez dotacje osób takich jak [Teodor] Toeplitz<sup>1</sup>, [Marian] Rapacki<sup>2</sup> i inni działacze żoliborscy, dotrwała do końca drugiej wojny światowej. Obecnie działa na Żoliborzu jako Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Limanowskiego.

<sup>1</sup> Teodor Toeplitz (1875–1937), działacz spółdzielczy i samorządowy, związany z PPS, jeden z założycieli Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, współtwórca i prezes Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, prezes Rady Nadzorczej Banku „Spółem”, założyciel Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, wiceprezes Międzynarodowego Związku do spraw Mieszkaniowych, współzałożyciel Związku Miast Polskich.

<sup>2</sup> Marian Rapacki (1884–1944), ojciec Adama; działacz ruchu spółdzielczego; teoretyk spółdzielczości. Związany ze spółdzielczością pożyczkową, potem rolniczą. Działacz Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, Narodowego Związku Robotniczego, redaktor „Spółem”, członek zarządu (i prezes) Związku Polskich Stowarzyszeń Spożyców, członek Międzynarodowego Związku Spółdzielców, w wykładowca w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Zginął w Powstaniu Warszawskim.

Przejście nad „aryjską” ulicą  
z dużego do małego getta,  
Warszawa



Ojciec zaprowadził mnie do szkoły i przedstawił p. Feli Zeller [?] – sekretarce szkoły (pochodzenia żydowskiego), która przeprowadziła mały egzamin. Do szkoły tej chodziły biedne dzieci (np. Bolesława Bieruta) oraz dzieci pochodzenia żydowskiego, których nie przyjmowano do szkół państwowych.

Uczyli tam w większości profesorowie wyższych uczelni, w większości pochodzenia żydowskiego, jak np. Jerzy Kreczmar, dyrektor gimnazjum (dyrektorem szkoły podstawowej był p. Zmis [?]). Większość profesorów gimnazjum też była pochodzenia żydowskiego.

Po zamieszkaniu już we właściwym mieszkaniu przychodził do nas Żyd, nazywał się Olszewski, domokrzęca, sprzedawał wyroby plichalowskie [?], bardzo ładne i wówczas modne, szybko zaprzyjaźnił się z moim ojcem. Również pepeesowiec; ojciec grał z nim w szachy. Z uwagi na to, że byliśmy biedni, zostawiał nam towar na raty. Matka kupowała tylko dla mnie. Często zostawał na kolacji, a zawsze był częstowany herbatą.

Po jakimś czasie poznał moją mamę ze swoją żoną, która była gorseciarką, i to bardzo dobrą. Mama była dość tęga, więc chętnie korzystała z jej usług, a ja pamiętam pierwszy staniczek od niej.

Gdy zaczęła się okupacja niemiecka i zbudowano getto, Żydzi przestali do nas przychodzić, pilnowali swoich interesów na miejscu.

Pewnego razu, kiedy Żydom wolno jeszcze było wychodzić z getta, przyszła do nas nieznaną nam Żydówka i rzuciła w przedpokoju jakiś pełny worek. Jak się okazało, była to kuzynka Olszewskich, która wcześniej z mężem robiła sandały męskie skórzane. Początkowo rodzice się sprzeciwili. Ona powiedziała jednak, że Żydzi w getcie wiedzą, co ich czeka, więc przyniosła nam swój towar, gdyż Olszewscy powiedzieli jej, że tylko nam można zaufać. Po czym uciekła. Mieszkaliśmy już w mniejszym mieszkaniu, więc ojciec zmuszony był zrobić półkę pod sufitem w przedpokoju, w którą zapakował ich towar.

W czasie gdy wprowadzono godzinę policyjną i po godzinie 20 nie można było wychodzić, rodzice zaczęli prowadzić życie towarzyskie wraz z sąsiadami. Polegało na wspólnych kolacjach i grach karcianych, najpierw w oczko, a potem w brydża.

Matka, przejmując się głodującymi w getcie Żydami, zaczęła sprzedawać wśród znajomych pozostawione przez nich sandały. Szły, bo były tanie. Gdy uzbierała trochę złotych, kupowała za nie słoninę i inne wyroby mięsne, i zanosila Żydom, właścicielom trepów. Tak to trwało do czasu, gdy Polakom wolno było wchodzić do getta. Ale „laba” się skończyła, zabroniono tam wchodzić pod karą śmierci. Matka bardzo nad tym ubolewała. Zaczęła przebąkiwać o zamiarze nielegalnego przejścia. Ojciec tłumaczył jak mógł, by tego nie robiła. Wydawało się, że zrozumiała.

Pewnego dnia po powrocie ze szkoły do domu stwierdziłam, że nikogo nie ma, kuchnia pusta i zimna, brak obiadu. Wiedziałam, co się stało. Ojciec wrócił z pracy i też domyślił się wszystkiego. Posłał mnie po zakupy, ugotował zupę. Zjedliśmy obiad i czekaliśmy zdenewrowani na jakąś wiadomość.

W nocy czy nad ranem przyszedł ktoś i przyniósł nam gryps od matki takiej treści: »Jestem pozostawiona do rozstrzału, ratujcie«.

Mój szwagier, z zawodu architekt, prowadził w tym okresie, jak wielu jego kolegów, firmę budowlaną. Biuro tej firmy mieściło się przy Krakowskim Przedmieściu, o ile pamiętam, naprzeciwko Uniwersytetu Warszawskiego. Wykonywali przede wszystkim prace porządkowe polegające na odgruzowywaniu Warszawy. Niemcy dobrze płacili. Niezależnie od tego szwagier projektował wiele dla Polaków, którym się powodziło, i budował im domy (głównie poza Warszawą, np. na drodze do Otwocka). Jednak po paru miesiącach Niemcy zaczęli likwidować te firmy. Szwagrowi się udało. Zamiast likwidacji przydzielono mu



niemieckiego komisarza do nadzorowania (*Treuhänder*). Nazywał się Neugebauer, był z Wehrmachtu, pochodził z Austrii i na wszystko przysmykał oczy. A było na co.

Szwagier, korzystając z tak dogodnej sytuacji, zatrudnił kolegę, porucznika lotnictwa, zaangażowanego bardzo w konspiracji. Tłumaczka szwagra, który nie znał języka niemieckiego, była Żydówką. Bardzo ładna, młoda i inteligentna. I ja byłam w tym towarzystwie – dla legitymacji chroniącej mnie. Byłam wtedy młoda, ale jestem przekonana, że pan Neugebauer świetnie się orientował w sytuacji.

Po otrzymaniu grypsu od matki następnego ranka, skoro świt, popędziłam do szwagra, prosząc go o pomoc. Nic nie obiecywał, powiedział tylko, że spróbuje. Załatwił. Na drugi dzień dostaliśmy następną kartkę od matki. Tym razem z komisariatu na Żoliborzu. Prosiła o coś do jedzenia, płacząc, że jest głodna, zmarznięta i zawszona, ponieważ mieszkała z prostytutkami. Oczywiście nocą na kolanach dobrnęliśmy do komisariatu z kubkiem zupy. Był otoczony policjantami. Tym razem nie udało się dotrzeć do matki. Na drugi dzień, po północy, kiedy był tylko jeden policjant, udało nam się podać matce kubek zupy.

Po paru nocnych odwiedzinach jeden z policjantów, którego przekonywaliśmy o tym, że matka nie jest prostytutką, dał się przekupić i matkę zwolnił do domu.

Po likwidacji getta, po paru miesiącach, już po godzinie policyjnej odezwał się dzwonek do drzwi. Sądząc, że to ktoś z sąsiadów, matka wybiegła je otworzyć. Po dłuższym czasie słyszę przerażenie matki: »pani Olszewska, to pani żyje!« i wpuściła ją do domu.

Po wymyciu jej i opatrzeniu ran (byłam przecież sanitariuszką) stała się rozpoznawalna. Opowiedziała nam swą gehennę. W drodze do Treblinki udało jej się z mężem wyskoczyć z wagonu. Gdy pod osłoną nocy szli w kierunku Warszawy, spotkała ich następna gehenna. Ponieważ wyniosła ze sobą dużo kosztowności, biżuterię, okoliczni ludzie zaczęli ich szantażować, szczuli psami, strasząc, że jak się nie okupi, to ich wydadzą policji. Tak przywędrowała po sześciu miesiącach do Warszawy, bez środków do życia. Męża zostawiła w wylocie ściekowym nad Wisłą, a sama przyszła do nas na jedną noc po ratunek.

Ja wtedy pracowałam w konspiracji. Do domu przychodzili koledzy, mieliśmy zebrania, pisaliśmy ulotki. Pani Olszewska całymi dniami siedziała w kuchni, pobyt jej przedłużał się, zaczęła z kolei nas szantażować. Kuchnia była mała, czuło się, że tam ktoś oddycha. Znajomi zaczęli zwracać uwagę.

Wówczas ojciec zwrócił jej uwagę, żeby przeniosta się do innych znajomych, gdzie będzie bezpieczniejsza, a my również. Rano wychodziła obiecując, że nie wróci, a po godzinie 20 już była z powrotem. Sąsiedzi ją zauważyli, pytali nas, do kogo przychodzi ta Żydówka. Wiedzieli. Sytuacja zaczęła być męcząca; po paru tygodniach pani Olszewska nie przyszła. Przysłała natomiast swoją znajomą Polkę, u której się zatrzymała. Mama posyłała Olszewskiej pieniądze, żywność – pomimo że u nas się nie przelewało. Ponieważ ta Polka robiła dobre wrażenie, matka zwróciła jej uwagę na to, że czujemy się znowu zagrożeni, gdyż nic o niej nie wiemy, a ona wie wszystko. Zrozumiała i przestała przychodzić.

Po zakończeniu wojny pani Olszewska kupiła sobie mieszkanie na WSM na Żoliborzu, zajmowała się gorseciarstwem. Przedtem jednak udostępniła swoje mieszkanie jakiemuś Żydowi, który do jej mieszkania sprowadził całe bele materiałów najlepszego gatunku, w tym bielskich, jakie udało mu się wynieść z getta. W ramach rewanżu za pomoc w przetrwaniu otrzymałam od niej w prezencie kupon materiału na kostium, byłam szczęśliwa”.

Opracował: Jan Żaryn

Relacja zebrana przez Komitet dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów.

# MIĘDZY SZÁLASIM A KÁDÁREM.

## REFLEKSJE Z MUZEUM TERRORU W BUDAPESZCIE

**W Budapeszcie w lutym 2002 r. założono – z inspiracji byłego premiera Węgier Viktora Orbána – Muzeum Terroru.**

Przechodząc obok budynku przy ul. Andrassy'ego 60, w którym mieści się muzeum, od razu odczuwa się fenomen tego miejsca. Paradoksem historii jest to, że placówka mieści się przy ulicy, której patronem jest węgierski arystokrata i jeden z najważniejszych polityków schyłku państwa austro-węgierskiego.

W niedzielne popołudnie przed wejściem do muzeum stoi spora kolejka, mimo że za wejście trzeba zapłacić 1000 forintów (cudzoziemcy płacą trzy razy tyle, to jest około 45 zł). Budynek jest idealnym miejscem na muzeum upamiętniające zbrodnie nazistowskie i komunistyczne, ponieważ od 1937 r. znajdowała się w nim siedziba kierowanych przez Ferencza Szálasiego węgierskich faszystów – strzałokrzyżowców, od 1945 do 1956 r. zaś zajmowały go węgierskie odpowiedniki polskiego UB – Departament Policji Politycznej (PRO), Urząd Bezpieczeństwa Państwa (AVO) i Wydział Bezpieczeństwa Państwa (AVH).

Salę wystawową multimedialnego muzeum ulokowane są na trzech poziomach. Pierwszym eksponatem, z którym stykają się zwiedzający, jest czołg stojący na tle ściany ze zdjęciami i nazwiskami ofiar terroru komunistycznego na Węgrzech w latach czterdziestych i pięćdziesiątych.

### **W cieniu swastyki**

W pierwszej sali przedstawiono sytuację Węgier po pierwszej wojnie światowej. Tu w największym stopniu wykorzystano multimedia. Oprócz budującej nastrój muzyki, na ekranach pojawiają się dane statystyczne i mapy ukazujące demograficzne i polityczne konsekwencje pokoju z Trianon z 1920 r. Za dyskusyjne można uznać przesłanie tej ekspozycji, według którego Węgry były jedną z największych ofiar pierwszej wojny światowej. Niemniej jednak prezentowane dane tłumaczą radykalizację nastrojów społecznych na Węgrzech w okresie międzywojennym.

W kolejnej sali pokazano sytuację na Węgrzech po przejęciu 16 października 1944 r. władzy przez strzałokrzyżowców i ostatecznym odsunięciu od władzy regenta Miklósa Horthy'ego. Scenografia ekspozycji nawiązuje do miejsca posiedzeń węgierskich faszystów. Wśród rekwizytów są mundury członków partii Szálasiego i akty normatywne z czasów ich rządów. Prezentowany tam film opowiada o tragicznej sytuacji militarnej i politycznej Węgier pod koniec drugiej wojny światowej i wynikającej stąd koncepcji wojny totalnej, którą próbował wcielić w życie sprzymierzony z hitlerowskimi Niemcami rząd Szálasiego. Można zapoznać się z danymi o prześladowaniach i zbrodniach na węgierskich Żydach, które na szerszą skalę rozpoczęły się po zajęciu Węgier przez wojska niemieckie w marcu 1944 r.

## Pod czerwoną gwiazdą

W następnych salach pokazano „sowieckie porządki” wprowadzane od 1945 r., a więc deportacje i wywózki Węgrów do ZSRR, skąd nie powróciło około 50 tys. osób. Dalej – powstawanie struktur węgierskiej partii komunistycznej ciekawa jest zwłaszcza informacja, że w pierwszym okresie znaczący procent członków partii komunistycznej na Węgrzech stanowili byli członkowie partii Szálasięgo. W kolejnych pomieszczeniach znajdują się materiały na temat rozprawy komunistów z demokratyczną opozycją w drugiej połowie lat czterdziestych, a także życia codziennego w okresie stalinowskim. Nie brakuje informacji o tych, którzy nie pogodzili się z panującym systemem – o tak zwanych spisach w wojsku czy w środowiskach robotniczych i studenckich i procesach, które w większości zakończyły się wyrokami śmierci. Zwiedzających poraża statystyka dowodząca, że co siódmy dorosły obywatel komunistycznych Węgier podlegał po 1945 r. jakimś represjom (aresztowaniom, więzieniu, procesom sądowym).

Znaczną część ekspozycji zajmuje tak zwany gabinet Pétera Gábor. Wystrój tego miejsca przywodzi na myśl gabinet szefa Stasi Ericha Mielkego w siebie policji politycznej NRD w Berlinie Lichtenbergu. Péter Gábor był szefem kolejnych wcieleń odpowiednika polskiej UB do 1953 r., dopóki nie został aresztowany. Przykładem zbrodniczego absurdu, jakim była działalność węgierskiego aparatu bezpieczeństwa pod rządami Gábor, są – przedstawione w muzeum – losy László Rajka i Jánosa Kádára, którzy współtworząc ów system, stali się w pewnym momencie jego ofiarami. László Rajk, minister spraw wewnętrznych w latach 1946–1948, po pokazowym procesie we wrześniu 1949 r. został skazany na karę śmierci, wyrok wykonano miesiąc później. Jego następcę Jánosa Kádára aresztowano w 1951 r., co nie przeszkodziło mu w 1956 r. objąć władzy z poręki Sowietów i krwawo rozprawić się z antysowieckimi powstańcami.

Droga do podziemi prowadzi przez salę poświęconą prześladowaniu religii. Wyświetlany w niej film zawiera informacje o działalności i prześladowaniu prymasa Józsefa Mindszenty’ego. Najbardziej wstrząsającym miejscem w muzeum są podziemia, w których znajdują się cele przywrócone do stanu, w jakim były użytkowane przez komunistyczny aparat represji.

Ekspozycja kończy się na wydarzeniach rewolucji węgierskiej 1956 r. i jej stłumieniu. Taka arbitralna cezura może wzbudzać pewne wątpliwości. Ostatecznie nie ma podstaw, by sądzić, że służba bezpieczeństwa w okresie „gulaszowego komunizmu” pozostawała bezrobotna, a jej metody nie uległy radykalnej zmianie.

## Cena popularyzacji

Nie tylko przyjęte cezury czasowe mogą budzić wątpliwość. Wzbudza je sama konwencja muzeum. Zwiedzający już kupując bilet wysłuchują prezentowanej na ekranie telewizora relacji płaczącego mężczyzny – najpewniej ofiary prześladowań komunistycznych. Sportym utrudnieniem w jej zrozumieniu przez cudzoziemca jest okoliczność, iż nie wszystkie



Wejście do muzeum

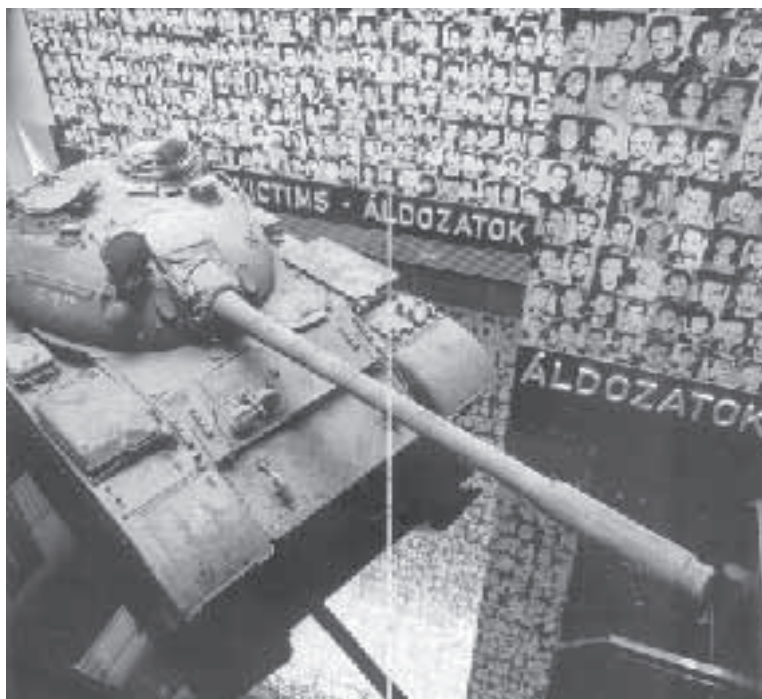
**WYSTAWY** opisy przetłumaczono na angielski lub niemiecki, nagrany w tych językach tekst przewodnika po muzeum zawiera zaś ograniczony zasób informacji.

Ekspozycję kończą kadry z wycofywania się wojsk sowieckich z Węgier w latach czterdziestych. Poszczególne sale nie stronią od hollywoodzkich efektów. Stalinizm prezentowany jest jako egzotyczne zjawisko. Granica między władzami komunistycznymi a społeczeństwem jest jednoznaczna – są oprawcy i ofiary. Taka koncepcja prowokuje pytanie o granicę macdonaldyzacji doświadczenia historycznego i – *last but not least* – cierpienia konkretnych osób. Jednak zorganizowane w konwencji komiksowej muzeum cieszy się dużym zainteresowaniem turystów z całego świata, szczególnie ludzi młodych. Czy taki sposób opowiadania historii najnowszej przyjęłby się w Polsce? Mam co do tego spore wątpliwości, zważywszy na to, że pamięć o ofiarach i prześladowaniach nazistowskich i komunistycznych w Polsce należy do sfery *sacrum*.

Dyrektorem muzeum i autorem jego koncepcji jest dr Maria Schmidt, historyk germanista zajmująca się historią Węgier w XX w., między innymi aparatem bezpieczeństwa i postawami społecznymi w okresie drugiej wojny światowej i po 1945 r.

Muzeum jest czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godzinach od 10 do 18.

Adres internetowy muzeum: [www.terrorhaza.hu](http://www.terrorhaza.hu) (na razie dostępne są tylko informacje po węgiersku, przygotowywana jest strona angielska).



Fot. z katalogu Muzeum Terroru w Budapeszcie

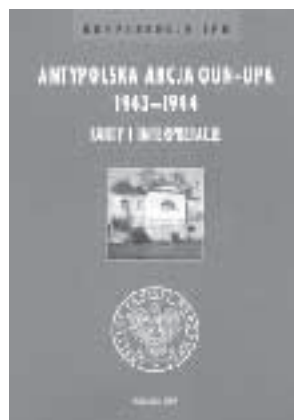
Fragment ekspozycji poświęconej ofiarom terroru komunistycznego na Węgrzech w latach czterdziestych i pięćdziesiątych

Pierwsza w serii „Słowniki” książka jest zapisem życiorysów ludzi, którzy nie pogodzili się z powojenną rzeczywistością i w najtrudniejszych czasach prowadzili walkę o niepodległą Polskę. Autorami biografii są znawcy powojennej historii Polski, którym udało się dotrzeć do skrywanych w okresie PRL dokumentów i świadectw. W przygotowaniu kolejny tom.



(cena: 40,00 zł)

W nowym tomie z serii „Konferencje IPN” prezentujemy materiały z odbytej w maju 2001 r. w Lublinie konferencji „Antypolska akcja OUN-UPA w latach 1943-1944”. Autorzy omawiają przebieg antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu oraz w Galicji Wschodniej, a także sposób jej przedstawienia w literaturze naukowej i podręcznikach szkolnych.



(nakład wyczerpany)

Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony Nowej Hucie, która miała być wzorcowym, komunistycznym miastem zamieszkałym przez ludzi szczęśliwych, z poświęceniem budujących kombinat i nowy system, lecz stała się bastionem antykomunistycznego oporu. Przez kilkadziesiąt lat ścierały się tu dwa światy: partyjnej władzy, kłamstwa, ideologicznej presji oraz wierności przekonania i sumienia, godności, uczciwości, patriotyzmu i solidarności.



Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach Łomżyńskiego i Białostoczczyzny latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztw i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



■ **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**  
Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (nakład wyczerpany)

■ **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**  
W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (nakład wyczerpany)

■ **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**  
Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (nakład wyczerpany)

■ **„Poznański Czerwiec 1956”**  
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więziennictwie, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W serii „Monografie” publikujemy książkę Grzegorza Jakubowskiego (1954–2001), archiwisty i historyka, który od września 2000 r. do śmierci piastował funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Książka ukazuje proces odbudowy i organizacji systemu sądowego w powojennej Polsce. Przedstawia działania władz zmierzające do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości potrzebom bieżącej polityki i starania prawników o zachowanie jego niezależności.

(cena: 35,00 zł)

## „Pamięć i Sprawiedliwość”

Pismo naukowe, ukazujące się w cyklu półrocznym; prezentuje wyniki badań nad zbrodniami popełnionymi na obywatelach polskich przez III Rzeszę i Związek Radziecki w czasie drugiej wojny światowej oraz nad systemem komunistycznym w Polsce. Działy: *Dyskusje, Studia, Dokumenty i relacje, Recenzje.*

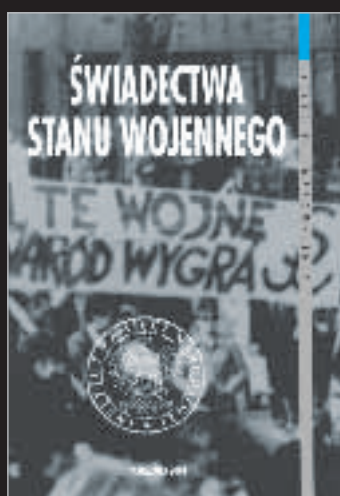
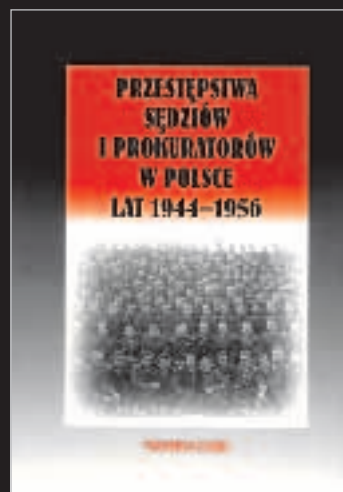
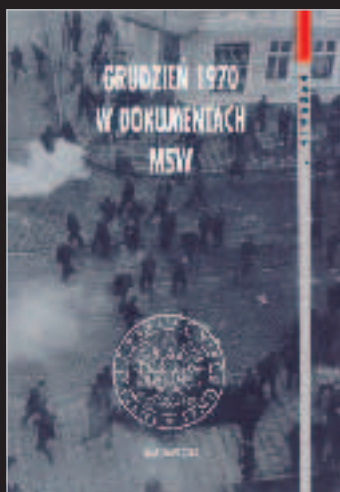
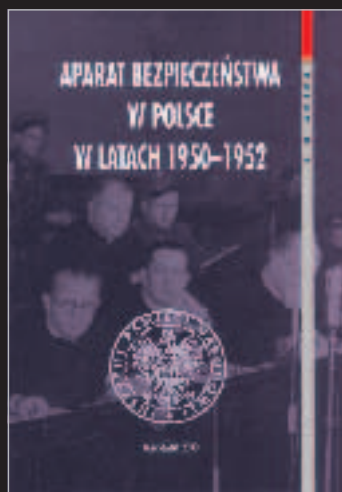


Publikacje Instytutu Pamięi Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju.

# K S I A Ź K I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**  
Tom obejmuje:
  - protokoły z porad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**  
Na zbiór składają się:
  - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**  
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
  
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**  
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**  
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**  
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
  
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**  
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
  
- **„Świadectwa stanu wojennego”**  
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
  
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**  
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

# K S I A Ź K I I P N



cena 6,50 zł